

„ORZEŁ BIAŁY“  
(White Eagle)

October 1964

Price 3/6

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

B.D.I.C.

**SYRENA**

PAŹDZIERNIK

1964

Nr 3/1150



*SAMOCHÓD — SYMBOL WSPÓŁCZESNEGO STYLU ŻYCIA ...*

*Na zdjęciu: model francuskiego „Peugot“, chluby francuskiej turystyki  
O „Paryskim Salonie Samochodowym“ pisze Marian Czarnecki na str. 20*

**44**

STRONY — W NUMERZE: Francja demaskuje „Pax“ ● Kiedy Mocarstwa grają na zwłokę ● Afera mięsna w Polsce ● Wyniki gospodarcze pierwszego półrocza w Polsce ● Sp. ks. arcbp. Gawlina ● Ostatnia droga ojca Jarzębowskiego ● Chińska chmura nad Azją ● Komedia Francuska u siebie ● Gorejący kamień ● Recenzje nowych książek ● Paryski salon samochodowy ● Życie polskie w Stanach Zjednoczonych, w Belgii, w Holandii i W. Brytanii ● Olimpiada tokijska ● Akrobatyka kompromisów we Włoszech ● Zmiana warty w Libanie ● „Babie lato“ polskiego Londynu ● Listy do redakcji ● Felietony i opowiadania

FP 2156

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na 171 Battersea Church Road, London, S.W.11 (Telefon BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ 171 Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT. 1445. Przedstawicielstwo we Francji: „SYRENA-ELKA“ 20 rue Legendre, Paris, 17-eme, Tel. WAG 0045. Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski 19 Park View Road, Bradford 9. W BELGII J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto poczt. 7315.20; W NIEMCZECH S. Mikiciuk, Muenchen 45, Gablonzstr. 7/1; W NORWEGII Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; W SZWAJCARII Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Caše postale 2; W SZWECJI Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm; W WŁOSZECH W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; W ARGENTYNIE „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires; W AUSTRALII „Vistula (Australia) Pty Ltd.“ Daking House, Rawson Place, Sydney; W KANADZIE W. Krychowski 101 Islington Ave South, Toronto, Ont. lub „Gryf“ Londyn; W STANACH ZJEDN. J. Bieńkowski, 627 Tracey St. Utica N.Y., Polish-American Book Co. 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22. Ill. „Księgarnia Ludowa“ L. Żukowski 6347 Chene St. Detroit 11 Mich. ORAZ OGNIWA SPK W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$0.50, FR 2.50. PRENUMERATA: kwartalnie £0.10.6; \$2.00; FR 7.00 — półrocznie £1.1.0; \$4.00; FR 14.00 — rocznie £2.2.0; \$8.00; FR 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

## LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Zdaje się, że zabieg jakiemu poddał się „Orzeł Biały“, przechodząc z tygodnika na miesięcznik okazał się bardzo korzystny. Wydawanie tygodnika w naszej emigracyjnej rzeczywistości to zadanie przekraczające, skromne z reguły, możliwości ludzkie i finansowe. Przeglądając wiele z tych anemicznych i chudych piśmiennic tygodniowych wzdycham nieraz do błogich czasów, kiedy ludzie nie znali jeszcze sztuki pisania.

Nic też dziwnego, że znikają czytelnicy — nie wychowasz lwa na sianie. Żywię nadzieję, że „Orzeł Biały“ jako miesięcznik szczęśliwie wyleczy się z choroby zakalca i zarówno w formie jak i w treści osiągnie należyty poziom.

I jeszcze prośba do Redaktora: Niech Pan niestrudzenie wbija czytelnikom do głowy: „Dziur w niebie nie wypatrucie, tylko czytacie i prenumerujecie“!

A. Czulowski, Londyn.

### O recenzje wydawnictw wojskowych

Szanowny Panie Redaktorze,

Jako stary i wierny czytelnik „Orla Białego“ życzę Panom powodzenia i łączę staropolskie „Szczęść Boże“.

Mam głęboką nadzieję, że w nowym „Orle“ znajdzie się więcej miejsca na dział recenzji lub choćby zasygnalizowanie ukazania się drukiem bibliografii, dotyczącej historii naszej przeszłości wojskowej. Takie wydawnictwa jak „Studia i materiały do historii wojskowości“ wydawane przez Zakład Historii Dawnego Wojska Polskiego (W.I.H.) w Warszawie, zasługują ze wszech miar na omówienie. Pozbawione całkowicie „diabelskiego ogarka“ — wnoszą solidny wkład do wiedzy o jakże zaniedbanej przeszłości wojskowej Polskiej Siły Zbrojnej. Wzmianki o tych wydawnictwach (i innych podobnych) i to wzmianki bardzo pochwalne, znajdowały

się dotąd rozsypane w tekście „Orla“ — do kroniki „Plotek“ włącznie (sic!). Czy nie byłby czas poświęcić tym problemom więcej miejsca, choćby raz czy dwa razy rocznie, sygnalizując np. ukazujące się na rynku nowe pozycje bibliograficzne z tego działu?...

Janusz Wielhorski  
Melochville, P.Q. Canada

### Ciekawa próba

Panie Redaktorze,

nie wiem jak to będzie dalej i domyślam się ile trudności trzeba było pokonać, by wydać „Orla“ jako miesięcznik w zupełnie nowym układzie. Mam mieszane wrażenia. Podoba mi się, że i układ i technika zrywa z schematem typowym dla polskich pism emigracyjnych. Jest w tym coś nowego, coś w czym widać wpływ czasopism angielskich w rodzaju „Listenera“, „Spectatora“ lub amerykańskich... nie podoba mi się natomiast ten sam (tak mi się zdaje) zespół autorów. Nie twierdzą, że wszyscy powinni być nowi, ale kilku... Choć prawdopodobnie nie bardzo jest z czego wybierać. Ratuje sprawę dużo materiału redakcyjnego, który wiąże numer w jaką taką całość...

Dla mnie to ciekawa próba. Życzę powodzenia

Kazimierz C. Borczak  
Sussex

### Sprawy młodzieży i wychowania

Szanowny Panie Redaktorze,

Wierny polskiej modzie „dorzucania“ (do dyskusji, do cudzych pomysłów, inicjatyw itd.) chciałbym i ja skorzystać z tego zwyczaju na łamach zreformowanego „Orla Białego“ i polecić uwadze Pana: sprawę młodzieży. Zagadnienie nie nowe, lecz stale niezwykle aktualne, nawet modne, wielokrotnie przypomniane i wypominane, popierane pobożnymi życzeniami i rezolucjami wszystkich szanujących się organizacji społecznych — ale ciągle bardzo dalekie od rozwiązania.

Nie mam żadnej recepty, nie proponuję ani specjalnej kolumny „młodzieżowej“ ani nawet „kącika“, przestrzegam przed dublowaniem wysiłków „Konturów“, „Mercuriusza“ czy „Wychowania Ojczystego“ — chciałbym tylko, aby Pan jako redaktor miesięcznika poświęconego sprawom współczesnym miał „na oku“ także sprawy młodzieży i wychowania polskiego. Dobry, zwięzły artykuł od czasu do czasu, jakaś wymiana zdań nawet polemika przydadzą się bardzo, jeśli zainteresują czytelników.

Życzę powodzenia i łączę wyrazy szacunku

Ludwik Bojczuk, Londyn.

## POPIERAJ FIRMY POLSKIE



LWÓW 1782 WIEDEŃ

**J. A. BACZEWSKI**

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY  
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzebiak	Malinowa	Tea-Rum
Kontuszówka	Starka	Wiśniówka
Krupnik		Wiśniak

Przedstawiciel

**J. A. BRUCE & CO.**

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7.

Tel. FRE 5808

(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 3/1150

PAŹDZIERNIK 1964

Rok XXIV



21 WRZEŚNIA 1964 R.

ZMARŁ W RZYMIE

KS. JÓZEF FELIKS

## GAWLINA

ARCYBISKUP MADYTU,

BISKUP POŁOWY W.P.

OPIEKUN DUCHOWY

EMIGRACJI POLSKIEJ

Syn twardego i wiernego ludu śląskiego, Józef Feliks Gawlina urodził się 18 listopada 1892 r. w Strzybniku, koło Raciborza, w archidiecezji wrocławskiej. Wychowany w rodzinie pilnie strzegącej swej wiary i polskości przed wpływem niemieckim, młody Józef po ukończeniu gimnazjum w Raciborzu, zaczyna studia teologiczne we Wrocławiu. Przerywa mu je wojna i pobór do obcej armii, walczy we Francji, odnosi rany i dostaje się do niewoli, którą spędza na Bliskim Wschodzie. Po wojnie kończy studia w Warszawie ze stopniem doktora teologii.

Wyświęcony na kapłana 19 czerwca 1921 roku, pracuje w parafiach śląskich, w redakcji „Gościa Niedzielnego“ i w kurii katowickiej u boku jej pierwszego biskupa ks. Augusta Hłonda. Wezwany do Warszawy, organizuje tu

w r. 1925 Katolicką Agencję Prasową (K.A.P.) i nią kieruje. Po czterech latach wraca jednak na swój Śląsk i proboszczuje u św. Barbary w Chorzowie.

15 lutego 1933 dostaje nominację na biskupa połowego Wojsk Polskich i w dzień swego Patrona — 19 marca — w swym kościele parafialnym w Chorzowie otrzymuje sakrę biskupią.

Wybucho wojna 1939 r. Biskup połowy dzieli losy żołnierskie, jest ranny i wraz z wojskiem uchodzi do Francji, gdzie reorganizuje wojskową służbę duszpasterską na obczyźnie. Po wylądowaniu w Anglii nie tylko sprawuje opiekę pasterską nad żołnierzami, ale też zasiada w I Radzie Narodowej i przewodniczy jej komisji zagranicznej.

W r. 1942 jako Biskup Połowy W.P. wizytuje oddziały naszej armii w Ro-

sji Sowieckiej. Dociera nie tylko do polskich żołnierzy, ale także do skupisk wysiedlonej z Polski ludności i dzieci.

W r. 1943 udaje się do Stanów Zjednoczonych A.P., gdzie u Episkopatu uzyskuje wydatną pomoc dla polskich uchodźców od kleru i organizacji. Po powrocie pozostaje przy polskich oddziałach na Bliskim Wschodzie i przybywa z nimi do Italii. Znajduje się w linii przy oddziałach pod Monte Cassino i dowództwo nadaje Mu krzyż *Virtuti Militari* za okazaną odwagę.

Po zakończeniu wojny, pozostając przy polskim wojsku we Włoszech, zostaje mianowany ordynariuszem dla Polaków w Niemczech (30. V. 1946). Ojciec św. Pius XII nadaje mu zaszczytny tytuł Asystenta Tronu Papieskiego. Od r. 1947 osiada stale w Rzymie przy kościele św. Stanisława jako jego rektor.

Dekretem Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych z 28. I. 1948 r. zostaje mianowany Duchownym Opiekunem Polaków na Emigracji. Jako Opiekun Duchowy wizytuje odtąd polskie ośrodki i placówki duszpasterskie w Europie, Ameryce Południowej i Australii, usprawniając duszpasterstwo. Utrzymuje łączność z biskupami i księżmi polskiego pochodzenia w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, które odwiedza owacyjnie witany przez rodaków. 29 listopada 1952 r. Stolica Św. w uznaniu jego zasług, mianuje go arcybiskupem tytularnym Madytu.

Ks. Arcybiskup J. Gawlina wchodzi do Najwyższej Rady Opieki Duchownej nad Uchodźcami i Emigrantami przy Kongregacji Konsystorza i tam broni duchowych praw Polaków na obczyźnie. Żarliwy czciciel Matki Bożej w sierpniu 1952 r. zostaje dyrektorem Światowej Federacji Sodalicyj Mariańskich i bierze udział w licznych kongresach Mariańskich. Otacza stale opieką miesięcznik „Sodalis Marianus“, wydawany przez oo. Jezuitów w Londynie. Jest protektorem Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą i Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“ w Londynie.

Zakłada w Rzymie Centralny Komitet Tysiąclecia Chrztu Polski, powołuje doń przedstawicieli komitetów krajowych i stając na jego czele zwołuje dwa zebrania do Rzymu. Inicjuje i redaguje wydawnictwo historyczne p.n. „Sacrum Poloniae Millennium“.

Powołany przez Ojca św. Jana XXIII do prac przedsoborowych jest sekretarzem Komisji Przygotowawczej dla Spraw Biskupów i Zarządu Diecezjami i wchodzi do tej samej Komisji na Soborze. Bierze żywy udział we wszystkich sesjach i na parę dni przed zgonem zabiera głos na plenum podczas 3-ej Sesji w dyskusji nad rolą Matki Bożej w Kościele.

# Ostatnia droga ojca Józefa Jarzębowskiego

Pogrzeb Ojca Jarzębowskiego w Fawley Court 26 września br. był zarówno manifestacją jak i wyrazem serdecznego stosunku i szacunku, jakim powszechnie cieszył się ten „dobry kapłan” — jak Go w swym kazaniu określił ks. E. Gogoliński. Pogrzeb miał wspaniałą oprawę: piękna słoneczna pogoda, a słońce ten mały skrawek ziemi polskiej obejmowało swymi złotymi promieniami. Toteż nic dziwnego że na tę ostatnią drogę kochanego powszechnie kapłana przyjechały setki osób z różnych zakątków Anglii. Samych księży było około 50.

Po modlitwach w kaplicy, w której spoczywały zwłoki Zmarłego Marianina księży wyprowadzili trumnę na plac przed gimnazjum. Utworzył się ogromny pochód z harcerzy, którzy przejmującymi werblami oddawali ostatni hołd swemu wielkiemu przyjacielowi, chłopców z gimnazjum Fawley Court, których największym przyjacielem był śp. Ojciec Jarzębowski, szły zakonnice, poczty sztandarowe, wreszcie księży.

Trumnę ustawiono przed ołtarzem na wysokim katafalku. Na trumnie znajdował się biret, stuła, mszał i kielich Zmarłego. Trumna okryta była sztandarem biało-czerwonym. Po modlitwach odprawionych przez kapłanów rozpoczęła się Msza św., którą odprawił najbliższy i najstarszy współpracownik Zmarłego ks. o. superior Paweł Jasiński w asyście innych księży. Podniosłe kazanie poświęcone Zmarłemu, wygłosił ks. E. Gogoliński.

Po Mszy św. uformował się ponownie wielki pochód, który przeszedł cały plac znajdujący się z tyłu za głównym gmachem gimnazjum. Niedaleko groty Matki Boskiej znajduje się maleńka polana otoczona potężnymi, starymi drzewami. Tu wykopano grób, w którym na zawsze spoczęły zwłoki tego najbardziej zasłużonego kapłana i gorącego Polaka. Po modlitwach wygłoszono szereg przemówień. Pierwsze wygłosił ks. Wiśniewski, marianin z Hereford, który zakończył swe wzruszające słowa rzuceniem garści ziemi z Polski na wieko trumny. Była to ziemia z grobu matki o. Jarzębowskiego, przywieziona niedawno z Kraju. W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Fawley Court i Koła Rodzicielskiego Collegium OO. Marianów przemówił przewodniczący Towarzystwa gen. B. Duch, rzucając do grobu właśnie wykonany medal pamiątkowy z okazji setnej rocznicy śmierci Traugutta. Przemówień było więcej a wszystkie były serdeczne i pełne żalu z powodu straty jaką niewątpliwie cała emigracja poniosła.

Jak powiedział jeden z księży — nawiązując do historycznych zamiłowań

Zmarłego, wielkiego znawcy roku 1863 — zawsze wydawało się, że o. Jarzębowski jakby wyszedł z jednego ze sztychów Grotgera, że brak mu tylko było konfederatki barskiej, że być może iż pod sutanną nosi karabelę — ten ohotnik z 1920 roku, syn powstańca z 1863 roku, którego dziać porąbany został przez Moskali.

Głęboko wzruszony o. superior Jasiński, żegnając o. Jarzębowskiego zdołał tylko wypowiedzieć na zakończenie tych smutnych uroczystości: „Bóg zapłać wszystkim za przybycie, za

oddanie ostatniej posługi Zmarłemu”.

Odtąd szumieć będą o. Jarzębowskiemu prastare drzewa i śpiewać Mu będą ukryte w tych drzewach ptaszki, tak jak śpiewały w dniu pogrzebu. Spoczął obok swej młodzieży, której poświęcił całe swe życie, spoczął obok dzieła swego życia — gimnazjum Fawley Court. Niech Mu ta ziemia polska wykrojona z gleby angielskiej lekka będzie!

W pogrzebie wzięli udział liczni przedstawiciele władz m.in. gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, P. Hęciak — prezes Zjednoczenia Polskiego, oraz liczni przedstawiciele organizacji społecznych i kombatanckich. (c. k.)

## POSTAĆ NIEZAPOMNIANA

W dniu 13 września br., gdy jego Fawley Court rozbrzmiewało echemi Powstania Warszawskiego podczas Złotu Akowców, w dalekiej Szwajcarii zgasł cicho z brewiarzem w rękę ksiądz Józef Jarzębowski. Przeżył lat 67, z nich 46 w Zgromadzeniu Ks. Marianów a 41 w kapłaństwie.

W tej suchej notatce kryje się ogrom straty, jaką poniosło nie tylko Zgromadzenie, którego był chlubą, nie tylko powołane przez niego do życia domy zakonne i zakłady wychowawcze i nie tylko nasze społeczeństwo emigracyjne, ale i kultura polska, w której miał swe twórcze miejsce.

Ks. Józef Jarzębowski urodził się w Warszawie, 28 listopada 1897 roku i tu ukończył gimnazjum im. Chrzanowskiego. Wiedziony powołaniem wstąpił do Zgromadzenia Ks. Marianów w dniu Wniebowzięcia N.M. Panny — 15 sierpnia 1918 r. Po ukończeniu seminarium duchownego warszawskiego i wyświęceniu na kapłana w dniu 30 września 1923 roku studiował literaturę na Uniwersytecie Warszawskim. Po studiach pracował w zakładzie Ks. Marianów w Bielaniech pod Warszawą jako nauczyciel i wychowawca.

Obdarzony talentem poetyckim pisał i ogłasza swe wiersze religijne i zbiera antologię poezji Maryjnej. Jest autorem słów do pieśni „Błękitne rozwińmy sztandary”, która się staje hymnem Sodalicji Mariańskiej.

Od wczesnej młodości interesuje się losami i ludźmi Powstania 1863 roku, bo wśród wspomnień o nim wzrastał. Prowadzi sumienne badania, zbiera materiały wśród jeszcze żyjących uczestników tych zdarzeń i ich rodzin, gromadzi pamiątki. Urzeka go postać głęboko religijnego wodza Powstania R. Traugutta, którego uważa — jak i hetmana St. Żółkiewskiego — za naszego prawdziwie chrześcijańskiego rycerza. Ogłasza artykuły, w których wzywa do sta-

rań o ich beatyfikację. Ma w sobie bowiem coś z ducha tych kapłanów naszych z okresu 1863 roku, którzy w swój patriotyzm wnieśli sens chrześcijańskiej ofiary.

We wrześniu 1939 r. opuszcza stolicę i unosząc ze sobą cenne pamiątki po Traugucie udaje się na Litwę. (Tam zdołał przekazać pamiątki do Chicago, skąd wróca w jego posiadanie aż po wojnie do Anglii). Wśród nich są owe w metal oprawne okulary Traugutta, które idąc na szafot rzucił jako już niepotrzebne i które spowiednik oddał jego rodzinie. Przez Rosję i Władywostok dostaje się do Japonii a stąd do Stanów Zjednoczonych. Wkrótce udaje się do Meksyku, aby tam zaopiekować się uchodźcami polskimi a szczególnie ich dziećmi. Nawet i tu znajduje polonica, które obok ciekawych okazów sztuki meksykańskiej włącza do swych stale gromadzonych zbiorów.

W roku 1950 przybywa do W. Brytanii, gdzie udaje mu się korzystnie nabyć budynki i kościół w Lower Bullingham, na przedmieściu Hereford, w pln. Walii. Tu zakłada pierwszy na Wyspie Dom Marianów, którego jest pierwszym superiorem i zarazem delegatem prowincjała. Tu z czasem powstaje internat dla chłopców polskich. Ale Ojciec Józef ma dalekosiężne plany, pragnie założyć dla młodzieży polskiej gimnazjum z internatem. Gdy w r. 1953 nadarza się okazja kupno okazałej rezydencji Fawley Court, koło Henley nad Tamizą, mimo braku dostatecznych środków nie namyśla się ani przez chwilę i nabywa ją na kredyt wraz z parkiem. Z górą 10-letnia historia tego dziś imponująco rozbudowanego zakładu pod nazwą Kolegium Bożego Miłosierdzia — to pasmo wielu kłopotów materialnych, które udało się pokonać dzięki nieustępliwemu zapałowi ks. Jarzębowski-

go, ofiarności jego współpracowników i pomocników duchownych i świeckich i poparcia społeczeństwa polskiego, które nie szczędziło grosza i pracy.

Mimo tylu kłopotów Ks. Jarzębowski nie przestaje czytać i pisać a przede wszystkim gromadzić prawdziwie cennych pamiątek polskich, z czego z czasem powstają poważne zbiory i małe muzeum. Zamiłowany bibliofil zbiera stare i nowe książki i tworzy z nich piękną bibliotekę. Leż to razy w jego sercu toczy się walka, bo oto nadarza się kupno prawdziwego skarbu do zbiorów za okazyną cenę, ale trzeba pamiętać, że w kasie pustki a do stołu w Fawley Court zasiada ponad setka wychowanków wraz ze sztabem wychowawców, nauczycieli i pomocników. Ale przy Bożej pomocy zakład rósł w uczniów i budynki, a zbiory też się powiększały.

Pomimo postępującej choroby serca Ks. Jarzębowski pracował nad wydaniem swej książki pt. „Mówią ludzie 1863 roku“, która się ukazała w 100-ną rocznicę Powstania. Zdołał jeszcze przygotować dokumenty na wystawę rocznicową Powstania, urządzoną w Londynie w lipcu br. Odwiedził ją przywieziony ze szpitala w towarzystwie lekarza. Ostatni raz widziano go publicznie, gdy wygłosił kazanie po nabożeństwie żałobnym w stulecie stracenia Traugutta i członków Rządu Narodowego, odprawionym w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie w dniu 5 sierpnia 1964. Kazanie to przekazano drogą radiową do Polski.

Nawet fizycznie był piękną postacią. Obdarzony wysokim wzrostem i męskimi rysami twarzy oraz niskim łagodnym głosem budził zaufanie i szacunek gdziekolwiek się zjawiał. A był duszą każdej poważnej polskiej inicjatywy i służył swą radą i pomocą. Jako głęboki kaznodzieja głosił kazania i rekolekcje dla duchownych i świeckich. Miał swój udział we wszystkim, co służyło Kościołowi i Polsce. Ale najczęściej czasu miał dla umiłowanej młodzieży, która mu odpłacała synowskimi uczuciami.

Jako człowiek i kapłan prawdziwie Boży promieniował kulturą duchową i wielką dobrocią, która się ujawniała w jego promiennym uśmiechu. Otaczano go szacunkiem i uznaniem, ale przede wszystkim miłością.

Gołym wielbiciele Niepokalanej w jednym ze swoich kleryckich wierszy z 1922 roku, prosił ją:

*O Matko — szepcząca „Jezus“  
z trwożliwym wzruszeniem —  
nie daj, by Jezus Twój w mych ustach  
był tylko gładko brzmiącym frazesem  
dla gminu  
a nie sumieniem czynu.*

Matka Najświętsza wysłuchała tej prośby, bo ten wielki polski Marianin był autorytetem moralnym, z którym się wszyscy liczyli.

Jako swój testament dla młodszych konfratrów ze Zgromadzenia, dla swych wychowanków i całej młodzieży, dla wszystkich, którzy mieli zaszczyt z Nim się stykać i współdziałać — pozostawia piękny przykład bogatego życia, skupionego w czynie i w modlitwie.

*Niechaj Mu za nie Najświętsza Pana  
nauprosi wieczną u Syna nagrodę!*

A. J. Onyszkiewicz

NAD BRZEGAMI SEKWANY

# FRANCJA DEMASKUJE „PAX“

Od dłuższego już czasu część francuskiej prasy katolickiej ostro występuje przeciwko agentom PAX-u, nie waha się „ideologii“ paxowskiej nazywać po imieniu, nie ukrywa swego zaniepokojenia z powodu postępów, jakie ta „ideologia“ poczyniła wśród katolików francuskich — duchownych i świeckich — w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Istotnie, penetracja paxowska przybrała we Francji rozmiary wprost niepokojące. Zdarza się nawet, że ksiądz katolicki, mówiący z ambony o zasadach życia rodzinnego — wskazuje na „przykładne życie rodzinne“ Chruszczowa i wzywa wiernych do pójsia w jego ślady. Fakt nie do wiary, a jednak prawdziwy. Sam byłem świadkiem podobnego kazania przed paru laty w Dinard.

Nasilenie penetracji paxowskiej dało się odczuć szczególnie po 1956 r. Wbrew bowiem ogólnemu mniemaniu, wbrew zwłaszcza przekonaniu niektórych polskich publicystów emigracyjnych — po „odnowie październikowej“, PAX bynajmniej nie został wycofany z sektora zagranicznego; wprost przeciwnie — ten właśnie sektor stał się jego głównym polem działania.

Pomijam w tej chwili sektor emigracyjny. Penetracji paxowskiej wśród polskiej emigracji, zwłaszcza w W. Brytanii — trzeba będzie poświęcić osobny artykuł. Trzeba będzie poddać gruntownej analizie plan paxowskiego działania wśród emigracji, ustalony na radzie w Warszawie w końcu maja br. Obecnie zajmę się tylko sektorem francuskim.

NOWOŚĆ!

## Józef Garliński „Z I E M I A“

Już jest w sprzedaży nowa książka popularnego autora, który dał się poznać społeczności emigracyjnej dwoma tomami wspomnień z okresu ostatniej wojny, Armii Krajowej i niemieckich więzień i obozów („Dramat i Opatrzność“ i „Matki i żony“).

Cena 12/6

Skład Główny:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Road,

London, S.W. 11

i we wszystkich kioskach i księgarniach polskich

Otóż przed „październikiem“ wielu emisariuszy paxowskich przybywało do Francji. Często można było widzieć w towarzystwie kierowników „Pax Christi“ różnych Dobraczyńskich, Horodyńskich i Kętrzyńskich. Ale wówczas usiłowali oni wpajać we Francuzów zrozumienie dla swej akcji w Polsce, występowali jako „polscy katolicy postępowi“, którzy zgodnie z nakazem Historii (zawsze przez wielkie H) dążą do pogodzenia Kościoła katolickiego z „socjalizmem“. Nawet Bolesław Piasecki, o którego pobycie nad Sekwaną mało kto wtedy wiedział, na tę stronę zagadnienia kładł główny nacisk. Ujawniło to niegdyś francuskie pismo katolickie „La France catholique“; w numerze tego pisma z 9 listopada 1956 r. czytaliśmy, m.in.: „Przed dwoma laty, przyprowadzono do nas w Paryżu p. Piaseckiego i jemu podobnych. I powiedziano nam: „Trzeba ich wysłuchać, trzeba ich zrozumieć““.

„La France catholique“ jest pismem zdecydowanie anty-komunistycznym, występującym równie stanowczo przeciwko tak zw. „katolikom postępowym“. Jeżeli więc nawet do redakcji tego pisma „przyprowadzono“ Piaseckiego, to można sobie wyobrazić, do kogo jeszcze „zaprowadzono“ tego sowieckiego agenta, występującego w roli przywódcy „polskich katolików postępowych“.

Ale dopiero po „wiośnie w październiku“ otworzyły się przed PAX-em szerokie możliwości działania we Francji. Tym bardziej, że zjawiający się z kolei emisariusze „Znaku“ — Stomma, Kisielewski, Za-

wiejski — potwarzali jota w jotę znane paxowskie tezy, choć stale podkreślali, że są z PAX-em w wojnie.

Tak więc działając bezpośrednio i pośrednio, PAX zjednywał sobie coraz szersze koła francuskich intelektualistów „postępowych“, a z czasem zaczęła też oddziaływać na francuskie masy katolickie. Stało się to możliwe przede wszystkim dzięki pozyskaniu dla swej „ideologii“ takich potentatów prasowych, jak zespół wydawców i redaktorów „Informations catholiques internationales“ i „La vie catholique illustrée“.

### PENETRACJA PAX'u WE FRANCJI

Oddziaływanie PAX-u na francuskie masy katolickie z roku na rok przybierało na sile. Nie można bowiem zapominać, że nakład „La vie catholique illustrée“ przekracza milion egzemplarzy i że pismo jest kolportowane nie przez jakąś agencję, lecz za pośrednictwem katolickich parafii. Daje to pewien zarobek, mały zresztą, proboszczom, znacznie większy arcybiskupstwu w Paryżu, a ogromny — wydawcom pisma. Ale największy zysk — zysk politycznej natury — czerpie stąd naturalnie sowiecka agentura PAX.

Nie więc dziwnego, że ten stan rzeczy poważnie zaniepokoił Stolicę Apostolską. Toteż w porozumieniu z ks. kardynałem Wyszyńskim została opracowana specjalna nota dotycząca PAX-u, a kardynał Sekretarz Stanu zlecił nuncjuszowi apostolskiemu w Paryżu zapoznanie z jej treścią Episkopatu francuskiego. W wykonaniu tego zlecenia, nuncjusz apostolski wystosował w dniu 6 czerwca 1963 odpowiedni list do wszystkich biskupów-ordynariuszy i wyższych przełożonych zakonów we Francji, załączając notę Stolicy Apostolskiej.

Niestety, przez długi szereg miesięcy cała sprawa była utrzymana w największej tajemnicy. Poza małym stunkowo gronem wtajemniczonych, nikt nie znał treści noty Stolicy Apostolskiej, nikt nawet nie wiedział o jej istnieniu. Dopiero w początkach 1964 r. — najpierw w Marsylii, a potem w Paryżu — nota zaczęła krążyć w odbitkach i dostała się do prasy. W marcu br. parę pism katolickich wydrukowało notę w całości. Dzisiaj więc nikt już we Francji nie może utrzymywać, że nie zna

stanowiska Stolicy Apostolskiej w sprawie PAX-u.

„PAX — czytamy w nocie — przedstawia się za granicą jako „*ruch polskich katolików postępowych*“ (...) W rzeczywistości, PAX nie jest „*ruchem*“, lecz świetnie zorganizowanym organem aparatu policyjnego, podlegającym bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i wykonującym ze ślepych posłuszeństwem dyrektywy tajnej policji, U.B.“.

Wszelkie komentarze są zbędne. Definicja jest jasna, prosta i zrozumiała. Możemy więc iść dalej. Stwierdzając, że w Polsce PAX jest całkowicie odcięty od mas chłopskich i robotniczych, że podporządkował sobie jedynie pewną liczbę intelektualistów, a zwłaszcza pisarzy, posiada bowiem „*prosperujący dom wydawniczy, który płaci dobrze*“, nota Stolicy Apostolskiej omawia rolę PAX-u na Zachodzie, a szczególnie we Francji:

„*Jego racja bytu na szachownicy politycznej partii komunistycznej sprowadza się więc do jego sprawności za granicą, gdzie jego współpraca okazuje się cenną. W szczególności Francja została powierzona w sposób zupełnie swoisty służbom PAX-u, dyskretnie wspieranych przez polskie koła dyplomatyczne*“.

### PIASECKI I SOBÓR

Czasem nawet zupełnie otwarcie — dodajmy od siebie. Przecież radcą do spraw UNESCO, urzędującym w reżymowej „ambasadzie“ w Paryżu, jest sam Wojciech Kętrzyński, jeden z głównych filarów PAX-u. Ale nie zatrzymujmy się dłużej nad tym, ważnym zresztą, szczegółem. Przejdźmy do następnej rewelacji, zawartej w nocie Stolicy Apostolskiej. Po szczegółowym omówieniu metod działania PAX-u w Polsce i za granicą, nota stwierdza:

„*Z okazji Soboru, p. Piasecki otrzymał nową misję, która dodała ciężaru jego politycznemu prestiżowi i jego finansom. Sto milionów złotych tytułem rocznej dotacji, zamiast pięćdziesięciu; sto okręgów jako pole działania, zamiast trzydziestu — oto cena, zapłacona z góry, za czynny udział p. Piaseckiego w wykorzystaniu Soboru na rzecz „obozu socjalistycznego*““.

W świetle tego stwierdzenia łatwiej możemy zrozumieć powód na-

głego zjawienia się Piaseckiego w Rzymie i zarządzonej przez niego odprawy, na którą wezwał wszystkich swych agentów, działających w Europie zachodniej, a w szczególności we Francji i W. Brytanii. Jak wiadomo, odprawa ta odbyła się w końcu 1962 r. Zrozumiały także staję się cel, jakiemu służy paxowskie biuro prasowe, założone w Rzymie.

Powracając do Francji, nota wyraźnie wymienia wśród przyjaciół PAX-u pismo „Informations catholiques internationales“ i jego naczelnego redaktora p. José de Brouckera. I dodaje:

„*Jest rzeczą widoczną, że PAX obawia się zdemaskowania we Francji. Chodzi tu o samo jego istnienie. Zdemaskowany przez katolików na Zachodzie jako zwyczajne kółko sieci policyjnej, której zadaniem jest zakładanie jacejek i ujarzmienie Kościoła, straciłby on w ich kolach wszelki posłuch, a w oczach swych mandatariuszy — rację swego istnienia*“.

Otóż to właśnie. Ale zdemaskowanie tego typu agentów bezpieki nie było rzeczą łatwą. Już po ukazaniu się w prasie noty Stolicy Apostolskiej, takie pisma katolickie, jak „Informations catholiques internationales“, „La vie catholique illustrée“, „Témoignage Chrétien“, a nawet „La Croix“ — z uporem wciąż określały PAX jako „*ruch polskich katolików postępowych*“ i zupełnie przemilczały zawarte w nocie ostrzeżenie odnośnie penetracji tego „*ruchu*“ we Francji. Co więcej — samą notę określały jako „*raport kardynała Wyszyńskiego*“. Na szczęście inne pisma katolickie, a zwłaszcza „Itinéraires“ i „La France catholique“ — podjęły zdecydowaną walkę z tą oczywiście falsyfikacją. Dzięki tym właśnie pismom katolicy francuscy uświadomili sobie niebezpieczeństwo wynikające z działalności PAX-u we Francji.

Toteż gdy Georges Hourdin, dyrektor „Informations catholiques internationales“ i „La vie catholique illustrée“, usiłował w dniu 26 lutego br. wygłosić w krypcie kościoła Notre-Dame-de-Grâce w Paryżu odczyt na temat „Świeccy i Kościół“ — padły ze strony zebranej publiczności ostre protesty. Głośno żądano odczytania noty Stolicy Apostolskiej, dotyczącej PAX-u. Gdy to nie nastąpiło, w krypcie kościelnej powstał tak wielki krzyk, że o odczycie nie mogło być

mowy. Proboszcz parafii musiał wezwać policję, która szybko opróżniła kryptę. Nazajutrz cała prasa paryska, widocznie inspirowana przez elementy „postępowe“, którym zależało na pomniejszeniu znaczenia wydarzenia — podała jednomyślnie, że „zajście sprovokowali Polacy“.

#### LIST DO KARDYNAŁA FELTIN

Było to oczywiście obrzydliwe kłamstwo; pisałem na ten temat w „Orle Białym“ z 12 marca br. Kłamstwo to zresztą wyszło na wierzch prędzej, niż się jego autorzy tego spodziewali. Oto wkrótce okazało się, że celem zdemaskowania PAX-u we Francji powstał nowy ruch pod nazwą „Awans świeckich, grupa samoobrony Paryża“. W ruchu tym naturalnie Polaków nie ma, jest to bowiem sprawa czysto francuska. Zanieważ milczeniem episkopatu na temat działalności PAX-u we Francji, nowopowstały ruch wystosował obszerny list do kardynała Feltina. W liście tym czytamy, m.in., co następuje:

„Dlaczego to milczenie, Eminencjo? Dlaczego milczy nasz episkopat od czasu tragedii w Passy? (...) Zdaje się więc jest rzeczą konieczną i pilną podtrzymanie katolików Twojej, Eminencjo, diecezji: Eminencja jest naszym pasterzem. Do kogoż mamy się zwrócić o pomoc i obronę przeciw perfidnym atakom propagandy komunistycznej PAX-u?“

List ten pozostał bez odpowiedzi. A w miesiąc potem, dokładnie 18 maja br., wybuchły manifestacje w bazylice Notre-Dame w Liesse.

Najpierw dowiedzieliśmy się o nich z „La Croix“; pismo to nazajutrz dokładnie opisało zajście w bazylice pod wymownym tytułem „Skandaliczne manifestacje w Notre-Dame w Liesse“. Z treści artykułu wynikało, że w mieście tym miał przemawiać — pod gołym niebem — Jean-Pierre Dubois-Dumée, zastępca Georges Hourdina. Ale ponieważ padał deszcz, przeto za zgodą rektora sanktuarium, a może nawet samego biskupa — odczyt tego katolika „postępowego“ miał się odbyć w bazylice. Rektor sanktuarium, O. Thomas, najpierw odmówił z wiernymi litanie do Matki Boskiej, potem różaniec, a wreszcie zapowiedział, że głos oddaje p. Dubois-Dumée.

„I wtedy właśnie — pisze „La Croix“ nie ukrywając swego oburze-

nia — *dobrze zorganizowani wicherzyciele wywołali w bazylice awantury. Krzyki, gwizdy, wrągania padły ze wszystkich kątów świętego miejsca. Padły obelgi pod adresem mówcy*“.

O odczycie oczywiście nie mogło być mowy. Prasa francuska z 20 maja br. doniosła, że organizatorzy wnieśli skargę do sądu oskarżając „wicherzycieli“ o „utrudnianie wykonywania kultu“. Tego samego dnia dostali oni odpowiedź w postaci artykułu wstępnego w „La Nation française“. Czytaliśmy w nim, co następuje.

„Bądźmy poważni, a nawet surowi, gdyż — skandal nad skandalami — była „wojna w kościele“. Ale — bez uprzedzeń i bez pasji — czyja w tym jest wina? Czy wypadło do dyspozycji człowieka świeckiego, bardzo zaangażowanego, oddawać ambonę, której przeznaczeniem jest głoszenie jedynie słowa Bożego? Tylko dlatego, że padał deszcz?“

#### „AFERA PAX-u WE FRANCJI“

Zrozumiały jest więc niepokój, któremu daje wyraz „Carrefour“ w numerze z 27 maja br.:

„Czy komunizm, który nie zdołał naruszyć Kościoła w Polsce — nie zmierza do rozbicia Kościoła we Francji?“

A przedtem jeszcze, w numerze z 17 maja, „L'Homme nouveau“ stwierdzał:

„Komuniści dążą do wprowadzenia dialektyki do Kościoła. W tym celu dążą do wprowadzenia jej do Soboru. W tym celu dążą do wprowadzenia jej najpierw do Kościoła we Francji“.

Wszystkie te wypowiedzi padły w związku z tym, co w prasie francuskiej określa się jako „afery PAX-u we Francji“. Polemika trwa w dalszym ciągu i na pewno nie prędko się zakończy. Jeszcze nieraz będziemy świadkami takiego niedopuszczalnego chwytu dziennikarskiego, do jakiego uciekł się „Le Monde“ z 30 maja br., z którego dowiedzieliśmy się o liście ks. kardynała Wyszyńskiego do p. Georges Hourdina. „Le Monde“ swej na ten temat notatce dał tytuł następujący: „Kardynał Wyszyński aprobuje stanowisko p. Hourdina w sprawie PAX-u“. Ale gdy później treść listu kardynała Wyszyńskiego została ujawniona, okazało się, że nie było w nim ani słowa

na temat PAX-u. Kardynał odpowiedział na list p. Hourdina, w którym ten ostatni prosił o przyjęcie. Kardynał jednak nie znalazł czasu na rozmowę z francuskim katolikiem „postępowym“. To wszystko.

Od podobnych chwytów dziennikarskich roją się po prostu łamy „Informations catholiques internationales“ i nawet „La Croix“. Odpowiadając na różne wykretnie wypowiedzi tych pism, miesięcznik „Itinéraires“ z lipca-sierpnia br. stwierdza raz jeszcze:

„PAX nie jest „polskim ruchem katolickim“; PAX nie jest „sprzymierzeńcem“ partii komunistycznej. PAX jest komunistyczną kuźnią, działającą nie w „przymierzu“, lecz z rozkazu funkcjonariuszy i policjantów kompartii; i działającą poza Polską, mianowicie we Francji“.

31 maja br. w sali Pleyel w Paryżu wybuchły nowe awantury. I tym razem publiczność nie pozwoliła dojść do słowa p. J. P. Dubois-Dumée, który chciał komentować najważniejsze wydarzenia z życia religijnego.

Toteż tego samego dnia, przemawiając w Lyonie, Georges Hourdin zmuszony był odciąć się od PAX-u i nazwać go po imieniu. Jak doniósł dziennik katolicki wychodzący w Lyonie, „L'Echo“, G. Hourdin powiedział dosłownie:

„Podkreśliłem brak powiązań między „Informations catholiques internationales“ i grupą PAX-u (organu policyjnego aparatu komunistycznego...)“.

Jak widzimy, akcja katolików francuskich — akcja śmiała i zdecydowana — już dała poważne rezultaty. Maluczko — i PAX zostanie we Francji zdemaskowany doszczętnie. Jego „list otwarty“ do kardynała Wyszyńskiego, zawierający aż 42 strony — niewiele mu pomoże.

Czy niepodległościowa emigracja polska pójdzie w ślady katolików francuskich? Czy w dalszym ciągu z przedziwnym pobażaniem będzie tolerowała paxowskich agentów? Zdumiewającą jest rzeczą, że masy emigracyjne dotychczas nie znają treści noty Stolicy Apostolskiej dotyczącej PAX-u. Albowiem niepodległościowa prasa polska tej noty... nie zauważyła.

No, cóż — „walczyliśmy“ z komunizmem.

Stanisław Paczyński

## „AFERA MIĘSNA“

Polska ludowa przeżyła już kilka wielkich afer. Była radomska afera skórna i łódzko-bielska afera tekstylna. Były nawet wyroki śmierci, zamienione na długoletnie więzienie.

Lecz wykryta w lecie gigantyczna afera mięsna, przekracza rozmiarami wszystkie poprzednie, nie tylko jeśli chodzi o sumę pieniężną, sprzeniewierzoną przez dobrze zorganizowaną szajkę, ale głównie dlatego, że zawikłani są w niej prawie wszyscy dyrektorzy dzielnicowych ekspozytur handlu mięsem oraz organa nadzorcze warszawskiego prezydium rady narodowej.

Do mniejszych akcjonariuszy tej spółki należało ponadto 27 kierowników sklepów MHM (Miejskiego Handlu Mięsem), jedenastu właścicieli prywatnych zakładów masarskich (z ogólnej liczby 20), a wreszcie wcale liczna grupa personelu zakładów mięsnych na Służewcu, gdzie dokonuje się codziennie peklowanie, zamrażanie, odmrażanie i „rozbiórkę“ mięsa. Wspólnikami afery w tej „bazie“ byli wreszcie szoferzy, konwojenci i wagowci, którzy stwierdzali zgodność przywożonego i wywożonego mięsa fakturami.

Według doniesień prasy aresztowano do połowy sierpnia ogółem 120 osób, ale śledztwo trwa i liczba ta wzrasta z każdym dniem.

Charakterystyczną cechą tej afery jest fakt, że sięga ona również w samą egzekutywę partii na Warszawę-Miasto. Jeszcze w maju br. zwolniono ze stanowiska sekretarza Stefana Haraśimowskiego, jednego z najbliższych współpracowników Walentego Titkowa, jej pierwszego sekretarza. Wreszcie w lipcu, na posiedzenie egzekutywy, w którym wzięli udział Gomułka i prokurator okręgu warszawskiego, Gomułka w sposób ostry skrytykował niedołężność Titkowa, który z miejsca „zrezygnował“ z zajmowanego od 1960 r. z najważniejszego z 19 egzektyw stanowiska. Funkcję pierwszego sekretarza objął 31-letni Stanisław Kociołek, zasłużony działacz związku młodzieży socjalistycznej, zaś Titkow został mianowany wiceministrem w ministerstwie zdrowia, stanowisko, które zajmował przez krótki czas, Wik-

tor Kłosiewicz, po usunięciu go w 1956 r. ze stanowiska prezesa centralnej rady związków zawodowych, a ostatnio współautora antygomułkowskiej broszury, rozprowadzanej przez b. stalinowców przed 4-tym zjazdem partii.

### TECHNIKA AFERY

W dniu 9 lipca „Trybuna Ludu“ przyniosła pierwsze, choć raczej krótkie wiadomości o zorganizowanej kradzieży wielkich ilości mięsa. Kradzione mięso, jak podano, zbywano właścicielom prywatnych warsztatów masarskich oraz uspołecznionym sklepom miejskiego handlu mięsem. Wymieniono nazwiska 9 głównych obwinionych dyrektorów ekspozytur handlu mięsem, a ponadto aresztowano również 27 kierowników sklepów MHM i jedenastu właścicieli prywatnych sklepów masarskich (z ogólnej liczby 20).

Więcej szczegółów o aferze podał Zygmunt Szeliga w „Polityce“ z 1 i 8 sierpnia br., znany jako dobry sprawozdawca różnych spraw społecznych. Tym razem jednak Szeliga napisał na ten temat całą rozprawę, w której roi się od schabów, kotlecików, żeberek i peklówki. Artykuł pachnie smażonymi smakołykami polskiej kuchni i potrzeba dużej siły woli by przebrnąć przez ten raj mięsa do sedna samej afery. A chociaż wiele szczegółów odbiega od faktów istotnych, niemniej naświetlają one w dużej mierze miarę strategię i taktykę aferzystów mięsnych.

A więc, głównymi dostawcami mięsa do „bazy“ na Służewcu były rzeźnie w Ciechanowie i Mławie. Przez bazę przechodzi dziennie około 50 ton mięsa. Tu dokonuje się proces zamrażania, odmrażania i osuszania mięsa i w toku tego procesu nie trudno odciąć dziennie od 500 do 600 kilogramów. Takie właśnie ilości wędrowały codziennie do sklepów MHM i prywatnych masarni. Było to zwykle mięso najlepszego gatunku, sprzedawane spod lady odbiorcom, mało zainteresowanym w ustalonych przez władze cenach. Za to wędliniarze przerabiali „dodatkowe przydziały“, na wędliny najlepszych gatunków, które sprzedawali państwowym „Delikatesom“, w

których nie obowiązują ceny urzędowe, bo łatwo mogą być to wędliny zagraniczne.

W samej bazie opracowano „naukowo“ zastąpienie brakujących 500 do 600 kilogramów. Po odcięciu befsztyków, mięso włożono do kadzi przez określony czas, dopóki nie przywrócono brakującej wagi. W ten sposób sklepy otrzymały wagę podaną w fakturze.

Ta technika miała tylko jedną ujemną stronę. Mięso traciło kolor. Dopiero gdy ze sklepów zaczęły nadchodzić zażalenia, że mięso „pachnie“ maszyną do pisania, zaprzestano okładanie mięsa zużytą kalką do maszyn.

### „DOLA“

W czasie gdy dodatkowe przydziały mięsa płynęły do odbiorców, ze sklepów płynęła „dola“ — najnowsze określenie na łapówkę. Płynęły do czynników miarodajnych, które albo o dodatkowe przydziały dbały albo, jeśli chodzi o dyrektorów, czuwali nad sprawnością transakcji. Szeliga przytacza tu zeznania jednej z kierowniczek sklepów, obywatelki Paplińskiej (nomen omen), która wyjaśniła, że mięso sprzedane z dodatkowych przydziałów przynosiło jej 20 do 25% zysku. Tym zyskiem musiała się dzielić z dyrektorem i jego zastępcą w miejskiej ekspozyturze handlu mięsem. Ten zaś musiał podzielić „dole“ z dyrektorem zjednoczenia, któremu podlegają wszystkie sklepy, a wreszcie z naczelnikiem wydziału handlu artykułami spożywczymi w stołecznej radzie narodowej. Ale obrót był dobry, stąd i dochody z „doli“ były wcale niezłe.

Z zeznań Paplińskiej nie wynika, jak długo spółka uprawiała proceder. Prawdopodobnie nawet i władze śledcze nie będą w stanie ustalić tego szczegółu. Pewnym tylko wskaźnikiem są tu uzbierane przez wspólników kapitały, t.j. tylko te, na które władze bezpieczeństwa położyły rękę.

I tak np. u Gradowskiego, dyrektora MHM, Warszawa—północ, znaleziono 2 miliony i 370 tysięcy złotych w złotych i papierowych dolarach, w rublach złotych i w złotych koronach i dukatach austriackich.

Inny wspólnik, Witkowski, dyrektor MHM Warszawa—południe uzbierał 1 milion i 700,000 złotych, zaś dyrektor Wawrzecki z MHM Warszawa-Praga przyznał, że jego „oszczędności“ urosły do 4 milionów złotych, które



również ulokował w złotych dolarach, sztabach złota i biżuterii o wysokiej wartości, ale coś tam również złożył i na książeczkę w PKO.

Ale ten sam Wawrzecki wyjaśnił, jaką to drogą szła „dola“ do Skowrońskiego, dyrektora zjednoczenia handlu mięsem. I tak w okresie imienia Skowrońskiego zakupił mu prezenty: złoty zegarek Schaffhausen za 15,000 zł., złoty sygnet (widać że sygnety nie wyszły w Polsce z mody), za taką samą cenę oraz aparat fotograficzny za 4,500 złotych. A do tego zaopatrzył go dobrze w szynkę, polędwicę, wędliny i kupony materiałów na ubranie.

A należy tu podkreślić, że był to dar jednego tylko „ofiarodawcy“.

Wspólnicy mieli też wspólny język, zakrawający niejednokrotnie na cynizm, np. „panie, mówić to możesz w bożnicy, u mnie mówić się do ręki“.

Cała ta „arystokracja mięsna“ posiadała, niezależnie od kapitałów: samochody, wille, domy i działki budowlane. Samych tylko will prokuratura zajęła 22, zaś kapitałów zajęto na blisko 4,5 miliona złotych, 12 tysięcy dolarów w banknotach, ponad 7 tysięcy dolarów złotych oraz kosztowności na sumę 4 miliony złotych. Zapytani, dlaczego pieniądze lokowali w złocie i walutach obcych, odpowiedzieli, że nie chcieli stracić na wartości.

### WNIOSKI

W swojej „mięsnej rozprawie“ Szeliga twierdzi, że dotychczas udało się ustalić, że aferzyści skradli w latach 1961 do 1963 ogółem około 200 ton mięsa i przetworów mięsnych, wartości 5 milionów złotych. Jednak inne źródła oceniają straty na 200 milionów, inne jeszcze na około jednego miliarda złotych. Niewątpliwie okaże się, że rację mają ci ostatni, bo przecież same tylko „oszczędności“ kilku tylko współników temu zaprzeczają. Trzeba jeszcze dodać, że do połowy sierpnia aresztowano 120 współników, zaś śledztwo dalej się toczy i nowi współnicy wędrują do aresztu.

W jaki sposób afera wyszła na jaw, tego jeszcze do tej pory nikt nie wyjaśnił. Przypuszczalnie, jak to zwykle bywa, jedni otrzymywali za dużo, inni za mało albo nic. Ponadto współnicy prawdopodobnie, w wypadkach zmian personalnych zapomnieli wciągnąć w aferę nowych szoferów, konwojentów i wagowych. Wreszcie bujne życie akcjonariuszy, nowe samochody i wyjaz-

dy zagranicę musiały wzbudzić podejrzenie o ich niesamowicie wysokich majątkach. Ale dlaczego sprawa mogła się ciągnąć od tylu lat?

Poza tym w całej tej aferze jedna rzecz jest zastanawiająca: prasa partyjna usiłuje wmówić czytelnikom, że władze bezpieczeństwa od pewnego już czasu wiedziały o tych machinacjach. Jeśli rzeczywiście tak było, to dlaczego nie wkroczyły już np. w 1961 i nie położyły kresu robocie aferzystów? Dlaczego dopiero w maju wykryto, że sekretarz egzekutywy, Harasimowski, jest zawikłany w tę sprawę?

Dlaczego więc zamącono uroczysty nastrój 20-lecia Polski ludowej tą aferą? Fakt ten dowodzi, że ujawnienie afery jest wydarzeniem zupełnie nowym. A jeśli aferzyści mogli prowadzić proceder od tylu lat, to odpowiedź na to jest tylko jedna: mieli do dyspozycji mięso, artykuł, po który trzeba w Polsce wystawać w ogonkach, artykuł zdolny do przełamania nawet

najtwardszego obywatela, wypełniającego uczciwie swoje obowiązki. Wartość mięsa ma siłę wartości twardej waluty.

Na marginesie afery mięsnej należy zwrócić uwagę na jedno jeszcze zjawisko, charakteryzujące dzisiejszą polską rzeczywistość. Nie ulega wątpliwości, że większość aferzystów otrzymała stanowiska dzięki przynależności do kompartii, bowiem nie do pomyslenia jest dzisiaj nominacja na odpowiedzialne stanowisko bez afiliacji partyjnej. Śledztwo i rozprawa winny przeto i ten fakt ujawnić. To, że Kliszko na 4-tym zjeździe podkreślał liczebną siłę partii, która w ostatnich czterech latach wzrosła do jednego miliona i 600,000 ludzi (wciąż jeszcze tylko 5 procent ludności Kraju) jest bez znaczenia tak długo, dopóki siedzą w niej tacy ludzie jak współnicy z ostatnio wykrytej afery mięsnej.

Władysław Opolski

## WYNIKI GOSPODARZE PIERWSZEGO PÓŁROCZA 1964 W POLSCE

Główny Urząd Statystyczny w Warszawie podał do wiadomości dane dotyczące przyrostu i zatrudnienia ludności oraz wyników gospodarczych I-go półrocza 1964. Dokładną kompilację sporządził tygodniowy biuletyn informacyjny o życiu w Polsce, opracowywany przez Rozgłośnie Polską Radia Wolnej Europy.

Wzrost ludności w pierwszym półroczu wyraził się liczbą 200 tysięcy. Od roku 1946 ludność Polski wzrosła o 8.170.000. Gęstość zaludnienia utrzymuje się na poziomie 98 ludzi na km kw. Pod względem ogólnej ilości mieszkańców Polska jest siódmym państwem europejskim.

Przewaga ludności wiejskiej nad miejską wyraża się nieznacznie stosunkowo liczbą pół miliona.

Spadek przyrostu ludności jest wyraźny. Przeciętna wynosi obecnie 10,7 promille w porównaniu z 12,4 za pierwsze półrocze ubiegłego roku. Przed rokiem 1957, gdy rozpoczęto urzędową propagandę przeciw rozrodczości, przyrost wynosił 19 promille.

W ośrodkach miejskich spadek jest niekiedy bardzo duży. W Łodzi z 15 do 1,9 promille, w Warszawie z 16,4 do 2,4. W Katowicach spadek jest mniejszy, z 15 do 8 promille. Jeszcze mniejszy na ziemiach zachodnich.

Jak wiadomo, przeciwko urzędowej akcji przeciwdziałania rozrodczości występuje energicznie Kościół. Wypowie-

dzi Prymasa Wyszyńskiego w roku 1962 obiegły całą prasę zachodnią. Protestował przeciwko ułatwianiu poronień i przeciwko ideologicznemu nierodzeniu dzieci w słowach bardzo mocnych.

Powstrzymywanie rozrodczości nie jest popularne w Polsce, nawet wśród młodzieży, która zawiera małżeństwa bardzo wcześnie, lecz jednocześnie wykorzystuje dużą łatwość uzyskania rozwodu. Wydaje się, że przyczyną spadku przyrostu ludności w okręgach przemysłowych i wielkomiejskich jest głównie wzrastający brak mieszkań.

A także pogarszające się możliwości zarobkowe, ograniczane skutecznie od czasu rozpoczęcia akcji przeciwko „dwo-posadowości“ i tak zwanych „robót zleconych“ dla zawodów inteligenckich. W dodatku tak zwane „muratorium“ zatrudniania nowych pracowników wytrąciło poza nawias możliwości znalezienia pracy kilkadziesiąt tysięcy absolwentów różnych szkół, nie wyłączając technicznych.

Bezrobocie z ukrytego stało się jawne. Popiera się emigrację zarobkową np. górników do Francji. A także wysyłkę młodych techników i lekarzy do krajów nierozwiniętych gospodarczo.

GUS podaje dane o spadku ilości zatrudnionych w Płosce. W niektórych gałęziach przemysłu jest ogromny. Największy w przemyśle budowlanym bo aż 86 tysięcy, dalej w uspołecznionym

handlu i uspołecznionym rolnictwie. To znaczy w PGR'ach.

Wnioski są niepokojące. Zmniejszenie zatrudnienia w przemyśle budowlanym w kraju, który cierpi na nędzę mieszkaniową, jest także zachętą do zmniejszenia liczby urodzin. Z początkiem roku poobcinano kredyty na budowę mieszkań. Lecz redukcje objęły także budowę szkół i szpitali.

W bardzo niewielu resortach nastąpiło zwiększenie zatrudnienia. Nie znamy danych, które zobrazowałyby stosunek nowych posad do ilości kandydatów. Uderza wszakże, że zwiększenie zatrudnienia nie nastąpiło w gospodarce produkcyjnej, choć nastąpiło w przemyśle usługowym jak transporcie i komunikacji. Zresztą o niecałe 7 tysięcy pracowników. Natomiast po kilkanaście tysięcy nowych pracowników przybyło w oświacie i kulturze, w służbie zdrowia i w gospodarce komunalnej. Przybyło zatem trochę posad urzędniczych. Redukcjami objęci są głównie robotnicy względnie wykwalifikowani fachowcy z zawodów technicznych.

*Perspektywy kredytów inwestycyjnych.* Przyrost naturalny 200 tysięcy, redukcje w gospodarce państwowej ogólnie 72 tysiące. Stworzenie nowego miejsca pracy w przemyśle ciężkim, kosztuje około 400 tysięcy złotych. To znaczy piętnastoletni zarobek robotnika w najlepszej płatnych działach przemysłu.

Stworzenie nowego warsztatu pracy wszędzie i zawsze kosztuje niewspółmiernie więcej niż wynieść może skumulowany na dłuższej przestrzeni czasu zarobek robotnika. Problem polega na możliwości zdobycia kredytu inwestycyjnego. W tym względzie możliwości Polski są zbyt złabe, by pozwalały na racjonalne planowanie w takim zakresie, który by pozwalał na zachowanie ciągłości inwestycyjnej. Pomoc Komekonu uzależniona jest od wielu względów niezależnych od Polski. Plany Komekonu ulegają zmianom koniunkturalnym w zależności od potrzeb „wyższego rzędu“ to znaczy potrzeb Związku Sowieckiego. Nie tylko gospodarczych lecz i politycznych. Nic nie stoi na przeszkodzie, by wymusić zmiany planów rozbudowy w Polsce lub w innym kraju Europy wschodniej z powodu konieczności inwestycyjnych na przykład w Mongolii. W dodatku dane statystyczne, zwłaszcza dotyczące obrotu kredytów inwestycyjnych w ramach Komekonu w ogóle nie są ogłaszane.

Na poważną pomoc kredytową Zachodu kraje bloku sowieckiego nie otrzymują zgody z zasady, od czasu odrzucenia tak zwanego „Planu Marshalla“. Zresztą trudno przypuścić by pomoc ta popłynęła łatwym strumieniem nawet gdyby — czego na przyszłość wyłączać

nie można — tego rodzaju zgoda została przez Kreml udzielona. Tymczasem Polska liczyć może tylko na pomoc dorywczą, w dużej mierze konsumpcyjną. Podobną, jaką otrzymuje sam Związek Sowiecki w postaci dostaw zbożowych.

Pozostaje metoda finansowania inwestycji środkami własnymi. Te osiągnąć można tylko w drodze oszczędności kosztów produkcji. To znaczy na zamrażaniu płac. A także w drodze budowania rezerw dewizowych w drodze zwiększania eksportu.

*Eksport w pierwszym półroczu br.*, według danych GUS'u przedstawia się dobrze. Wartość eksportu osiągnęła 3 miliardy 792 miliony złotych dewizowych, co stanowi wzrost w porównaniu z pierwszym półroczem 1963 roku o 24 procent.

Wzrost polega na wzmożeniu wywozu towarów rolno-spożywczych. To znaczy żywności. Wyraża się on cyfrą 43 procent in plus w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wartość eksportowanych towarów przemysłu konsumpcyjnego wzrosła o 16 procent. Także kosztem rynku wewnętrznego. O 22 procent wzrosł eksport urządzeń fabrycznych i sprzętu transportowego.

Nie jest rzeczą istotną jaki stosunek istnieje w obecnej chwili między eksportem za twarde waluty i za dostawy środków produkcji i surowców czy to z Zachodu czy też z innych państw bloku sowieckiego. I w jednym i w drugim wypadku rezultaty są korzystne i przyspieszają konieczne inwestycje. Ale niebezpieczna jest cena jaką za wyniki eksportowe należało zapłacić. Ceną tą jest brak towarów pierwszej potrzeby na rynku wewnętrznym, obciążenie kredytów budowlanych i obniżenie konkretnej wartości płac.

*Ograniczenia na rynku wewnętrznym* wyrażają się w niewykonywaniu planu dostaw w przemyśle spożywczym, materiałów budowlanych, odzieżowym, włókienniczym i farmaceutycznym. „Niewykonanie“ miało swój główny powód w wyciśnięciu wszystkiego na potrzeby eksportowe, gdyż jednocześnie stwierdzono korzystne wyniki wzrostu wydajności pracy. Nie mamy powodu w to wątpić jak również w prawdziwość stwierdzenia, że nastąpiła poprawa w wykonywaniu programu inwestycyjnego.

„Trybuna Ludu“ czy „Życie Warszawy“ nie robią żadnej tajemnicy z faktu powszechnie znanego, że brak towarów konsumpcyjnych na rynku wewnętrznym był celowy i planowy. Poświęcono rynek wewnętrzny dla eksportu. Zmniejszono z nakazu dostawy mięsa, kaszy, mąki pszennej, wędlin, tłuszczów. A także tkanin bawełnianych, wełnianych i lnianych, pralek, odkurza-

czy, papierosów i nawet mydła do prania.

Cel zrozumieli w planowaniu długofalowym, lecz środki drakońskie. Wszystko zależy od wypośrodkowania granicy wytrzymałości robotnika, który polepsza wydajność przy jednoczesnym pogarszaniu warunków bytowych.

*Likwidacja ukrytego bezrobocia na rzecz bezrobocia jawnego* nie wpływa w zasadzie źle na produktywność. Powstaje jednak problem, na który dane Głównego Urzędu Statystycznego odpowiedzi nie dają: co się dzieje z ludźmi pozbawionymi pracy? Pewien procent odchodzi jako normalny ubytek z powodu wieku, braku kwalifikacji, złego stanu zdrowia. Wzrost wypłat rent i emerytur o ogromny odsetek (10,1) jest tego ilustracją. Część znajduje odpyły na zwolniony częściowo spod terroru „sektor prywatny“ w postaci drobnych warsztatów rzemieślniczych lub nawet systemu dzierżaw zakładów spożywczych z prawem zatrudniania. Nawiasem mówiąc system ten powstrzymał w części potworną nieudolność i marnotrawstwo pracy ludzkiej w państwowych hotelach i restauracjach.

Lecz obraz jest ciągle niewyraźny, skoro nie wiemy ilu i gdzie przyjęto ludzi do pracy z roczników młodych. Wiemy, tylko że w gospodarce upaństwowionej „per saldo“ pracuje mniej ludzi. Nie wiemy konkretnie ilu ubyłoby a ilu przybyło.

*Skala zarobków* podana w komunikacie GUS'u oznacza się brutalną szczyrością. Przeciętna zarobków wzrosła od pierwszego półrocza 1963 roku o 2/3 procenta (12 złotych w stosunku do przeciętnej brutto w wysokości 1898 zł miesięcznie). Wzrost cen żywności waha się między 5 i 12 procentami.

Najwyższe zarobki są w przemyśle budowlanym (2186 zł), w przemyśle ciężkim (2098 zł), w transporcie (1865 zł). Najgorzej płatni są pracownicy służby zdrowia, nie wyłączając lekarzy (1498 zł). Nawet pracownicy rolni w PGR'ach zarabiają więcej (1502 zł). Mniej zarabiają tylko robotnicy niewykwalifikowani, bo około 100 lub jeszcze mniej.

*Sila kupna* jest różna w różnych rejonach dystrybucji konsumpcyjnej. Położenie zależy też w dużej mierze od sytuacji mieszkaniowej w tej lub innej okolicy czy okręgu. Przeciętna „brutto“ nie wiele mówi zanim nie zna się wszystkich obciążeń jakie pracownik musi ponieść ze swego zarobku. Niemniej wydaje się, że granica wytrzymałości poświęceń na rzecz eksportu w nadziei na zwiększenie inwestycji, które z kolei polepszyły by ogólne położenie świata pracy jest bliska przekroczenia.

# ZNICZ OLIMPIJSKI W TOKIO

Po raz pierwszy w historii — igrzyska olimpijskie odbywają się na ziemi azjatyckiej — w Tokio. Już sam fakt przeniesienia znicza olimpijskiego, zapalonego od słońca w Grecji, do Japonii jest niezwykle sensacją — a chyba największą dla samych Japończyków.

Toteż nic dziwnego, że od czterech lat, a zwłaszcza w ostatnich miesiącach, panuje w Japonii nastrój podniecenia. Japończycy wysilili całą swoją energię, cały swój talent organizacyjny — nie szczędzą także olbrzymich wydatków, by zaprezentować się w dniach od 10 do 24 października br. w najbardziej okazałej i uroczystej szacie. I według powszechnej opinii udało się im to w całej pełni. Nie zaszkodziła nawet olbrzymia wichura, która na dwa tygodnie przed rozpoczęciem igrzysk przewaliła się przez wioskę olimpijską, niszcząc jednorodzinne domki przeznaczone dla zawodników. Nie do takich klęsk są Japończycy przyzwyczajeni!

Igrzyska olimpijskie są chyba najstarszą imprezą — nie tylko sportową — na świecie. Przetrwiała wieki. Szał olimpijski zaczął się gdzieś przed dwu i pół tysiącami lat — oczywiście w Grecji. Zrodziły się na zasadzie chęci przerwania walk bratobójczych, jakie prowadziły ze sobą poważnione państewka greckie. W roku olimpijskim zawierano rozejm, wszyscy — i widzowie i zawodnicy — przygotowywali się duchowo i fizycznie do uroczystości olimpijskich. Podobno 1-a Olimpiada odbyła się w 776 p. Ch. Zawodnicy, którzy przygotowywali się do walk przez 10 miesięcy musieli przed złożeniem przysięgi wysłuchać następującego przemówienia przewodniczącego zespołu sędziowskiego:

*„Niechaj każdy, zanim złoży przysięgę, narodzi się ze swą duszą czy staje wobec boga czysty i pewny, że nie obrazi go najlżejszym kłamstwem. Niko- go nie hańbi odejście od ołtarza, gdyż da w ten sposób dowód swej rzetelności i trwogi przez gniewem bożym“.*

Mimowoli nasuwa się tu uwaga, że współcześni zawodnicy olimpijscy także składają przysięgę, choć wielu z nich po prostu mówi nieprawdę. Wiadomo bowiem powszechnie, że dawno amatorami być przestali, choć powinni nimi być bez żadnych wątpliwości. Krzywo-przysięstwo jest oczywiste. Myślę, że istotnie przez usta zawodnika starożytnej Grecji nie mogło przejść „najlżejsze kłamstwo“. Inaczej groziła kłątwa i gniew boży, a to nie były żarty.

Warto może także zacytować tekst przysięgi, jaką składali sędziom, zwa-

Zwiększenie wydajności pracy wyrażające się przekroczeniem ogólnego planu o 2.5 procent jest godne podziwu. Nawet jeśli się wprowadzi korekturę na oszustwa buchalteryjno-obliczeniowe, które są publiczną tajemnicą, choć rzecz jasna GUS ich nie może obliczyć i podać do wiadomości. Przy ich pomocy kierownicy fabryk i działów życia gospodarczego „wykazują się“ wobec władz, co zresztą niekiedy poprawia byt robotników ich zakładów. Lecz z drugiej strony wiemy, że brakorobstwo maleje w wielu gałęziach przemysłu, co jest jednym z nielicznych jaśniejszych promyków na ciemnym tle gospodarczego położenia Polski w półroczu, które nazywa się jednocześnie „najlepszym“ i „najgorszym“ w polskiej gospodarce powojennej.

Co ciekawsze, oba określenia, „najlepsze“ i „najgorsze“, są uzasadnione... (z)

## 600 TYSIĘCY DZIEWCZĄT

W „Trybunie Ludu“ ukazał się artykuł p.t. „Kwestia kobieca — w przyszłym pięcioleciu“. Autorka Wanda Tycner ujawnia, w jaki sposób komunistycznej planiści wyobrażają sobie zatrudnienie w latach 1966-70 narybku szukających pracy dziewcząt w Polsce Ludowej. Na wstępie stwierdza, że „w Polsce, w miastach, spośród każdych 100 kobiet w wieku 18-28 lat (wiek „macierzyński“), posiadających wykształcenie wyższe — pracuje 88,3%, z mających wykształcenie średnie zawodowe — pracuje 77,7%, z wykształceniem ogólnokształc. — pracuje 73,4%, z zasadniczym zawodowym — 67,3%, z podstawowym — 54,6% i podstawowym nie ukończonym — pracuje 42,9%“. A więc — im wyższy stopień wykształcenia, im lepiej opanowany zawód, tym większa pewność uzyskania dobrej pracy i tym lepsze, mimo macierzyństwa, możliwości pozostania w zawodzie na stałe“. Wanda Tycner przechodzi lekko nad kwestią macierzyństwa, jako po prostu „przeszkodą“ w zatrudnianiu kobiet i to „na stałe“.

„Trybuna Ludu“ dochodzi do wniosku, że „zawodami dla dziewcząt par excellence rozwojowymi i w najbliższym pięcioleciu i później, co wynika niedwuznacznie z kierunków ogólnego rozwoju gospodarczego, będą zawody techniczne. Mechanika, elektryczność, chemia“.

Konkluzja: „Tak więc, 600 tysięcy dziewcząt znajdzie w latach 1966-70 pewne zatrudnienie pod warunkiem, że wszystkie one staną przy warsztatach pracy, jakie stworzy i wyłoni gospodarzcy rozwój kraju... Inaczej — wykazały to rozliczne analizy i prace

badawcze — nie da się „kwestii kobiecej“ w przyszłym pięcioleciu rozwiązać“. — Autorka nie wspomina nic o tym, czy analizy i prace badawcze brały w ogóle pod uwagę problem wpływu, jaki wywiera praca zawodowa kobiet przy warsztacie mechanicznym na wypełnianie przez kobiety ich przyrodzonych zadań macierzyńskich i wychowawczych.

## JAK TO NAPRAWDĘ JEST Z KSIĄŻKĄ W POLSCE?

W „Polityce“ r. 1945 — 0,44 egz. na 1 mieszkańca, r. 1950 — 4,76 egz., r. 1955 — 3,47 egz., r. 1960 — 3,44 egz., a w r. 1964 — 3,45 egz. Statystyczne dane wskazują więc na spadek książkowych pozycji wydawniczych. — Polemizując z Brombergiem, „Kultura“ warszawska (nr.25) nie może wymowie cyfr zaprzeczyć. „Kontrargument“: nie jest tak źle, bo wczoraj było jeszcze gorzej. „Kultura“ pisze: „Książek — na ilość, na wagę — wydajemy mniej aniżeli w latach 50-ych. To fakt. Ich funkcje w ogromnym zakresie przejął jednak film, radio, a zwłaszcza telewizja. Równocześnie dokonął się przełom w merytorycznej jakości publikowanych u nas książek. Wystarczy sobie przypomnieć tę jakość przed rokiem 1956 i porównać ją ze stanem obecnym. Wówczas mieliśmy do czynienia z zalewem milionów egzemplarzy dzieł Stalina, z którymi potem mieliśmy przemiałowe kłopoty...“

Nikt się nie martwi, że milionowe, przez nikogo nie czytane „dzieła“ Stalina poszły na przemiał. Można będzie z tego papieru zrobić lepszy użytek. Przyznaje to również „Kultura“. Niepotrzebnie więc udaje, że nie widzi prawdziwych innych przyczyn zła o której mówią krytycy reżymowej polityki wydawniczej, a której to krytyki najgorętszym wyrazem był protest 34 pisarzy. Nie zawahali się oni w liście, skierowanym do premiera Cyrankiewicza, stwierdzić, że obecna polityka wydawnicza „zagroza rozwojowi kultury narodowej“.

Pisarze są słabo wynagradzani. Skarżą się, że nakłady ich książek są tak niskie, iż nie wystarczają nawet na obsłużenie bibliotek, nie mówiąc o czytelnikach. I stwierdzają, że wśród zakwalifikowanych do druku książek nie ma wprawdzie Stalina, ale jest pełno mało wartościowej „literatury“ politycznej. (FEC)

# CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

nym hellanodiko], zawodnicy (oczywiście tylko mężczyźni, którzy walczyli w każdej dyscyplinie goła). Zameżnym kobietom nie wolno było przychodzić na stadion.

„Stwierdzam, że jestem godzien wzięcia udziału w igrzyskach, pochodzę z wolnourodzonych rodziców greckich, nie ciąży na mnie krew niewinnie rozlana, nie obarcza mnie żadna grzywna należna bogom lub świątyniom, swój obowiązek zawodnika podjąłem szczerze, po 10 miesiącach ćwiczeń. Nie użyję w walce żadnych podstępów, nie będę kuślił przeciwnika przekupstwem i oddam swój wysiłek jedynie na chwałę boga, który według swej woli wyznaczy mi nagrodę lub zostawi mnie bez niej“.

Starożytne igrzyska olimpijskie trwały zwykle trzy dni. Ostatnie odbyły się w 393 r. po Chrystusie. Później zostały — niestety — zlikwidowane przez cesarza Teodozjusza, jako widowisko pogańskie. Cesarz kazał zniszczyć świątynię, przed którą składano przed i w czasie igrzysk ofiary bogom. A potem były trzęsienia ziemi i tak powoli nie zostało śladu po terenach, na których przez kilka wieków do 30.000 widzów oglądało co 4 lata najwspanialszą w starożytności imprezę.

Obecne igrzyska olimpijskie zostały wznowione pod koniec ub. wieku przez barona Pierre de Coubertin. Pierwsza Olimpiada odbyła się w 1896 r. w Atenach z udziałem 13 państw i 486 zawodników. Oczywiście liczby te z każdą Olimpiadą gwałtownie wzrastały. I tak znicz olimpijski przenoszono co 4 lata (z wyjątkiem przerw wojennych) z Aten do Londynu, Sztokholmu, Berlina (odwołane, I wojna światowa); z Aten do Paryża, St. Louis (USA), Antwerpii, Paryża, Amsterdamu, Los Angeles, Berlina (Helsinki — także odwołane, rok 1940 II wojna światowa), Londynu, znowu do Helsinek, Melbourne, Rzymu aż wreszcie do Tokio, gdzie 99.820 biegaczy podawało go sobie z rąk do rąk, przemierzając całą Japonię, by wreszcie w dniu 10 października wnieść go na stadion olimpijski.

I tu oto około 8.000 zawodników reprezentujących 98 narodów — jest to nowy rekord olimpijski — przez dni czternaście walczy w klimacie, jakiego do tej pory nieznano (stare przysłowie japońskie mówi: „Serce kobiety i pogoda zawsze są zmienne“) na żadnych igrzyskach — o złote, srebrne i brązowe medale.

Nie łatwe to zadanie, bo poziom sportu podniósł się a raczej wyśrubowany został w ostatnich latach do takich szczytów, że tylko najlepsi z najlepszych mają prawo pokazać się na bieżniach, ringach czy matach japońskich. Doszliśmy bowiem do takich wyników,

że zawodnicy, którzy osiągnęli minima olimpijskie przed np. 10 czy 15 laty, dziś znaleźliby się na szarym końcu — i właściwie odpadliby w eliminacjach. Do takich wyników np. należy rekord świata w oszczepie 91.72 m. norweskiego zawodnika Terje Pedersena. Było sensacją, gdy przed 11 laty Amerykanin Franklin Held przekroczył 80 m., tak jak było sensacją w 1928 r. gdy Szwed Erik Lundquist przekroczył 70 m. Dziś 70 m. nie liczy się jako poważny wynik, a przekroczenie osiemdziesiątki winno być regułą u zawodników pragnących reprezentować klasą światową.

Największe osiągnięcie notuje ta olimpiada na odcinku informacyjnym — dzięki wynalazkom ostatnich lat. My, kibice, nie będziemy więc narzekali, że otrzymamy zdjęcia czy sprawozdania „za kilka dni“. Tego samego dnia w godzinach wieczornych oglądać będziemy co najciekawsze fragmenty igrzysk.

„Syncom III“ — tak nazywa się satelita, który z wysokości 35.800 km. nad Pacyfikiem południowym odbierać będzie obrazy z Tokio, z kolei przekazywać je będzie do Los Angeles, skąd radiostacja amerykańska przekaże je do Montrealu w Kanadzie a stamtąd specjalnymi samolotami przewiezie się je do Hamburga na europejską sieć Eurowizji, z którą połączone będą wszystkie zachodnio-europejskie stacje telewizyjne. Kraje wschodnio-europejskie mają własną sieć — tzw. Interwizję. Czy warto wobec tego lecieć aż do Tokio, by oglądać tam igrzyska?

Oczywiście — najbardziej interesuje nas udział Polaków w Tokio. Przypom-

nijmy sobie, że w dotychczasowych igrzyskach Polska zdobyła w sumie 9 złotych, 19 srebrnych i 30 brązowych medali. To jest na pewno wiele. Jak wielki skok zrobił polski sport w ostatnich latach, świadczą następujące cyfry: na Olimpiadzie w Londynie w 1948 Polska zajęła dalekie miejsce, w 1952 już 27 (na 69 krajów), w 1956 roku 13-te (na 67 państw) a w 1960 r. szóste (na 84 państw). I dlatego zapewne i w tym roku będą wielkie ambicje, choć konkurencja jest groźniejsza niż kiedykolwiek.

Dotychczas złote medale w sporcie zdobyli: *Konopačka* — dysk, Amsterdam 1928, *Kusociński* — 10 km. Los Angeles 1932, *Chychła* — boks — Helsinki 1952, *Krzesińska* — skok w dal, Melbourne 1956, *Paliński* — podnoszenie ciężarów, Rzym 1956, *Paździor* — boks, Rzym 1956, *Krzyszkwowiak* — 3 km z przeszkodami, Rzym 1956 i *Szmidt* — trójskok, Rzym 1956. Nadto w sztuce: *Wierzyński* — poezje 1928, *Klukowski* — rzeźba 1932 i *Turski* — muzyka 1948.

Do Tokio wyjechało 140 zawodników i zawodniczek polskich, reprezentujących 12 dyscyplin sportowych. Nie stawiamy żadnych horoskopów, choć po cichu liczymy na niektórych lekkoatletów, szermierzy i ciężarowców. Zobaczymy! Być może, że w chwili, gdy Czytelniku weźmiesz do ręki ten numer „Orła Białego“, poprzez fale eteru telstar „Symcom III“ ogłosi sukcesy polskie. Może nawet mamy już pierwszy złoty medal... W każdym razie życzymy polskiemu zawodnikowi wiele sukcesów.

(p. h.)

## KSIEGARNIA S. P. K.

(P. C. A. PUBLICATIONS LTD.)

20, QUEENS GATE TERRACE — LONDON, S. W. 7.

Tel.: KNightsbridge 3500

KSIEGARNIA OTWARTA:

codziennie w godz. 10 — 7 ppł.

soboty w godz. 10 — 4 ppł.

Stale na składzie: prasa i książki emigracyjne i krajowe oraz wydawnictwa i podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży.

Biblioteki, szkoły i Koła S.P.K. otrzymują specjalny rabat.

ZAMÓWIENIA POCZTOWE załatwiamy odwrotnie.

Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia naszej księgarni, bogato zaopatrzonej i przyjemnie urządzonej.

Naszych Klientów i Przyjaciół prosimy o łaskawe kierowanie Swych znajomych do Księgarni S.P.K.

# AMATORZY CZY ZAWODOWCY

W roku 1912 igrzyska olimpijskie odbyły się w Sztokholmie. Wśród wielu złoto-medalistów na bezapelacyjne pierwsze miejsce wysunął się wówczas zwycięzca dziesięcioboju, Indianin amerykański Jim Thorpe. Osiągnął szereg rewelacyjnych wyników, zadziwił bojością, podbił serca widzów wspaniałą postawą i sportowym zachowaniem.

W kilka miesięcy później jakiś prowincjonalny dziennikarz wykrył, że Jim przed olimpiadą zagrał w meczu baseball'a i że za grę wziął kilka dolarów. Działacze olimpijscy zatrzęśli się z oburzenia. Zarządzono śledztwo i w krótkim czasie odebrano biednemu Indianinowi złoty medal i ogłoszono go zawodowcem. Upokorzony, odarty ze sławy, wytykany palcami atleta załamał się kompletnie, zaczął pić i zmarł po niedługim życiu w przytulku dla włóczęgów.

W późniejszych latach nie było już przykładów tak brutalnego i tak bezmyślnego wytyczania granicy pomiędzy sportem amatorskim a zawodowym ale problem ten ciągle jeszcze nie jest załatwiony i raz po raz zgarnia nowe ofiary.

Dwa lata temu, tuż przed mistrzostwami Europy, przeszedł na zawodostwo i został graczem w rugby czołowy lekkoatleta brytyjski Arthur Rowe, rekordzista Europy w pchnięciu kulą (19 m, 58 cm.). Gdy po niespodziewanej decyzji oblegli go dziennikarze, barczysty chłopak powiedział: „Dziwi was to? No to posłuchajcie. Jestem kowalem w walijskiej kopalni i zarabiam 17 funtów tygodniowo. Wydawałoby się, że to niezła forsa, ale ja jestem atletą, nie tylko pracuję, ale przechodzę także ciężki trening. By być w formie, muszę przy jednym posiłku rąbnąć dwa funty pieczeni a jeść trzeba trzy razy dziennie. Bardzo, bardzo załuję i mistrzostw Europy i Olimpiady, ale klub rugby ofiarowuje mi 5 tysięcy funtów i dobrą tygodniówkę. Co wy na to?”

Jak było do przewidzenia Rowe nigdy nie został dobrym graczem rugby i dziś znowu wali młotem w kowadło, występując czasem w Szkocji w popisach siłaczy. Zgarnia po parę funtów za zwycięstwa i z melancholią wspomina czasy, gdy był gwiazdą wszystkich boisk Europy.

Te dwa przykłady, odległe od siebie o 50 lat, najlepiej ilustrują sytuację, jaka się wytworzyła w sporcie i na którą ciągle jeszcze nie ma recepty.

Z jednej strony tępi się wszelkie przejawy zawodostwa, które wyrażają

się w przyjmowaniu pieniędzy za starty, z drugiej wymaga się od zawodników zawrotnych wyników, nie wnikać w to czy mają wogóle z czego żyć. Jeszcze za czasów Jim'a Thorpe można było być amatorem i dobrym zawodnikiem, dziś wyniki są tak wyśrubowane, konkurencja tak wielka, trening tak uciążliwy i długi, że zawodnik najwyższej klasy niczym innym nie może się praktycznie zajmować a skoro musi być „czystym amatorem“, z czego ma się utrzymywać?

Umyślnie wybrałem przykłady dwóch lekkoatletów, bo w tym sporcie nie ma wielkich pieniędzy, więc niemożliwa jest praktyka, stosowana od lat w tenisie, która polega na tym, że czołowi zawodnicy otrzymują tak zwany „zwrot kosztów“, co pozwala im żyć względnie wygodnie i podróżować z jednego końca świata w drugi.

Od razu trzeba powiedzieć, że ani pedantyczne przestrzeganie amatorsztwa ani dawanie pieniędzy „pod ladą“ nie jest rozwiązaniem dobrym i nie może się na dłuższą metę utrzymać.

Cóż zatem należy zrobić? Czy upierać się przy nierealnym podziale czy też pozwolić na przekreślenie nazw „amator“ i „zawodowiec“ i zastąpić je wspólnym określeniem „zawodnik“?

Wygląda na to, że, nie pobierając żadnych pochopnych i nagłych decyzji, należy systematycznie dążyć do drugiego rozwiązania, to jest do traktowania sportu jako całości, bez podziału na amatorów i na tych, którzy ze sportu żyją. W niektórych dyscyplinach (golf, tenis stołowy) zostało to już zrobione i nic złego się nie stało. Wolno przypuszczać, że i w innych gałęziach sportu jest to możliwe.

Oczywiście, walka o amatorskość sportu ma swoją długą tradycję i uzasadnienie. Nie tyle chodzi o to, by zawodnik nie zarabiał na starcie, ile by walka sportowa była prawdziwa i by, siejący demoralizację pieniądź nie przekreślił jej wychowawczej wartości. Mamy już przykłady kilku dyscyplin, które pod wpływem nagród pieniężnych zupełnie się zdegenerowały. Walka francuska 50 lat temu, za czasów Zbyszka Cyganiewicza i Pytłasińskiego była sportem pięknym, bardzo popularnym i prawdziwym, dziś zrobiono z niej farsę i błazeństwo na poziomie kiepskiego cyrku. Zapaśnicy są dziś specjalnie trenowani na „brutali“, na „studentów-amatorów“, na „wesołków-ulubieńców publiczności“ i tak dalej. Wyniki walk są, oczywiście, z góry układane. Jakże wielką dzieli je przepaść

od prawdziwie amatorskich spotkań w pucharze Davisa. Nie było jeszcze w pucharowych meczach wypadku, by robiono z nich komedię lub by wynik był z góry ukartowany.

Na bardzo złej drodze jest także zawodowy boks. Olbrzymie pieniądze, które można zarobić, zwłaszcza w walkach wagi ciężkiej, demoralizują promotorów i zachęcają do „robienia“ meczy i innych kantów. Ostatnie spotkanie pomiędzy Clay'em a Listonem daje dużo w tym względzie do myślenia.

Tu mieści się trzon całego zagadnienia. Zawodnicy mogliby za swe starty otrzymywać wynagrodzenie, ale świat sportowy musiałby mieć pewność, że walczą uczciwie, że są zawodnikami a nie komendantami, że nie umawiają się z góry kto wygra i że różne ciemne indywidualia nie maczają w tych sprawach brudnych palców.

Gdyby udało się stworzyć silne międzynarodowe instytucje, któreby potrafiły kontrolować wszystkie ważniejsze gałęzie sportu, nie dopuszczając do kantów i ingerencji „promotorów“ z pod ciemnej gwiazdy, gdyby różne polityczne wydęte wielkości zrozumiały, że wysyłanie telegramów do zawodników przed startem z rozkazem „musisz zwyciężyć“ jest zwykłym błazeństwem; wówczas można by skończyć ze sztucznym przedziałem i organizować zawody dla absolutnie wszystkich sportowców.

Czy prędko do tego dojdzie?

Wygląda na to, że nie, ale nie należy być zbyt pesymistą. Jest to proces powolny, wymagający czasu i bardzo rozważnego działania, ale pewien postęp można już zauważyć. Anglicy, mimo że z punktu widzenia kasy wcale tego nie potrzebują, już od kilku lat próbują doprowadzić do „otwartego“ (Wimbledonu. Gdy im się to uda, powstanie wyłom w dotychczasowych uprzedzeniach, który pociągnie za sobą dalsze, podobne decyzje.

Może dożyjemy tych czasów, w których na olimpiadach startować będą we wszystkich dyscyplinach naprawdę najlepsi.

## WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4088 L.S.Co. (por. J. Powroźnik) — Fr. 50.00, 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) — Fr. 57.37, 4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) — Fr. 30.00, 4158 L.S.Co. (kpt. S. Madej) — Fr. 50.00, 4507 L.S.Co. (mjr T. Kroja-Kopec) — Fr. 100.00, 4011 L.S.Co. (por. M. Z. Werno) — Fr. 165.08.  
4013 L.S.Co. (kpt. Jan Jaworski) — Fr. 72.88, 4085 L.S.Co.Gd. (kpt. F. Iwański) — Fr. 40.50, 4158 L.S.Co. (kpt. S. Madej) — Fr. 95.00, 4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) — Fr. 50.00, 4507 L.S.Co. (mjr T. Kroja-Kopec) — Fr. 100.00, 4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) — Fr. 36.00.

Adm. Orła Białego/Syreny w Paryżu  
(—) G. Tysowski

# KIEDY GŁÓWNE MOCARSTWA GRAJĄ

Jesień roku 1964 jest w polityce międzynarodowej okresem szczególnej bierności i gry na zwłokę z jednej strony Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, a Rosji Sowieckiej z drugiej. Rządy Waszyngtonu i Londynu skupiły swój główny wysiłek na wyborach prezydenckich i parlamentarnych a Moskwa — na rozgrywce wewnętrznej w komunistycznym bloku między klikami Chruszczowa a Mao Tse-tunga. Poza wyborami i konfliktem sowiecko-chińskim zwraca baczniejszą uwagę opinii politycznej jedynie efektywna podróż prez. de Gaulle'a do krajów Ameryki Łacińskiej, czy ostatnio brytyjskiej Elżbiety II do Kanady, gdzie ma ona rzekomo być wystawiona na osobiste niebezpieczeństwo ze strony francuskich nacjonalistów prowincji Quebec.

Ta okresowa bierność głównych stolic światowych i zainteresowanie ich prasy, skierowane przede wszystkim na sprawy wewnętrzne, nie znaczy, że w świecie na polu stosunków między państwowych nic się nie dzieje. Przeciwnie, nawet na bocznych torach i odcinkach światowego frontu znane ogniska konfliktu i niepokoju żarzą się lub nawet palą ze wzmoczoną siłą, otrzymując poparcie zwłaszcza ze strony komunizmu. kórego ekspansji na obszary ekskolonialne krajów tzw. niedorozwiniętych wewnętrzny konflikt ideologiczny bynajmniej nie osłabił. Toczy się więc dalej w najlepsze wojna w Wietnamie, trwają walki na pustyni Jemenu wzdłuż granicy saudyjskiej, żarzy nieustannie i grozi większym wybuchem spor cypryjski, biją się wreszcie oddziały rządowe z rewolucyjnymi w Kongo.

Odnosi się też wrażenie, że ambitniejsi przywódcy krajów „trzeciej siły” jak Makarios czy Nasser z premedytacją wyzyskują tegoroczny paraliz wyborczy wielkich mocarstw dla swobodniejszej inicjatywy i osiągnięcia swoich celów. Arcybiskup-prezydent Cypru zdołał uzyskać poparcie Rosji, o którym dawno przemyślał, a prezydent-pułkownik Egiptu odzyskał wiele ze swoich utraconych wpływów, umocnił się w Jemenu i Iraku, a ostatnio prezyduje wielkiej konferencji państw „niezaangażowanych” w Kairze objawszy w tym gronie pierwsze skrzypce po nieboszczyku Nehru.

## Niezdrowa symbioza

O zajętych wyborami rządach i partiach opozycyjnych Ameryki czy Anglii także nie można powiedzieć, że o polityce zagranicznej zupełnie zapomnieli. Niestety, obserwujemy tam jednak podczas kampanii wyborczej niezdrowe zjawisko podporządkowywania bezpośrednim celom popularności bardzo ważnych spraw międzynarodowych, które

w rzeczywistości wymagają traktowania z punktu widzenia istotnych interesów państwowych. Waszyngtoński rząd Demokratów stara się przemilczać coraz nowe niepowodzenia wojenne na obszarze Wietnamu, ale — wysyłając jednego z czołowych generałów, b. przewodniczącego szefów sztabu, Taylora jako ambasadora do Sajgonu — po prostu agituje w dalekiej Azji amerykańskich wyborców za swoją rzekomą energią w walce z komunizmem.

Podobną rolę argumentu wyborczego odegrała też zapowiedź amerykańskiego sekretarza stanu Dean Rusk'a, że komuniści chińscy dokonają pierwszego próbnego wybuchu swojej bomby atomowej 1 października, jako w 15 rocznicę objęcia w Pekinie władzy. Takie pokazanie amerykańskim wyborcom rzekomej atomówki chińskiej miało zarazem dowiedzieć czujności międzynarodowej rządu Demokratów i potwierdzić rzekomą słuszność jego polityki godzenia się z Sowietami przeciw wspólnemu jakoby „złótemu” niebezpieczeństwu.

To wystąpienie Rusk'a nie udało się jednak i zamieniło w kompromitację, ponieważ uroczystości pekińskie nie zostały „uświetnione” wybuchem atomowym, a natomiast — wbrew ciąglemu dowodzeniu sowietologów, że między Moskwą a Pekinem zerwanie jest niuniknione i nawet ostatnio wróżbom rychłej wojny sowiecko-chińskiej — na rocznicę „Chińskiej Republiki Ludowej” stała się delegacja Kremla i wymieniono nadspodziewanie ciepłe depesze gratulacyjne.

## Przedwyborczy appeasement Rosji — za kim jest Chruszczow?

Tonkińskie alarmy wojenne czy chińska bomba Dean Rusk'a, to nie były jedyne objawy szkodliwego łączenia spraw międzynarodowych z wyborczymi w polityce amerykańskich Demokratów. Trzymając się swojej „wypróbowanej” jałtańskiej linii dogadywania się z Sowietami, Demokraci nie wahają się również kokietować amerykańskie społeczeństwo przedwczesnymi zapowiedziami spotkania L. B. Johnsona z Chruszczowem, kiedy tylko zostanie w listopadzie wybrany prezydentem. Zapowiedzi takie mają z jednej strony zapewnić wyborców, że wybór tego kandydata jest niewątpliwy i z drugiej — przedstawiać go jako symbol prosovietkiej linii w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Szczęśliwie, ta popularność appeasement'u, jako drogi do ustalenia rzeczy-

wistego pokoju, należy już w znacznym odłamie amerykańskiej opinii do przeszłości, czego wyrazem są hasła, zreorganizowanej przez sen. Goldwatera opozycji Republikańskiej, domagającej się w stosunku do Sowietów stanowczości i ducha ofensywy. Miejmy nadzieję, że ten antyjałtański kierunek ujawni się w wyborach jako przeważająca, albo co najmniej poważna siła, z którą każdy nowowybrany prezydent będzie się musiał liczyć.

Przykrym, chociaż nie nowym objawem jest też wysuwanie przez prasę anglo-amerykańską problemu „za kim jest Chruszczow” i — co gorsze — posługiwanie się pośrednio w wyborach tym poparciem, jako argumentem na swoją rzecz. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, sympatie moskiewskie do Johnsona są zupełnie wyraźne i prasa komunistyczna całego świata kieruje gwałtowne ataki przeciw jego rywalowi z Arizony. Inaczej wygląda sprawa odnośnie wyborów brytyjskich i obie partie — jak można z niektórych głosów sądzić — rade by, niestety, usłyszeć, że Kreml widział by chętnie jej zwycięstwo. Znany ze swoich prosovietkich sympatii „Sunday Express” zajął się już tym tematem, który wiąże się z takim „miłym” dla konserwatystów powiedzeniem Chruszczowa, podczas wiosennej wizyty w Anglii z roku 1956, że „gdyby był Anglikiem, był by konserwatystą”. Aby przeciwważyc na swoją rzecz, to „fatalne” dla socjalistów brytyjskich powiedzenie, Harold Wilson, przywódca Labour Party może natomiast powołać się na kilkanaście swoich wizyt w Moskwie, a ponadto gotowość do rezygnacji z własnego „odstraszaka” nuklearnego stawia go tam również w „lepszym” świetle. Appeasement Sowietów, to zresztą polityka obu brytyjskich partii, czyli da nas ... ambo meliores.

## Sprawy polskie w wyborach amerykańskich i brytyjskich

Sprawy polskie nie zdołały, jak wydaje się, wypłynąć na poważne miejsce w kampaniach wyborczych Stanów Zjednoczonych, a tym bardziej na terenie W. Brytanii, gdzie liczba polskich wyborców jest stosunkowo mała, a ich organizacja w charakterze obywateli brytyjskich w załżku.

Na przedwyborczy Kongres Polonii Amerykańskiej, odbyty pod koniec września w Chicago, nie przybył, wbrew zapowiedzi — o której mówił m.in. mec. S. Korboński na uroczystościach Armii

# NA ZWŁOKĘ

Krajowej 13 września w Fawley Court pod Londynem — prezydent L. B. Johnson. Dał się tam zastąpić swemu kandydatowi na wiceprezydenta, Hubertowi H. Humphrey'owi, co nie świadczy o przypisywaniu zbyt dużej roli polonijnym wyborcom. Humphrey roztoczył przed Kongresem Polonii znany obraz naszej aspiracji narodowe. Zastrzegł się też przeciw wszelkim „rewolucyjnym” zmianom tej sytuacji i rozwiewał nadzieje na „natychmiastowe zwycięstwo nad tyranią”, chociaż przecież tyle z drugiej strony słyszmy od tychże Demokratów amerykańskich o słabnięciu komunizmu i rozkładzie sowieckiego bloku, targanego konfliktem z Chinami. Jeśli taki słaby i rozkładający się jest blok sowiecki, to dlaczego narody ujarzmione mają przyjąć, że zwycięstwo nad nim trzeba zaliczyć do mrzonek? Ze strony zbyt potulnego Kongresu Polonii, nie wiem czy postawiono H. H. Humphrey'owi, kandydatowi Demokratów na wiceprezydenta takie pytanie. Nie wątpię jednak, że krytyczni jego słuchacze polscy musieli sobie uświadomić tę uderzającą niekonsekwencję propagandy demokratycznej w sprawach sowieckich.

W tym samym duchu stopniowej, rzekomej poprawy stosunków w ujarzmionych krajach europejskich i o tychże „mostach” do Zachodu, budowanych w ramach amerykańskiej koegzystencji z Sowietami mówił 2 października prez. L. B. Johnson na uniwersytecie J. Hopkinsa w Baltimore. Powtórzyli oni obaj w ten sposób wiosenny program czy raczej repertuar wyborczych haseł dla emigracji z naszych krajów, zawarty w mowie Johnsona, mianej z okazji otwarcia Biblioteki im. gen. Marshalla. Nic widać nie zaszło od tego czasu, co mogło by skłonić Demokratów do wystąpienia z czymś konkretniejszym i bardziej atrakcyjnym wobec obywateli pochodzenia polskiego, czy w ogóle wschodnio-europejskiego. Ani dawna, ani świeża powojenna emigracja polska nie umiały tego osiągnąć, co wygląda na źle zdany egzamin jej organizacji i aktywności, a może także niezależności politycznej. Wygląda, jakby to rozmaitego rodzaju uzależnienie się nie pozwoliło stanąć Polakom w charakterze partnera wyborczego, war-

tego zachodu ze strony obu partii amerykańskich.

Częściowe zawieszenie broni na głównej osi światowych stosunków Zachód — Wschód prezydent Francji wyzyskał do rozwinięcia efektownej inicjatywy międzynarodowej. Wybrał się z małżonką, ministrem spraw zagranicznych Couve de Murville'm i niezbyt liczną świtą w blisko miesięczną (od 21 września do 16 października) podróż do dziesięciu krajów południowej Ameryki Łacińskiej. Odwiedził już lub w najbliższych dniach odwiedzi: Wenezuelę, Kolumbię, Ekwador, Pery, Boliwię, Chile, Argentynę, Paragwaj, Urugwaj i Brazylię. Podczas tej podróży de Gaulle miał do wygłoszenia 39 dłuższych i dziesięć krótszych przemówień po francusku i hiszpańsku, do uściśnienia niezliczoną ilość rąk, do odbycia długi szereg rozmów z kierowniczymi mężami stanu odwiedzanych państw.

## Inicjatywa „łacińska” de Gaulle'a

Niezwykły ten, jak na 74-letniego człowieka, który ponadto przebył niedawno poważną operację (taką samą, jaką Macmillana odsunęła w ogóle od polityki), wysiłek fizyczny i umysłowy wzbudził szczery lub trochę obłudny podziw w licznych kołach francuskich i międzynarodowych. Czy warto było, pytano ze strony opozycji rodzimej w Paryżu, oraz w Londynie i Waszyngtonie, tak trudzić się i narażać nawet osobiste bezpieczeństwo, wiekowemu i ważnemu dla swego kraju mężowi stanu dla tak, zdaniem amerykańskobrytyjskim, małego rezultatu konkretnego?

Przez rezultat konkretny rozumieją krytycy podróży de Gaulle'a ewentualne traktaty z tej okazji zawarte albo przygotowane, zwłaszcza w zakresie obrotów gospodarczych. Zwraca się przy tym uwagę, że jest to sfera ekspansji ekonomicznej przede wszystkim Stanów Zjednoczonych i Francja nie mogła by z nimi stawać do konkurencji. Nie wiadomo też nie dotychczas o osiągnięciach gospodarczych podróży de

Gaulle'a, lecz i on sam nie kładł na tę stronę stosunków Francji z Ameryką Łacińską nacisku.

## Hegemonia imperiów i niepodległość narodów

Myślą przewodnią wszystkich wystąpień prezydenta Francji w stolicach pld.-amerykańskich były natomiast dwa naczelnym motywy: łacińskiej wspólnoty kulturalnej oraz idei niezależności narodowej, jako przeciwstawionej wszelkim, imperialistycznym hegemoniom. Dla narodów Ameryki Łacińskiej bezpośrednio imperializmem, zagrażającym — według niektórych ich kierunków politycznych — ich niepodległości są „yankeesi” czyli Stany Zjednoczone, reprezentujące ponadto inną i dalszą od francuskiej czy hiszpańskiej kulturę — protestancką oraz anglosaską.

Z wpływami Stanów Zjednoczonych walczy zasadniczo i przeciwstawia się gwałtownie, jak wiemy, propaganda i dywersja komunistyczna. De Gaulle ze swej strony wystrzegł się starannie jakichkolwiek akcentów bezpośrednio antyamerykańskich i raczej przeciwstawił nastrojom Ameryki Łacińskiej drogę i wizję trzecią: samodzielności wobec Stanów Zjednoczonych, która nie była by jednak prosowiecką czy w ogóle prokomunistyczną, a opierała się na kulturalnej tradycji łacińskiej, czyli zachodnio-europejskiej. Podtrzymaniu tej tradycji Francja może bez wątpienia narodom Ameryki Łacińskiej służyć.

Dla nas, Polaków i Europejczyków ze wschodniej części tego kontynentu, hasło de Gaulle'a, przeciwstawiające imperialistycznym hegemoniom ideę niezależności narodowej ma również silny, dodatni wydźwięk. Zwłaszcza, kiedy są próby ustalenia osi Waszyngton—Moskwa i współdziałania dwu imperialistycznych hegemonii kosztem wolności narodów mniejszych w szczególności Europy, więc i Polski, walka z takimi hegemoniami jest zgodna z naszymi celami.

Z. S.



# CHIŃSKA CHMURA NAD AZJĄ

Obie figury najbardziej reprezentacyjne dla konfliktu sowiecko-chińskiego — Chruszczow i Mao Tse wypowiedziały swoje credo polityczne ubiegłego lata, w sposób który przesunął dotychczasowy spór z płaszczyzny partyjno-ideologicznej na płaszczyznę mocarstwowo-polityczną. Obie te wypowiedzi miały formę pośredniego dialogu, zaś pośrednikiem w obydwu wypadkach były japońskie delegacje polityczne, przez Japończyków cała historia dostała się do prasy światowej. Napewno, ani Chruszczow, ani Mao nie mieli nic przeciwko temu, żeby o przesunięciu konfliktu ze skali ideologicznej na skalę polityczną, w skład której wchodzi możliwość działań przy pomocy sił zbrojnych — powiadomić cały świat, a zwłaszcza swych potencjalnych przyjaciół i zwolenników.

Jeden szczegół jest specjalnie interesujący: ani Chruszczow ani Mao w swoich wzajemnie jawnie wrogich deklaracjach nie wspominali nawet o jakich tam przeciwieństwach ideologicznych, nie robili żadnych odwołań czy aluzji do nauk Marksa czy Lenina, do światopoglądu socjalistycznego czy też „proletariackiego internacjonalizmu“. Był to raczej nagi język dwóch imperialistycznych Führerów, bez obstępów i bez ogródek, język używany przez Hitlera czy Mussoliniego, na temat odwieczny: Mao zgłosił pretensje terytorialne m.in. w stosunku do Sowietów — na co Chruszczow zagroził mu wojną. I to nie bylejaką — bo taką, której nie przeżyłby nikt z całej ludzkości, a więc ani jeden Chińczyk (Mao jest Chińczykiem) — ten sens i adres miało niewątpliwie oświadczenie Chruszczowa, że Sowiety posiadają nową straszliwą broń z czego się zresztą potem na raty wycofał w stosunku do Zachodu. Ale treść ostrzeżenia dla Mao pozostała i wojna, którą Mao rozpęta może nie być taka, jak to sobie wyobraża Mao, że po atomowej katastrofie całej ludzkości zawsze pozostanie 300 milionów Chińczyków, którzy na gruzach dzisiejszej cywilizacji zbudują nową wspaniałą cywilizację chińsko-socjalistyczną.

Od tych dwóch mów do zerwania stosunków dyplomatycznych między Pekinem i Moskwą stało się dziwnie niedaleko, zwłaszcza, że zerwanie tych stosunków na linii partyjnej

jest faktem już od 15 miesięcy. I według tego co wiadomo ze źródeł chińskich i sowieckich — b. niewiele brakuje, jeśli chodzi o stosunki na granicy chińsko-sowieckiej, że przekroczone zostały niepisane normy oddzielające zimną wojnę od gorącej. Musi to być rozwój szczególnie przykry dla komentatorów zachodnich, którzy jeszcze rok temu twierdzili, że żadnego konfliktu sowiecko-chińskiego w ogóle nie ma.

Wypowiedź Mao do Japończyków jest o wiele bardziej interesująca, niż wypowiedź Chruszczowa. To Mao jest stroną agresywną, Mao żąda zmiany granic z Sowietami — i nie tylko to — Mao zadeklarował również dążenie do utworzenia koalicji obejmującej dosłownie cały świat i skierowanej przeciwko dwóm jedyнным mocarstwom imperialistycznym: USA i Sowietom, które sprzymierzyły się dla zapanowania nad światem. Skąd Mao wziął to „przymierze“ — nie trudno zgadnąć. Jego nadzieje, być może umotywowane, jeśli się patrzy na świat z samego środka biurka w Politbiurze CK partii chińskiej, że cała biała rasa wymorduje się wodorówkami pozostawiając przyszły los ludzkości w rękach tegoż Politbiura — rozwiały się jak mgła, na skutek mało znaczącego porozumienia moskiewskiego w r. 1963 co do zaprzestania eksperymentów atomowych między USA, W. Brytanią i Sowietami. Dlaczego to porozumienie Mao traktuje jako „przymierze“ — to jego chińska tajemnica. Drugim powodem jest pewno nieoficjalne ostrzeżenie Moskwy pod adresem Pekinu na wiosnę 1964, że Chiny nie mogą liczyć na pomoc Sowietów, gdyby wplątały się w wojnę typu koreańskiego przeciw Amerykanom w Indochinach. Ten ostatni fakt Mao potraktował jako „zielone światło“, które Sowiety dały USA w Vietnamie — i w tym wypadku Mao może mieć sporo racji. Zakładając, że oba te indicta polityczne stanowią niezbity dowód koalicji wojskowej Sowiety-USA — Mao przebudował całą swoją dotychczasową strategię na skalę światową.

Do niedawna Mao dzielił świat na 3

strefy: 1) Obóz imperialistyczny, t.j. USA + inne państwa NATO, 2) Obóz socjalistyczny i 3) Strefa „przejściowa“ obejmująca państwa antyimperialistyczne i niezaangażowane. W relacji do Japończyków podział ten się zmienił — są tylko teraz 2 strefy 1) Imperialistyczna — t.j. USA w koalicji z Sowietami i 2) cała reszta świata. Integrującą się Europę Zachodnią, zapewne z powodu polityki gen. de Gaulle'a, Mao zaliczył do tej samej strefy „antyimperialistycznej“ co Chiny, t.j. do strefy której interesy są zagrożone przez imperialistów, podobnie jak interesy chińskie, japońskie czy kanadyjskie. Na czele tej drugiej antyimperialistycznej stoją oczywiście Chiny.

Wszystko to pozornie może się wydać bzdurą niegodną kawiarnianego stolika. Ale trzeba pamiętać, że Mao myśli kategoriami wojującego komunizmu. Dla niego imperialistą jest ten, kto odmawia Chinom broni atomowej. Ponieważ prawa do tej broni dotychczasowi jej posiadacze odmawiają także Francji, którą Mao identyfikuje z wolnym przyczółkiem Europy Zachodniej na drodze do integracji politycznej — stąd mamy tę jego nową wizję podziału strategicznego świata. Jak się wydaje, — to niewidzialną osią tej wizji jest oś Pekin-Paryż, dookoła której w końcu kiedyś musi się ugrupować wroga koalicja przeciw Sowietom i USA, mając te same interesy co Chiny i Francja. Mao napewno nie myślałby tak, gdyby nie uważał Chin za potęgę militarną co najmniej równą potęgę amerykańskiej i sowieckiej. Ale wiadomo, że Mao uważa się za jedyne go dziś posiadacza broni rówie groźnej i skutecznej, jak broń nuklearna. Tą bronią są miliony bosych fanatyków chińskich i niechińskich, z karabinem i woreczkiem ryżu w ramach wymyślonej przez Mao strategii i taktyki wojny rewolucyjnej. Historia ostatnich lat pokazała w Indochinach, Algerze itd., że ani broń atomowa ani najlepiej uzbrojone wojska konwencjonalne nie są w stanie pokonać tej broni Mao-tse. Znałe słowa Chruszczowa o nowej straszliwej broni sowieckiej — trzeba roz-



ważać na tym tle — oznaczają one ostrzeżenie pod adresem Mao: Twoja nowa broń jest b. dobra, ale wadą jej jest, że składa się ona z ludzi, których można wygubić atomówkami, jeśli wojska konwencjonalne nie dadzą im rady. Ostrzegam cię przed stworzeniem sytuacji, w której bylibyśmy zmuszeni do użycia tych atomówek, wtedy zginiesz i ty sam. Nie licz na to, że oba nasze państwa są komunistyczne.

Można sobie zadać pytanie, dlaczego właśnie teraz, po napozór zupełnie nierealistycznym zgłoszeniu przez Chiny pretensji terytorialnych w stosunku do Sowietów Chruszczow wystąpił z kolubryną aż tego kalibru. Ponieważ w Moskwie były znane od kilkunastu lat — również jak i całej reszcie świata te sławne mapy drukowane w Chinach, których granice zachodnie biegiły niedaleko Morza Kaspijskiego, południowe zaś koło New Delhi i Singapore, wschodnie zaś obejmowały Władywostok, Irkuck i Kameczatkę. Otóż w Moskwie tych pretensjonalnych map nie traktowano jako zagrożenia politycznego granic sowieckich dopóki na temat pretensji terytorialnych nie wypowiedział się sam Mao i to do Japończyków. Dla Rosjan miało to niemiły posmak nieoficjalnej propozycji Pekinu dla Japonii: możemy tę operację usunięcia Rosjan, zaliczających się do białej rasy zrobić wspólnie, zwłaszcza, że to wy, Japończycy pobiliście Rosję w r. 1905. Dlatego Chruszczow odpowiedział Mao — i to tak, aby Japończycy, którzy nie zapomnieli także Hiroszimy — też zrozumieli, że Sowiety nie będą żartować i że rok 1905 z jego Cuszimą na morzu i Laojanem na lądzie — nigdy się nie powtórzy. Znamienne jest, że to nie Sowiety tym razem, ale właśnie Mao, występuje z agresywnym żądaniem rewizji granic w Azji. Nie robi tego żaden dyktator, który nie uważa swojej pozycji za silną i korzystną z militarnego punktu widzenia. Dla Mao — tak jak dla Stalina i Clausewitza — wojna to tylko polityka uprawiana przy pomocy instrumentów siły. Nie mając tej siły za sobą, nie stwarza się sytuacji grożących tym, że jedna ze stron uczyni natychmiastowy użytek z tego instrumentu. Ale Mao najwidoczniej uważa, że taką dostateczną siłą rozporządza.

Zdawałoby się nam Zachodowi, że

to nonsens. Wprawdzie Pekin już kontroluje więcej niż połowę właścicieli legitymacji partyjnych na kuli ziemskiej. Ale tu siła może mu niewiele i b. pośrednio pomóc w razie konfliktu granicznego na Syberii, a przecież konflikt zbrojny Sowietów-Chiny może się rozegrać tylko tam. Wiadomo jednocześnie, że Chiny nie mają broni nowoczesnej. Konwencjonalne armie są kiepsko uzbrojone, niezbyt liczne, lotnictwo przestarzałe, transport kulawy i nieefektywne, przemysł wojenny według wchodzących tu w rachubę proporcji mały i zależny od dostaw części zamiennych z Sowietów. Skąd więc ta agresja i to wyraźne, jakby się wydawało szukanie guza w polityce Mao?

Odpowiedź na to może być tylko jedna i być może dały już ją analizy robione przez ekspertów w wielu sztabach generalnych na świecie, b. wyraźnie zainteresowanych zagadnieniem przejścia konfliktu sowiecko-chińskiego od fazy różnic partyjnych do fazy zaostrzenia stosunków politycznych wróżącej przejście do fazy konfliktu zbrojnego. Odpowiedź ta przeważnie brzmi: słabość wojskowa Sowietów w Azji na wypadek agresji Chin wzdłuż liczącej 8.500 km. granicy z Sowietami na wypadek użycia taktyki wojny rewolucyjnej przez Mao Tse.

Jest to teza fantastyczna i sprzeczna z naszymi tradycyjnymi pojęciami o stosunku sił. Ale właśnie strategia Mao wywraca te pojęcia, a doświadczenia z Indochin i Algeru — gdzie tego typu strategię i taktykę bezskutecznie zwalczały nowoczesnie uzbrojone konwencjonalne wojska o dużej liczebnej przewadze — potwierdzają przypuszczenie, że Mao wcale nie jest taki głupi, jak wygląda.

W krótkim artykule nie możemy napisać wszystkiego, co mniej więcej wiadomo o sytuacji wojskowej Sowietów w Azji. Jeśli wykluczmy działania atomowe Sowietów wprost na „bazę wojny rewolucyjnej“ t.j. same Chiny — to sytuacja wojskowa Sowietów w Azji wcale nie jest taka pewna, jak to wygląda z postawy Chruszczowa. Gdyby ta postawa była pewna, Chruszczow nie potrzebowałby grozić Mao „nową straszliwą bronią“ — jak to zrobił w swej wypowiedzi do Japończyków pod adresem Mao. Według niektórych ekspertów wojskowych sytuacja wygląda nastę-

pująco w skrócie telegraficznym: więcej niż 60% rudy, 50% węgla i 85% metali kolorowych produkują Sowiety dziś na Syberii w 4 dużych centrach przemysłowych leżących na Syberyjskiej magistrali kolejowej. Ośrodki te produkują dziś ok. 45% energii elektrycznej. Bez dobrze funkcjonujących centrów przemysłowych na Syberii — zbrojenia sowieckie, zarówno nuklearne jak i konwencjonalne są odrazu sparaliżowane. Sprawność tych ośrodków jest natomiast ściśle zależna od sprawności kolei syberyjskiej, jedynej wielkiej arterii, krzyża pacierzowego całego systemu komunikacyjnego w azjatyckiej Rosji. Linia ta natomiast biegnie przez wiele tysięcy kilometrów w niepokojącej bliskości od granicy chińskiej. Nawet, gdyby przypuścić, że setki tysięcy bosych partyzantów Mao uprawiały sabotaż na tej linii tylko przez 3-4 miesiące w roku ze względu na klimat — to zupełnie może wystarczyć do jej sparalizowania. Sowiety mają za małą armię konwencjonalną do obrony tej linii na jej zagrożonej długości. To wiadomo. Chruszczow zredukował znacznie tę armię i z tego powodu marszałkowie sowieccy stawiają mu ciężkie zarzuty. Ta sytuacja sprawia, iż w kołach sowieckich wojskowych coraz bardziej przeważa koncepcja strategii ofensywnej, t.j. prewencyjnej zaatakowania bazy militarnej dla „najgroźniejszej broni Mao“ t.j. samych Chin, z głównym celem fizycznego zniszczenia samego Mao i „kliki przywódców“ przy pomocy szybkich operacji lotniczych i spadochronowych, obliczonych na słabość sieci transportowej Chin. Zdaniem sowieckich fachowców Syberia jest zbyt słabo zaludniona (36 milionów) w stosunku do olbrzymich przestrzeni, aby można było wśród tej ludności sowieckiej planować urządzenie baz dla odwetowej walki partyzanckiej w stylu wojny rewolucyjnej i w ten sposób próbować obrony żywotnej arterii transportowej i podstawowych elementów gospodarki i zbrojeń sowieckich.

To co się już wie dzisiaj o właściwym tle polityczno-wojskowym konfliktu sowieckiego odsłania zupełnie nowe aspekty tego konfliktu i otwiera perspektywę wielkich niespodzianek w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Tadeusz Norwid

## AKROBATYKA KOMPROMISÓW

Rzym, we wrześniu.

Nad drugim rządem premiera, Moro, stanowiącym kontynuację poprzedniego gabinetu koalicji Centro-lewu, fatalnie zaciążyły nieoczekiwane wypadki. Sprawily one, wraz z tradycyjną przerwą wakacyjną, bardzo tym razem zakłóconą, że praktycznie dopiero teraz, po kilku tygodniach od zatwierdzenia przez parlament, rząd podjął kroki zaradcze, przygotowane już dawniej jako najpilniejsze dla walki z przejawami kryzysu gospodarczego.

Chodzi tu przede wszystkim o następstwa choroby Prezydenta Państwa, Segni'ego, który na początku sierpnia zasłabł nagle podczas narad z premierem Moro i ministrem spraw zagr. Saragatem i od tamtej chwili nie opuszcza już łoża złożony ciężką niemocą, częściowo sparaliżowany. Jego funkcje sprawuje tymczasowo, zgodnie z przepisami Konstytucji, przewodniczący Senatu Merzagora. Z momentem jednak ustalenia w drodze odpowiedniej formuły prawnej trwałej niezdolności obecnego Prezydenta do pełnienia swego urzędu muszą się według Konstytucji zebrać obie izby parlamentu dla dokonania wyboru nowego Prezydenta.

Pod znakiem tej, jak się wydaje, nieuchronnej konieczności przebiega obecnie całe życie polityczne tego kraju, a ewentualne mianowanie nowego Prezydenta będzie wydarzeniem o szczególnej doniosłości i wpłynie na dalszy rozwój spraw. Pamiętny Kongres Chadeccji ze stycznia 1962 r., na którym zdecydowano pójść na współpracę z socjalistami Nenni'ego, odbywał się w okolicznościach poprzedzających wybór Głowy Państwa. W związku z tym i w obliczu kardynalnego zwrotu politycznego tego filarowego stronnictwa, na Kongresie wytworzył się pewien stan równowagi między czołowymi ugrupowaniami Chadeccji, na których czele stoją Segni, Fanfani i Moro. Ten stan względnej równowagi, choć nadszarpnięty w wyniku częstych kryzysów rządowych, utrzymywał się w pewnym sensie już przez to samo, że na najwyższym szczeblu hierarchii państwowej stał właśnie Segni, postać cie-

sząca się powszechnym szacunkiem i autorytetem. Jego zejście ze sceny politycznej wytworzyło by zupełnie odmienną sytuację.

Niemal jednocześnie z zachorowaniem Prezydenta dostał wylew krwi do mózgu i wkrótce potem zmarł przywódca komunistów włoskich Toligatti. Dziwnym jakoś trafem co znacznie szym wodzom komunizmu światowego przypada udział, czy może przywilej dokonania żywota w Rosji Sowieckiej: kiedyś tam Bierut, nie tak dawno Thorez, teraz Togliatti. Przykro było patrzeć na to, jak tutejsza partia komunistyczna, a z nią jej popuczki wyłazili ze skóry, by uczynić jakieś junctim między dwiema postaciami: Segni—Togliatti! między zacną i czcigodną osobistością, reprezentującą przy tym majestat państwa, a przywódcą ruchu w służbie obcych interesów, na którego sumieniu ciąży życie tylu istnień ludzkich, począwszy od okresu wielkich czystek wśród komunistów, a m.in. życie tylu komunistów polskich. Ale i pod adresem tut. radia i telewizji padły ciężkie oskarżenia, że się do podobnego zamętu przyczyniły sposobem podawania faktów na Kwirynale i w Jalcie.

Nawet obsługę informacyjną o chorobie i zgodnie Togliatti'ego przejęło w swe ręce kierownictwo partii, utrzymując własną łączność z Jaltą, skąd dawał dyrektywy Longo, dotychczasowy zastępca a obecnie nowy sekretarz partii, aby wygrać każdą okoliczność dla celów propagandowych. A już pogrzeb zwłok sprowadzonych z Krymu osiągnął szczyt reżyserii agitacyjnej — zaiste wstrząsające, ponure i nad wyraz smutne widowisko. Zmobilizowano setki tys. komunistów z wyraźnym celem na oku: miał to być pokaz siły. Pogrzeb stał się raczej pokazem masy i... panichidy na modłę sowiecką, z portretami wodza w orszaku. Kosztowało to parę miliardów lirów — w okresie kryzysu!

Śmierć Togliatti'ego postawiła z nową wyrazistością przed opinią publiczną, od dawna jakby znieczuloną na punkcie walki z komunizmem, cele i ambicje tej włoskiej partii. Przedstawił je w słowach uznania dla elastyczności zmarłego obecny sekretarz

partii socjalistycznej Nenni'ego, a więc partii rządowej, De Martino, mówiąc m.in., że „kontakty i kolaboracja z niesocjalistami, a zwłaszcza z katolikami, zgoda na nieodzowne kompromisy, opozycja mająca na celu doprowadzenie do powrotu komunistów do rządów państwem razem z innymi partiami — stanowią cechy charakterystyczne jego zasadniczej postawy. Zgon Togliatti'ego — zakończył ten mówca — bynajmniej nie zamyka tych problemów, wokół których będzie wznowiona debata i lojalna wymiana opinii“. Jaśniej nie trzeba.

W życiu gospodarczym, choć już są pierwsze oznaki poprawy, zwłaszcza na odcinku obrony waluty i w bilansie płatniczym, zarysowują się ponownie nowe trudności: pewien zastój w niektórych dziedzinach przemysłu, a szczególnie w budownictwie, redukcje pracowników, groźba wznowienia akcji rewindykacyjnej przez świat pracy. A mimo to socjaliści już występują o przystąpienie do realizacji części programu rządowego, dotyczącej wcielania w życie gruntownych reform strukturalnych, choć wiadomo, że państwo w obecnej sytuacji nie może obarczyć się kosztami tych reform bez niebezpieczeństwa pogłębienia kryzysu. Nie sprzyja to stabilizacji i powrotowi zaufania wśród prywatnych przedsiębiorców.

Na tym tle rozegrają się w najbliższej przyszłości wydarzenia, z których każde może się okazać przełomowym w układzie sił politycznych kraju. Oprócz wspomnianego już Kongresu Chrześcijańskiej Demokracji mogą nastąpić wkrótce wybory nowego Prezydenta Państwa; na jesieni przyjdą wybory administracyjne do samorządów, które tym razem bardziej niż kiedykolwiek będą miały charakter wybitnie polityczny; wreszcie na koniec roku zapowiedziany jest nadzwyczajny Kongres partii socjalistycznej Nenni'go.

Jan Gniazdowski



**SZYBKO I TANIO!**  
Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonują  
ZAKŁADY GRAFICZNE  
**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**  
171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. BAT 0879

## ZMIANA WARTY

Liban, zapisany tak pogodnie w pamięci wielu Polaków, ma od 22 września br. nowego prezydenta w osobie b. ministra spraw zagranicznych i ambasadora przy Watykanie — Karola Helu.

Człowiek ten, należący do otoczenia pierwszego prezydenta niepodległego Libanu, nieodżałowanego szejka Beszary el-Hury, od niemal dwudziestu lat związany jest z życiem uchodźstwa polskiego w Libanie i dał wielokrotnie dowody zrozumienia naszych problemów i daleko posuniętej życzliwości.

Prezydent Helu objął swoją władzę w okresie gdy umiarkowana polityka jego poprzednika emira Szehaba doprowadziła do pacyfikacji wewnętrznej, kładąc podwaliny pod poprawne stosunki Libanu z całym światem arabskim. Sytuacja jego w tym świecie jest bardzo specjalna, gdyż jedyny spośród trzynastu państw arabskich posiada ludność w połowie chrześcijańską a w połowie muzułmańską. Posiada też konstytucję demokratyczną i prawdziwy system parlamentarny. Z tej przyczyny walczyć musi nie tyle przeciw bezpośrednim próbom agresji, ile w obronie swojego własnego oblicza politycznego. Sam bowiem fakt postępowości Libanu wśród państw o ustroju niemal bez wyjątku dyktatorialnym, stanowi niezbyt miły dla sąsiadów dowód, że bez egzekucji i bez nacjonalizacji można żyć w dobrobycie.

Liban ze swoją dwumilionową ludnością i w bezpośrednim sąsiedztwie Izraela, musi prowadzić bardzo ostrożną politykę. Dotyczy to zarówno spraw wewnętrznych, jak w szczególności spraw zagranicznych. Polityka ta opierająca się na rzeczywistej neutralności o odcieniu pro-zachodnim, wymaga delikatnej ręki, zdolności do kompromisu, a przy tym stanowczości w obronie tych cech, które stanowią o ustroju i dobrobycie kraju. Doskonale dała się poznać ta polityka w czasie ostatniej konferencji panarabskiej w Aleksandrii. Na konferencji tej prezydent Helu, już wybrany, lecz jeszcze przed objęciem swoich funkcji, wystąpił jako reprezentant urzędującego jeszcze prezydenta emira Szehaba. Podkreślając i praktycznie udowodniając całkowitą solidarność Libanu z polityką współpracy arabskiej Helu potrafił przekonać innych szefów państw arabskich, że Liban jest zbyt słaby, by na własną rękę wszczynac konflikt zbrojny z Izraelem. Przyczyną takiego konfliktu musiałoby być rozpoczęcie odwracania wód libańskich dopływów rzeki Jordanu w celu uniemożliwienia izraelskich projektów irygacji Negebu. Gdy wobec tych zastrzeżeń

Egipt wysunął projekt natychmiastowego wysłania do Libanu swoich wojsk, dla obrony prac wodnych, Liban we właściwym wyczuciu znaczenia takiego faktu, sprzeciwił się projektowi. Być może, że jedną z przyczyn była notoryczna niezdolność egipskich sił zbrojnych do przeciwstawienia się wojskom izraelskim. Z kwaśną miną, której wyrazem są ataki prasy egipskiej stanowisko Libanu ostatecznie zyskało aprobatę wszystkich państw arabskich.

Prezydent Helu doszedł do władzy tak olbrzymią większością głosów (93 na 99 głosujących) że daje mu to niemal jednomyślne poparcie społeczeństwa. Być może jedynie armia libańska, która choć nieliczna, lecz doskonale wyposażona przez poprzedniego prezydenta-generała, oddana mu była bezgranicznie, z trudem przyzwyczai się,

że szefem państwa nie jest żołnierz. Zaufanie jakim darzy obecnego prezydenta jego poprzednik, będzie w tym względzie gwarancją, że nie wynikną z tego spory.

Pod rządami prezydenta Helu, Liban ma dane by nadal odgrywać tradycyjną rolę między-arabskiego mediatora. Doświadczenie posiadane przez nowego prezydenta, poza tym dobre serce, z którego słynie, głęboka wiara i przywiązanie do Kościoła katolickiego, odegrają tu też swoją rolę.

Jeśli idzie o kolonię polską w Libanie, to przyjęła ona z dużym entuzjazmem wybór swego przyjaciela. Żyje ona tu w spokoju, solidaryzując się z interesami Libanu, który stał się dla nich pod niejednym względem drugą ojczyzną.

Irena Sas

## SOVIETICA

### Przed grudniową konferencją partyjną w Moskwie

Stosunki w trójkącie Moskwa—Waszyngton—Pekin pozostają w taktycznej współzależności. Jest ona tego rodzaju, że w miarę poprawy atmosfery sowiecko-amerykańskiej następuje jej pogorszenie między Rosją a Chinami i na odwrót, kiedy psuje się na linii Kreml — Biały Dom, droga do wyrównania różnic sowiecko-chińskich staje otworem.

Kluczową pozycję posiada w tej grze, niestety, Moskwa i stara się ją w pełni wyzyskiwać, czy to kusząc Waszyngton widokami pokojowej koegzystencji, a grożąc Mao Tse-tungowi izolacją w ruchu komunistycznym, czy na odwrót szantażując Zachód możliwością odbudowania jedności swego bloku oraz współpracy z Pekinem. Nawzajem, czerwoni przywódcy chińscy przypierają Moskwę do muru postulatem czystości komunistycznej doktryny, rzekomo naruszonej przez elastyczną taktykę Chruszczowa

#### Odbędzie się po amerykańskich wyborach

Na tle tej sytuacji i po wielomiesięcznych polemikach, Moskwa w dniu 10 sierpnia br. wystosowała do 25 komunistycznych partii zaproszenie na konferencję w dniu 15 grudnia, mającą na celu przygotowanie światowego kongresu partyjnego wszystkich partii w lecie roku 1965. Przedmiotem obrad obu tych zjazdów ma być, oczywiście, ustalenie jedności komunistycznego ruchu, zagrożonej czy już raczej naruszonej przez sowiecko-chińską kontrowersję. Do zwołania takich zebrań partia sowiecka — na podstawie deklaracji dwunastu ko-

munistycznych państw z roku 1957 — czuje się uprawniona; komuniści chińscy to prawo Moskwy kwestionują, ponieważ przewidziana była wstępna konsultacja, a Pekin nie udzielił swojej aprobaty.

Charakterystyczna i wypływająca jasno ze wspomnianej wyżej, taktycznej współzależności trójkąta Moskwa—Waszyngton—Pekin, jest data wyznaczonej konferencji. Odbędzie się ona po prezydenckich wyborach w Stanach Zjednoczonych, czyli kiedy będzie już wiadome, czy gospodarzem Białego Domu pozostanie L. B. Johnson z ramienia Demokratów, reprezentujących jaftańską politykę koegzystencji, czy też przeciwnik tej polityki — sen. Barry Goldwater, na czele odmłodzonych Republikanów. W wypadku pierwszym Chruszczow będzie miał pozycję silniejszą i będzie w rozgrywce przeciw Mao bez wątplenia twardszy, a w drugim — nastąpi wzmocnienie stanowiska chińskiego i Kremlowi rura zmięknie.

#### Które partie przyjmą zaproszenie?

Tymczasem, poszczególne kompartie, przeważnie nie śpieszą się z zajmowaniem stanowiska oficjalnego. Spośród 25 zaproszonych tylko 9 ogłosiło zaraz, że delegację wyśle. Były to partie następujących krajów: Australia, Belgia, Czechosłowacja, Finlandia, Francja, Indie, Wsch. Niemcy, Zach. Niemcy i Węgry. Odmówiła natychmiast partia chińska, za którą w ślady pójść zapewne komuniści Albanii, ptn. Korei i ptn. Wietnamu; podczas gdy nie zajęły od razu stanowiska, choć posłuchały już

albo posłuchają zapewne Moskwy, partie: Argentyny, Brazylii, W. Brytanii, Indonezji, Japonii, Kuby, Mongolii, Polski, Rumunii, Syrii i Stanów Zjednoczonych. Spośród niezaproszonych oświadczyły się stanowczo za grudniową konferencją moskiewską partie: Austrii, Danii, Cejlonu, Grecji, Izraela, Kanady, Libanu i Paragwaju. Titowska Jugosławia nie została zaproszona, podobnie jak na poprzednie konferencje partyjne w Moskwie, ale zdaje się popierać te inicjatywy i pośredniczyć na jej rzecz.

Sprawa przyjęcia tych zaproszeń, albo opowiadania się innych niezaproszonych partii „za“ czy „przeciw“, nie jest zupełnie prosta. Poszczególne organizacje partyjne muszą bowiem pobierać przewidzianą statutowo drogą uchwały, co wymaga pewnego czasu. Poza tym w łonie wielu spośród nich powstały na tle sporu Moskwy z Pekinem dwie frakcje, które walczą między sobą różnymi metodami i prawdopodobnie są rozłamy, w wyniku których delegacje na moskiewską konferencję grudniową będą przez przeciwników kwestionowane, jako jednostronne.

#### Także Chruszczow i Mao mają wewnętrzną opozycję

Ryba śmierdzi od głowy i rozdźwięki wewnętrzne w ruchu komunistycznym zaznaczają się także w łonie dwu wielkich, popadłych w konflikt partii, choć wiadomości na ten temat fragmentaryczne tylko i z trudnościami przenikają przez „żelazną kurtynę“. Grupę „antypartyjną“ Moskwy uważa się za gruntownie pogębioną i Chruszczowa za panującego na Kremlu bezapelacyjnie, ale od czasu do czasu zanotować można fakty, świadczące o istnieniu punktów ciemniejszych w tym jasnym dla Nikity obrazie.

Głównym źródłem niezadowolonych szerszych mas sowieckich z rządów Chruszczowa są z reguły niepowodzenia rolnicze i braki żywnościowe, tym bardziej, że z rolnictwem i jego podniesieniem ten następca Stalina związał w dużym stopniu swoją karierę jedynowładcy Kremla. Niepowodzenia te jednak, jako wynikające z istoty ustroju komunistycznego, stale się powtarzają i w roku ubiegłym wystąpiły szczególnie mocno, co zmusiło Moskwę do wielkich zakupów zboża, głównie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Wynikła stąd konieczność szybkiej i znacznej rozbudowy sowieckiego przemysłu chemicznego, a za tym poszukiwania w ogóle kredytów w krajach zachodnich do czego okazała się Kremlowi konieczna atmosfera międzynarodowego „odprężenia“. Obok konfliktu z komunistami chińskimi te trudności gospodarcze są drugim zasadniczym po-

wodem, dla którego Chruszczow potrzebuje zabezpieczenia od zewnątrz i dla czego nakłada maskę życzliwości dla Zachodu.

#### Podważane incydenty

Otóż, tę pojednawczą taktykę psują ostatnio sowieckiemu „numerowi pierwszemu“ rozmaite incydenty, które — zdaniem niektórych obserwatorów — są i z pewnością mogą być dziełem kół, opozycyjnych wobec Chruszczowa, nazywanych wewnątrz „chińczykami“. Jako przykłady takich incydentów, inscenizowanych jakoby przez jakieś ośrodki tajnej policji lub wojska, przytacza się aresztowanie przed rokiem amerykańskiego profesora Barghoorna w okresie postępującego zbliżenia między Białym Domem a Kremlm, dalej zestrzelenie przez sowieckie myśliwce perskiego samolotu i to nad obszarem Persji, podczas zeszłorocznej, oficjalnej wizyty w Teheranie Breżniewa, która leżała na linii amerykańskiej polityki „odprężenia“; potem znowu — zastrzyk musztardowego gazu, dany Schwirkmannowi, urzędnikowi zachodnio-niemieckiej ambasady w Moskwie, kiedy odwiedzał prawosławny monastyr pod Moskwą. Wreszcie ostatnio wiele słusznych protestów wywołała brutalna rewizja bagażu amerykańskiego i brytyjskiego attaché morskich przez sowiecką policję w Chabarowsku.

Incydenty te bez wątpienia psują w każdym wypadku atmosferę „dobrej woli“, poprzez którą Chruszczow stara się kraje zachodnie, głównie Amerykę, kokietać, a co Białemu Domowi Demokratów odpowiada. Wypadek „musztardowy“, który wspomnianego urzędnika niemieckiego, specjalistę od wykrywania sowieckich aparatów podsłuchowych w moskiewskim gmachu ambasady NRF omal że pozbawił życia, nastąpił bezpośrednio po zapowiedzi wizyty Chruszczowa w Bonn, na której dojdzie do skutku szczególnie zależy obecnemu rządowi amerykańskiemu. Przeciwnicy tego niemiecko-sowieckiego zbliżenia znaleźli niemniej argument za swoją wobec niego opozycją.

Szefem KGB, czyli Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego jest od roku 1961 W. Semiczastny, kreatura Chruszczowa, którego nielojalność jest mało prawdopodobna. Jako stosunkowo młody „aparatchyk“ partyjny, przerzucony do kierownictwa tajną policją polityczną, możliwe, że nie zdołał jej opanować i usunąć dotychczas wpływów, Nikicie wrogich.

#### Odprężenie sowiecko-chińskie?

Odpowiednikiem opozycji przeciw Chruszczowowi w partii sowieckiej są analogiczne objawy po stronie komu-

nistów chińskich wobec Mao Tse-tunga. Na tym tle doszło ostatnio do potępienia w Pekinie członka komitetu centralnego i rektora najwyższej szkoły partyjnej Jang Hsien-czena. Za tą reprezentacyjną represją poszła rzekomo po całych Chinach fala czystki na niższych szczeblach partyjnych. Równoległe te, po stronie sowieckiej i chińskiej raz w innych, mniejszych partiach zjawiska, świadczą, że obawa przed zerwaniem jedności bloku komunistycznego jest wśród działaczy partyjnych silna i sprawia kłopoty kłócącym się przywódcom, którzy zresztą także nie chcą prawdopodobnie doprowadzić do zerwania.

Przemawia za tym również fakt wzięcia udziału przez delegację sowiecką, z członkiem prezydium KC Gryszynem na czele, w uroczystościach 15-lecia „Chińskiej Republiki Ludowej“ które odbyły się 1 bm. w stolicy Chin. Wymienione z tej okazji między Moskwą a Pekinem życzenia podkreśliły solidarność obu partii i narodów, co — na tle długomiesięcznych, jawnych polemik — wydają się poważną zmianą atmosfery. W związku z tym rozeszły się też w prasie zachodniej pogłoski, jakoby grudniowa konferencja moskiewska miała ulec odroczeniu.

Niemniej, należy wątpić, aby decyzje w tej sprawie były ogłoszone przed wyborami w Stanach Zjednoczonych.

(s)

#### UCZCZENIE POLEGŁYCH POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH

W dniu 13 sierpnia 1964 r. senator Thomas J. Dodd, demokrat ze stanu Connecticut i członek Komitetu Honorowego Obchodu Dwudziestolecia Powstania Warszawskiego w Stanach Zjednoczonych, wniósł w Senacie St. Zjedn. poprawkę do ustawy o pomocy dla zagranicy, upoważniającej Prezydenta Stanów Zjednoczonych do użycia funduszy w złotych posiadanych przez Stany Zjednoczone w Polsce na nadanie Cmentarzowi Powstańców na Powązkach zewnętrznej szaty, odpowiadającej powadze i godności miejsca, gdzie leżą pochowane zwłoki tysięcy bohaterów i uczynienie z tego cmentarza pomnika narodowej chwały. Senator Dodd wyjaśnił w swym przemówieniu, iż celem jego poprawki jest złożenie hołdu Powstańcom Warszawskim oraz spłacenie długu zaciągniętego wobec nich przez Stany Zjednoczone.

„Niech rodziny tych bohaterów wiedzą, że nie zostali oni zapomnieni przez naród amerykański“ — rzekł senator Dodd.

W głosowaniu poprawka została przyjęta większością głosów 51 do 37

# KOMEDIA FRANCUSKA U SIEBIE

Dwa nowe ujęcia klasycznych sztuk francuskich w Komedii Francuskiej w bieżącym sezonie spotkały się z bardzo przychylnym — ba, nawet entuzjastycznym — przyjęciem publiczności paryskiej i krytyki: „Cyrano de Bergerac“ Rostanda i „Cyd“ Corneille'a. „Cyrano“ na ogół więcej się podobał, natomiast wystawienie „Cyda“ wywołało ożywione dyskusje zwolenników i przeciwników obecnego ujęcia tej żelaznej pozycji repertuarowej Komedii.

„Cyrano“ należy do utworów o tak specyficznie francuskim klimacie, że nawet kiepski zespół francuski ma z miejsca dużą przewagę interpretacyjną nad przedstawicielami scen zagranicznych, wystawiających arcydzieło Rostanda. Najlepszy aktor polski, angielski, czy włoski nie jest po prostu w stanie odtworzyć tej kolosalnej roli (1400 werszy tekstu, podczas gdy nawet Hamlet mówi nie wiele ponad 1200 wierszy!) w sposób tak niezaprzeczenie galijski, w jaki musi ona być oddana. Bohater Rostanda, „filozof, fizyk, poeta, szermierz, muzyk i żeglarz powietrzny“ jak sam o sobie mówi Cyrano, jest kwintesencją romantycznej, nieodpowiedzialnej gaskońskości. Cyrano Polak, Cyrano Anglik, Cyrano Niemiec są wprost nie do pomyślenia. Nic więc dziwnego, że przedstawienie Komedii Francuskiej czaruje werwą, humorem, znakomitą dykcją, zachwyca bogactwem pięknych kostiumów i potocznością rostandowskiego wiersza. Jean Piat w roli głównej, z nosem niemal dotykającym runda kapelusza, recytuje poematy, walczy na szpady, stacza słowne pojedynki z doskonałym księciem de Guiche, granym przez Georges Descrieres, uwodzi czarzem słowa piękną Roksanę (Genevieve Casile) i wytrzymuje ten maraton sceniczny (przedstawienie trwa bez mała cztery godziny) bez śladu zmęczenia. Widz, oszołomiony fajerwerkami słów, porwany tempem akcji, dopiero gdzieś pod koniec trzeciego aktu zaczyna sobie zdawać sprawę z usterek reżyserskich i dekoracyjnych, których jest zresztą nie mało. Uderza nadmierna skłonność do ustawiania aktorów twarzą do publiczności, co np. w scenie balkonowej wywołuje dziwne wrażenie, że kochankowie mogą się porozumieć tylko okręż-

ną drogą poprzez widownię. Dekoracje, potraktowane stuprocentowo realistycznie, nie są jednak dość solidne, co powoduje stałe falowanie potężnych murów przy byle zamknięciu drzwi. A już naturalistyczne drzewo w piątym akcie z odrobionymi „jak żywe“, listkami, ujętymi w ochronną siatkę, przypomina najgorsze tradycje dekoracyjne przedwojennej opery warszawskiej. Rozmach, z jakim sztuka się zaczyna, stopniowo słabnie i ostatni akt wydaje się widzowi za długi.

W sumie przedstawienie reżysersko na średnim poziomie, dekoracyjnie raczej kiepskie, ale aktorsko znakomite. Jak ci aktorzy mówią wiersz! I w ogóle, jak oni mówią! Każde słowo, każda sylaba, każdy akcent docierają do widza bezbłędnie, czysto, z właściwą intonacją, celnie. Słuchowo, „Cyrano“ jest osiągnięciem teatralnym wysokiej klasy.

„Cyd“ w nowym wystawieniu potraktowany został statycznie, jako szereg upozowanych obrazów, w których cały nacisk akcji położony został na słowo. W przeciwieństwie do „Cyrana“, dekoracyjne rozwiązanie sceny jest bardzo nowoczesne: cała akcja rozgrywa się przed parą olbrzymich, kutych w metalu wrót, przedłużonych w prawo i w lewo złożonymi lukami w dwóch kondygnacjach. Z górnej kondygnacji po obu stronach sceny schodzą schody, dające aktorom okazję do bardzo efektownie ujętych wejść i wyjść. Tego rodzaju obudowanie sceny pozwala reżyserowi na ustawianie aktorów do ich dialogów i monologów na samym środku sceny bez wywoływania wrażenia sztuczności. I tu, jak w „Cyranie“ dominuje słowo, błyszczące tysiącem kolorów, wybuchające pasją i nabrzmiewające uczuciem. Wykonawcy z Jacques Destoop, jako Cydem i Claude Winter, jako Szimena, deklamują wiersz porywająco. I to właściwie zupełnie wystarcza. Polskiemu widzowi nasuwa się, naturalnie, porównanie tej oryginalnej wersji „Cyda“ z wolną przeróbką Wyspiańskiego, o wiele cieplejszą i bardziej ludzką, a poprzez rozbudowanie roli Infantki dającą lepszą przeciwwagę postaci Szimeny. W wersji oryginalnej utwór Corneille'a przemawia do ucha,

nie do uczucia; jest sztuką bardzo „wersalską“, elegancką, ozdobną, piękną, ale chłodną. Dlatego też interpretację Komedii Francuskiej trzeba uznać za bardzo szczęśliwą i przekonującą, gdyż podkreśla ona piękno słowa i obrazu bez usiłowania sztucznego ożywienia akcji.

Widzowi przyzwyczajonemu do teatru angielskiego, zarówno ujęcie reżyserskie, jak i sposób gry Komedii Francuskiej muszą wydać się nieco staromodne. Z wizyt tego teatru w Londynie wiemy, że klasa aktorska zespołu Komedii jest bardzo wysoka, że potrafią grać równie świetnie w komedii Moliera, jak i farsie Feydeau. Zastrzeżenia budzi raczej styl reżyserii i strona dekoracyjna, która wydaje się uporczywie lgnąć do naiwnego realizmu, rzadko już dziś spotykanemu w poważnych teatrach (oprócz, naturalnie, teatru rosyjskiego, ale tam grają rolę względy polityczne, nie artystyczne). Komedie Francuska robi wrażenie znakomitego teatru, który jednak nie potrafił jeszcze przejść z ubiegłej epoki do obecnej i wyrobić sobie nowego stylu, równie przekonującego w słownym podaniu tekstu, co dawny, ale zrywającego z minioną w dzisiejszym świecie teatralnym skłonnością do deklamacji i koturnowości. Przy znakomitym materiale aktorskim, którym dysponuje Komedie Francuska, nie można mieć żadnych wątpliwości, że nadejdzie moment, w którym unowocześni się ona interpretacyjnie, utrzymując swoje czołowe stanowisko wśród teatrów europejskich.

Stefan Wóycicki

## Premiera w „Syrenie“

Polski teatr dla dzieci i młodzieży w Londynie „Syrena“ w Rudolf Steiner Theatre, wystawia nową sztukę pt.: „Zamienione pantofelki“ Ireny Prusickiej w inscenizacji i reżyserii Reginy Kowalewskiej. Dekoracje i kostiumy przygotowali J. i F. Matyjaszkowie, kierownictwo muzyczne — Jerzy Kropiwnicki.

Premiera 10 października zbiegła się z początkiem roku szkolnego i budzi zainteresowanie młodzieży i starszych. W sztuce — świat rzeczywisty i świat baśni. Tańce, muzyka i śpiew. Występują postacie z literatury polskiej i obcej z Marysią Sierotką i Kubusiem Puchatkiem na czele. „Syrena“ gra tę sztukę przez październik — dając w sumie 8 przedstawień. Bilety do nabycia w „Ognisku“.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia!

Najmilszy podarek dla dzieci i dla dorosłych:

Polska książka z Księgarni S. P. K. !

# PARYSKI SALON



## ASTON MARTIN DB 5

Samochód, który  
„grał rolę“ w filmie  
o James Bond...

### Paryż w październiku 1964.

1 października otworzył w Paryżu swe podwoje doroczny międzynarodowy Salon Samochodowy, najstarszy i jeden z największych na świecie. Ponad 1300 firm wzięło w nim udział, w tym 330 zagranicznych, reprezentujących 17 państw. Firmy te reprezentują wszystko co jest związane z przemysłem samochodowym, a więc pojazdy osobowe, ciężarowe i motocykle, przyczepy kempingowe, akcesoria i części wymienne, materiały garażowe i stacji obsługi itp.

Wystawiono 144 marek samochodów, w tym 20 francuskich, 34 brytyjskich, 19 niemieckich, 16 amerykańskich, 14 włoskich, 3 szwedzkie, 2 hiszpańskie, 1 włoska, 1 belgijska, 1 izraelska, 1 japońska i 1 czeskosłowacka. Liczba ta poważnie przewyższa poprzednie salony i ten wysiłek fabrykantów świadczy o ostrej konkurencji międzynarodowej w dziedzinie tego przemysłu. Wysiłek ten widać również w urzędzeniu stoisk i w przygotowaniu eksponatów. Wielkie firmy wystawiły nie tylko przekroje silników czy hamulców, lecz całych samochodów, nawet Rolls Royce, który w Paryżu ograniczał się do pokazania kilku swych modeli, w tym roku wystawił podwozie z przekrojem swego silnika. Większość tych przekrojów funkcjonuje, wszystko w nich obraca się, przy stoiskach młode i urocze „hostessy“ w mundurkach firm, przygotowanych przez wielkie domy mody paryskiej, rozdają prospekty i są gotowe do pozowania fotografom.

Mimo że ten Salon pokazał cały szereg „nowych“ modeli, brak w nim rzeczywistych nowości. Wielkie fir-

my od pewnego czasu te prawdziwe nowości rezerwują na pokazy specjalne, poza salonami, bo wtedy mają pewność, że cała prasa zajmie się tylko nimi, podczas gdy w masie samochodów, wystawianych w salonach, te nowe modele giną i mówi się o nich mniej.

Główną atrakcją Salonu nie są więc jakieś niespodzianki, lecz przedstawienie obecnego stanu produkcji samochodowej w świecie, a głównie w Europie i tendencje jego rozwoju. Już pobieżna wizyta wskazuje, że ta tendencja idzie po linii zwiększania szybkości, poszukiwania estetycznej linii karoserii i przede wszystkim wygody pasażerów. Obok tego oczywistą funkcją wyższych szybkości jest bezpieczeństwo, a więc ulepszenie systemu hamowania, stąd coraz więcej modeli adoptuje hamulce tarczowe na przednie koła, lub nawet na wszystkie cztery i szuka rozwiązań, zapewniających jak najlepsze trzymanie się drogi, co widać w rozpowszechnianiu się napędu na przednie koła. Nawet dwie wielkie firmy francuskie, Peugeot i Renault, które od lat z uporem zwalczały ten napęd, odmawiając mu jakichkolwiek zalet, w swych nowych modelach, które w najbliższej przyszłości wystawią, zdecydowały się wreszcie na to rozwiązanie. Citroen, który pierwszy je wynalazł przed ostatnią wojną, dziś triumfuje.

Natomiast w produkcji europejskiej nie widać tendencji, tak charakterystycznej dla Ameryki, masowego wprowadzania modeli o wielkich rozmiarach. Na naszych drogach wciąż króluje samochód o małych i

średnich wymiarach i jedynie dwie firmy amerykańskie, zainstalowane w Europie — Opel (General Motors) i niemiecki Ford, pokazały nowe modele względnie dużych samochodów, które głównie będą konkurować z Mercedesem. Pierwszy wypuścił dwa luksusowe wydania znanego 6-cio cylindrowego „Kapitana“ — „Admiral“, z tym samym silnikiem i „Diplomat“ z silnikiem 8 cyl. V Chevroleta, 220 KM. W starej Europie, w przeciwieństwie do Nowego Świata, samochód nie stanowi jednej z zewnętrznych oznak przynależności do pewnej klasy społecznej i osoba, nawet o wysokim „standingu“, nie musi co roku zmieniać swego pojazdu i z powodzeniem może jeździć w starym i małym wozie. Odwrotnie, jeżeli rozwija się tutaj pewien snobizm samochodowy, to jego wyrazem jest mały, szybki i sportowy pojazd. W zakorkowanym samochodami Paryżu, czy innym wielkim mieście, samochód o rozmiarach autobusu jest z jednej strony nonsensem, a z drugiej nawet objawem pewnej aspołeczności jego właściciela, który na jezdni zajmuje miejsce dwóch czy trzech małych pojazdów. Ileż razy musi wysłuchiwać nieprzyjemnych uwag ze strony taksówkarzy, lub innych kierowców.

Oczywiście Salon paryski jest głównie wystawą francuskiego przemysłu samochodowego. Przemysł ten, podobnie jak i włoski, przechodzi obecnie pewien kryzys, jego cyfra eksportu zmniejszyła się, tempo wzrostu produkcji zahamowało się, ale w porównaniu do ubiegłego roku jest wciąż wyższe i konkurencja samochodów Wspólnego Rynku, z powodu obniżenia barier celnych, daje się coraz bardziej odczuwać. Sprzedaż samochodów zagranicznych we Francji za ostatnie 12 miesięcy (od Salonu do Salonu) wyniosła 13% (za rok poprzedni 10%). W tym na pierwszym miejscu są samochody niemieckie — 73.800 pojazdów (głównie Ford Taunus — 27.000 i Opel — 22.000; ten ostatni w ciągu roku podwoił tutaj swą cyfrę sprzedaży),

# SAMOCHODOWY

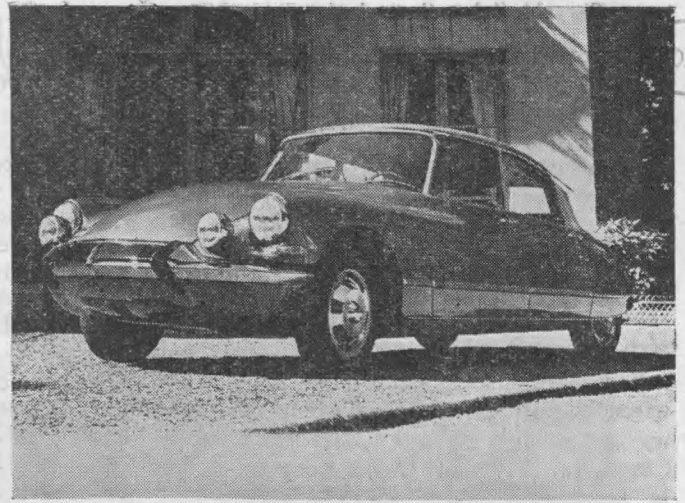
na drugim brytyjskie — 27.700 (na pierwszym miejscu znowu Ford), dalej włoskie — 27.300 i wreszcie amerykańskie — tylko 2.400.

Francuski przemysł samochodowy charakteryzuje wyraźny konserwatyzm. Citroen zmienia swe modele raz na kilkanaście lat i nawet nie wprowadza małych zmian w karoserii, co inni fabrykanci robią każdego roku i nazywają to „nowym“ modelem, ale jak Citroen wypuszcza nowy model, to jest on rzeczywiście rewolucyjny. Podobnie postępuje inna duża firma — Peugeot, tylko jej modele są bardzo klasyczne, za wyjątkiem dwóch nowości — silnik Diesel i silnik z wstrzykiwaniem benzyny. Pierwszy ma duże powodzenie u taksówkarzy, drugi zyskuje klientelę szerokiej publiczności — jest ekonomiczny i poważnie podwyższa ilość koni. Pozostali dwaj „wielcy“, znacjonalizowany „Renault“ i „z amerykanizowaną“ Simca (Chrysler ma w niej większość udziałów) posiadają większą gamę modeli i częściej je zmieniają.

Obok tego seryjne samochody francuskie, za wyjątkiem „Peugeot“, grzeszyły tanim, a często nawet dość tandetnym wykończeniem. „Citroen“ głośno twierdził, że jego rozwiązania techniczne są tak kosztowne, że gdyby chciał swym samochodom dać staranne wykończenie, to byłyby za drogie. Obecny Salon pokazał, że wszystko się zmieniło, spowodowała to konkurencja zagraniczna. Wystawionych modeli „Citroena“ nie poznałem, mimo że zewnętrznie nie różniła się prawie niczym od poprzednich, ale wewnętrzne wykończenie niektórych jest niemal luksusowe. Dotyczy to zwłaszcza słynnej DS-19 i jej uproszczonej mechanicznej wersji ID-19. W obu powiększono moc silnika, a więc i szybkość, a DS-19 „Pallas“ posiada cztery reflektory, w tym dwa jodowe. Jeszcze dwa lata temu lampy jodowe były w stadium doświadczalnym i sądzono, że są za drogie, by wejść na wyposażenie seryjnych samochodów. Dziś obok Citroena wprowadzają je również inni fabrykanci. Charakteryzuje je

CITROEN

DS 19 PALLAS



duża siła światła (reflektory oświetlają drogę do 700-800 metrów) i długie życie żarówki.

DS-19 już dawno pozbyła się kłopotów ząbkowania i obecnie pod względem mechanicznym jest to wóz niezawodny. Przypomnę tylko, że charakteryzuje ją (jak i ID-19) przede wszystkim rewolucyjne zawieszenie pneumatyczno-hydrauliczne. Objętne ilu ma pasażerów karoseria jest zawsze równoległa do jezdni i na tej samej wysokości, obok tego serwohamulce, na przednich kołach tarczowe, automatyczna skrzynka biegów, kierownica również typu „serwo“. Wszystko w tym modelu jest rozwiązane pod znakiem trzymania się drogi, rozstęp przednich kół szerszy od tylnych i przednie opony większego wymiaru od tylnych. Ponieważ wszystkie koła są niezależnie zawieszone, wystarczy jedno koło zapasowe — zawieszenie to wyrówna różnicę, gdy np. mniejszą oponę umieści się z przodu. Wreszcie na wyboistych drogach, lub w terenie, kierowca jednym ruchem ręki może podnieść karoserię na pozycję wysoką, lub bardzo wysoką.

Należący do grupy Citroena „Panhard“ posiada właściwie tylko jeden typ raczej małego pojazdu, ale starannie wykończonego i szybkiego, o dwucylindrowym silniku horyzontalnym (Flat twin) i jego nowa wersja „24 CT“ rozwija szybkość 160 km/godz. Napęd przedni i hamulce tarczowe na wszystkich czterech kołach, z tym że hamulce przednie posiadają pewną nowość — podwójne szczęki.

Nowością produkcji francuskiej jest rozpowszechnianie się karoserii typu „break“, otwieranej z tyłu.

Wszystkie firmy pokazały po kilka modeli. Jest to rozwiązanie praktyczne, bo poważnie powiększa pojemność małych i średnich wozów.

Nowości pozostałych firm francuskich idą po klasycznej drodze ewolucji, a więc wygoda, szybkość, bezpieczeństwo i nieznaczne zmiany w karoserii. „Peugeot“ trzyma się klasycznych hamulców bębnowych, które jednak poważnie ulepszył, pokazując rozwiązanie „termostabilne“ — bębny nie nagrzewają się przy długim hamowaniu. Nowego modelu samochodu tej firmy — „204“, z napędem na przednie koła, nie pokazano jeszcze w tym Salonie. Podobnie ukrywa swój nowy model „Renault“ (największy fabrykant francuski), nazwany „1500“ o podobnym napędzie. Poza tym „Renault“ w dalszym ciągu specjalizuje się w małych samochodach, których prototypem był „4 CV“ i obecnie wystawił ich 7 typów, od „R4“ poprzez „Dauphine“ i „Floride“ do „R8-Major“. Podobnie „Simca“, która porzuciła większe modele typu „Vedette“ o 8 cyl. silniku Forda.

Nowością Salonu jest japoński samochód firmy Hino „Contessa 1300“ po raz pierwszy wystawiony w Europie. Należy do małych wozów, 4-osobowy, silnik 55 KM umieszczony z tyłu i pochylony o 30 stopni, o szybkości 130 km/godz. Karoseria o linii włoskiej, projektowana przez Michelotti. Wóz ten wzbudził duże zainteresowanie przez swoje bardzo staranne i drobiazgowo, typowo japońskie, wykończenie.

Niemcy (podobnie jak Włosi)

przyprowadzili całą „stajnię“ swej produkcji. Po raz pierwszy w Paryżu Mercedes pokazał swą luksusową limuzynę „600“ w dwóch wersjach — 5-6 osób lub 8 osób. Silnik 8 cyl. 300 KM. szybkość maksym. 205 km/godz. Jest to wóz w klasie najdroższych samochodów angielskich i amerykańskich i przypuszczalnie na terenie Wspólnego Rynku będzie dla nich groźną konkurencją.

Z amerykańskich samochodów najwięcej zainteresowania wywołał nowy „Mustang“ Ford i „Barracuda“ Chryslera, (Plymouth). Oba wozy mają atrakcyjną sportową linię i ich umiarkowane rozmiary odpowiadają ruchowi w miastach i na drogach europejskich. Oba mają 8 cyl. silniki V, pierwszy 227 KM, drugi 180 KM. U Mustanga na przednich kołach hamulce tarczowe.

Anglicy również przyszlizli w masie. Ford brytyjski pokazał 9 modeli, Jaguar siedem, Morris pięć, Hillman cztery, a Austin trzynaście.

Na stoisku Aston-Martin atrakcyjna ciekawostka — samochód tajnego agenta 007 James Bond'a z filmu „Goldfinger“. Za naciśnięciem odpowiednich guzików wysuwa się z tyłu pancerna płyta ochronna, banany zderzaków przednich i tylnych wysuwają się na pół metra. Samochód ten wyrzuca gwoździe, by przedziurawić opony ścigających go, rozlewa gorącą oliwę na jezdnię i może wypuścić zasłonę dymną. W przodzie ma ukryte dwa karabiny maszynowe Browninga, a z lewej tylnej osi może się wysunąć na 60 cm. stalowy drążek z nożem rotacyjnym, by pociąć oponę wymijającego go samochodu. Ma do pościgu radar i wreszcie wyrzucane siedzenie, by pozbyć się niepożądanego pasażera. Dla prasy zorganizowano pokaz tych urządzeń i dowiedzieliśmy się, że firma otrzymała pięć zapytań o warunki zamówienia tego pojazdu z nowojorskich kół gangsterskich. Cena własna tych „gadżetów“ wynosi 25.000 dolarów, plus cena samochodu (typ DB5). Czy Aston-Martin zdecyduje się na wyprodukowanie specjalnej serii dla gangsterów — tego nam nie powiedziano.

Marian Czarnecki

# Życie polskie w Wielkiej Brytanii

## ZJAZD POLAKÓW W BRADFORD ŚWIADECTWEM POSTAWY WALCZĄCEJ

Ponad 2-tysięczny zjazd Polaków z Północnej Anglii w Bradford raz jeszcze dał wyraz nieugiętej postawy naszej emigracji politycznej w W. Brytanii. Podczas akademii, stwierdził gen. Anders, owacyjnie witany, że „co innego jest naród polski, a co innego rząd komunistyczny“. Równie żywo i serdecznie przyjęto podczas obiadu żołnierskiego polityczne przemówienie prez. Adama Ciołkosza, gdy przedstawił polską ocenę obecnej sytuacji międzynarodowej i drogę po której kroczy do wolności i niepodległości naród polski.

### Sztandar kombatanki symbolem żołnierskiej postawy

Uroczystości w Bradford odbyły się z okazji Święta Żołnierza i dla uczczenia 50-lecia wymarszu pierwszej kompanii kadrowej Józefa Piłsudskiego w r. 1914, 25-lecia kompanii wrześniowej 1939 r., 25-lecia walki podziemnej z Niemcami oraz 20-lecia Powstania Warszawskiego, bitew pod Monte Cassino, Falaise i Bredą.

Z uroczystościami typowo żołnierskimi połączyło koło SPK w Bradford uroczystość własną, poświęcenie sztandaru koła, ufundowanego przez miejscowe społeczeństwo polskie dla tym mocniejszego podkreślenia, że w dobie obecnej tradycje żołnierskie i czynna postawa walki o niepodległość ogniskują się w szeregach SPK.

Poświęcenia sztandaru dokonał ks. inf. B. Michalski, naczelnny kapelan Stowarzyszenia, podczas połowej Mszy św. celebrowanej na dziedzińcu Domu Kombatanta przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podniósł kazanie o cnotach żołnierskich, zasługach wojska polskiego i powiązaniu losów Polski z Kościołem katolickim wygłosił ks. inf. W. Stanisławski w obecności biskupa Leeds, J.E. ks. dr. G.P. Dwyer, który po nabożeństwie serdecznie przemówił do ponad 1.500 obecnych na nabożeństwie Polaków.

Wręczenia sztandaru dokonał gen. Anders, przekazując go prezesowi koła SPK p. Wacławowi Kippowi, a ten z kolei wręczył go chorążemu p. Stanisławowi Winiarskiemu.

Uroczystość połączona z wielkim zjazdem Polaków odbywała się pod protektoratem honorowym gen. Władysława Andersa i J. E. ks. arcybpa Józefa Gawliny.

Uczestniczyli w niej prez. A. Ciołkosz, gen. K. Wiśniowski, gen. S. Sosabowski, płk K. Ziemiński, płk K. Zaorski, dr W.

Czerwiński, prezes S. Soboniewski, a reprezentowani byli gen. T. Bór-Komorowski, gen. S. Maczek, gen. S. Kopański, gen. K. Rudnicki oraz dr T. Bielecki.

Po poświęceniu sztandaru prez. W. Kipp wręczył lordowi Mayorowi Bradford, ald. W. W. Hird plaketę pamiątkową z napisem od polskich kombatantów i mieszkańców polskich miasta Bradford. W serdecznej odpowiedzi Lord Mayor podziękował za dar, podkreślając, że miasto dobrze żyło się z miejscowymi Polakami.

### Zadaniem naszym jest walka

Podczas obiadu żołnierskiego w salach Alexandra Hotel przemówił do 150 osób prez. Ciołkosz, podkreślając zasługi SPK w walce o niepodległość i dając analizę obecnego położenia międzynarodowego. A zwracając się do młodszego pokolenia powiedział, że ma ono przejąć sztandar walki.

Na uroczystej akademii w St. George Hall, gdzie było blisko 2.000 osób okolicznościowe przemówienie o żołnierskiej postawie emigracji wygłosił gen. Anders. Najmocniej wypadły te akcenty przemówienia w których gen. Anders stwierdził, że „co innego jest naród, a co innego rząd komunistyczny“. Równie zdecydowaną odprawę uzyskała propaganda komunistyczna od dywersyjnej roboty podszywającej się pod sprawę granicy na Odrze i Nysie. Cała sala gorąco oklaskiwała słowa, że „emigracja wraz z całym narodem polskim walczy o ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie, ale i cały naród polski tak jak emigracja dopomina się o prawa Polski do ziem zagrabionych przez Rosję, domaga się powrotu do ojczyzny Wilna i Lwowa“.

Mówiąc o obowiązkach emigracji apelował Generał o jak najszerze poparcie dla Skarbu Narodowego, tak „aby za polskie pieniądze prowadzić polską politykę“. Zrozumienie tej idei wzmocni bowiem wyniki emigracyjnej.

Przemówienie zakończył Generał wezwaniem do postawy ciągłej czujności i stałego wysiłku na rzecz niepodległości w myśl hasła wypisanego niegdyś na sztandarach wojskowych, a dziś kombatantkich: Bóg — Honor — Ojczyzna.

Podczas akademii gen. K. Wiśniowski, prezes Rady Głównej SPK, wręczył srebrne odznaki honorowe Stowarzysze-

**POPIERAJ POLSKIE FIRMY**



nia grupie działaczy kombatanckich z Bradford, Keighley i Halifax. Odznaczeni zostali: pp. Weronika Kustanowiczowa, Mieczysław Kipp, Zygmunt Kafel, Jan Werpachowski, Henryk Kowalczyk, Józef Kaczkowski, Henryk Wach, Edward Piskozub, Józef Wierzbicki, Stanisław Szymczak, Władysław Szymanowski i Adam Lasek.

W części artystycznej wystąpiły połączone chóry polskie z Północnej Anglii pod dyrekcją Rajmunda Palucha, wykonując szereg pieśni żołnierskich i narodowych. Zespół taneczny młodzieży z koła Miłośników Kultury Polskiej z Manchester wykonał w strojach ludowych „Kujawiaka” i „Oberka”, Janina Daniszewska deklamowała „Balladę o polskim żołnierzu” Kornela Makuszyńskiego, a Reginka Onoszko wiersz „To wojsko idzie”. Młody śpiewak Zbigniew Sinicki wykonał brawurowo pieśń „Czerwone makę na Monte Cassino” i arie Jontka z „Halki”. Na zakończenie wystąpiła z wiązką melodii żołnierskich orkiestra SPK pod dyrekcją Jana Kaisera.

Akademii otworzył prez. Wacław Kipp, składając hołd poległym za Ojczyznę. Całością imprezy kierował prez. Stanisław Kwiatkowski. Dekorację sceny wykonali pp. Zbigniew Pniewski i Henryk Grabowski. T. P.

## 25-lecie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

W roku 1965 przypada 25-ta rocznica powstania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, która w latach 1940—1942 walczyła na Środkowym Wschodzie w **Tobruku** i w **pustyni Libijskiej**. Na tegorocznym Walnym Zebraniu Związku b. Żołnierzy SBSK w Londynie postanowiono uczcić tę rocznicę obchodem, który odbędzie się w Londynie w dniu 8 maja 1965. Postanowiono również wydać specjalny jubileuszowy numer pisma Tobrukezyków „KU WOLNEJ POLSCE”, oraz opracowany przez dr M. R. Młotkę imienny spis żołnierzy Brygady. Oba wydawnictwa ukazą się w przedpłacie (w cenie 10 względnie 15 szylingów), którą można wpłacić do dnia 31 grudnia br. pod adresem Zarządu Głównego Związku b. Żołnierzy SBSK., 14, Collingham Gardens, London, S.W. 5.

96-cio stronicowy numer „KU WOLNEJ POLSCE”, który właśnie się ukazał (475/478), przynosi obok wartościowej części literackiej (Jan Bielatowicz, Bolesław Kozłowski, M. R. Młotek, Tadeusz Sowiński, Hubert Wojewoda, Bogdan Znowski), również bogatą kronikę z życia organizacji Tobrukezyków w W. Brytanii, Australii i Ameryce, informacje dotyczące obchodu jubileuszowego, oraz — na czele numeru — apel gen. Stanisława Kopańskiego, b. decy SBSK do b. żołnierzy Brygady.

## BELGIA

### POMNIK POLSKI W SINT-NIKLAAS



W dniu 6 września br. w mieście belgijskim Sint-Niklaas, w ramach uroczystego obchodu wyzwolenia miasta przez 1. Polską Dywizję Pancerną odsłonięty został pomnik zarówno dla uczczenia Czynu Żołnierza Polskiego jak i Millennium Polski.

Uroczystość zaczęła się Mszą św., celebrowaną przez ks. arcybiskupa Gawlinę i podniosłym kazaniem, wygłoszonym przez rektora PMK w Belgii ks. H. Repkę.

Następnie w ratuszu odbyła się uroczysta akademia, podczas której przemawiali: burmistrz Sint-Niklaas A. Vermaere, przewodniczący Komitetu Millennium prof. dr Stefan Glaser, minister A. E. Schrijver oraz Prymas Belgii, kardynał Suenens.

Aktu odsłonięcia pomnika w obecności generała Maczka, ks. arcybiskupa Gawliny, licznych dygnitarzy belgijskich i delegacji organizacji kombatanckich i polonijnych, dokonał belgijski minister Obrony Naro-

dowej, P. W. Segers, po czym pomnik poświęcony został przez Prymasa Belgii, kardynała Suenens'a.

Następnie pierwszy wieniec pod pomnikiem złożony został przez generała Maczka w asyście wiceprezesa SPK w Belgii K. Wójcika i prezesa SPK w Holandii, inż. J. Minkiewicza.

Pomnik ten symbolizujący wieżę wiejskiego polskiego kościoła (projekt i wykonanie artysty rzeźbiarza Z. Dobrzyckiego) ufundowany został przez wdzięczne społeczeństwo Flandrii, przy wybitnej współpracy burmistrzów miast wyzwolonych przez 1. Dywizję Pancerną, jak: Sint-Niklaas, Lokeren, Ypres, Poperinge, Roulers i Tielt.

Na pomniku widnieje Orzeł z koroną, płaskorzeźby przedstawiające jeźdźców na koniach oraz napis w języku flamandzkim i polskim: „Bohaterom polskim poległym za naszą wolność”. B. S.

## STANY ZJEDNOCZONE

### HOŁD POWSTANIU WARSZAWSKIEMU

Dwudziesta rocznica Powstania Warszawskiego obchodzona była w Waszyngtonie niezwykle uroczysto. Rozpoczęła się ona od podpisania w dniu 31 sierpnia przez prez. B. Johnsona proklamacji, ogłaszającej dzień 1 sierpnia 1964 „Dniem Powstania Warszawskiego”. Uroczystość odbyła się w Białym Domu w obecności około 100 czołowych przywódców Polonii amerykańskiej z prezesem Kongresu Polonii Karolem Rozmarkiem na czele. Prez. Johnson ukazał się w otoczeniu członków Kongresu polskiego pochodzenia oraz sen. S. Muskie, wiceprzewodniczącym Komitetu Honorowego Obchodu.

Prez. Johnson wygłosił przemówienie, w którym powitał gen. T. Bora-Komorowskiego, b. Dowódcę Armii Krajowej oraz przewodniczącego Komitetu Obchodu Stefana Korbońskiego, składając także hołd Powstaniu Warszawskiemu, ludności stolicy i niespożytemu duchowi polskiemu. Przemówienie swoje zakończył polskim hasłem: „Za naszą wolność i waszą”.

Z kolei S. Korboński złożył podziękowanie za proklamację, podkreślając jej znaczenie nie tylko dla siedmiu milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, ale przede wszystkim dla 31 milionów Polaków w Kraju.

Prez. K. Rozmarek podkreślił min., że mimo zniszczenia Warszawa żyje nadal a Polska patrzy z nadzieją w przyszłość, czerpiąc natchnienia z przywództwa, jakie zachodniemu światu dają Stany Zjednoczone.

Po tych przemówieniach prez. Johnson podpisał proklamację, która głosi m.in.:

„... Now, therefore, I, Lyndon B Johnson, President of the United States of America, do hereby designate August 1, 1964, as Warsaw Uprising Day.

I invite the people of the United States to observe this day with appropriate ceremonies and activities, and I urge them to mark this event as an exceptional demonstration of man's courage and devotion in the long and continuing struggle for human freedom...“.

Dnia 1 sierpnia wielka sala hotelu Statler-Hilton wypełniła się przede wszystkim żołnierzami AK oraz żołnierzami 2 Korpusu, lotnikami, spadochroniarzami i marynarzami. Nie zabrakło także b. żołnierzy Pierwszej Brygady, Hallerczyków jak i weteranów SWAP-u. Na uroczystość przybyli liczni goście m.in. amb. Republiki Południowo-Afrykańskiej dr W. C. Naude, poczmistrz generalny J. A. Gronouski z małżonką, attaché lotniczy W. Brytanii, Kanady i Nowej Zelandii, przedstawiciele narodów ujarzmionych: Lotwy, Litwy oraz ostatni ambasador w wolnej Polsce Juraj Slavik, przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego Z. Stypułkowski, ostatni ambasador wolnej Polski w Waszyngtonie J. Ciechanowski.

Na wstępie b. żołnierz AK rektor oo. Salwatorianów, ks. B. Olszówka odmówił inwokację w języku polskim i angielskim. Przemówienie powitalne wygłosił S. Korboński. Witając gości szczególnie serdeczne słowa skierował do dra Józefa Frejlicha, b. członka organizacji bojowej PPS z 1905 r., towarzysza walki i przyjaciela śp. Tomasza Arciszewskiego. Dr. Frejlichowi publiczność urządziła burzliwą owację. Uroczystości przewodniczył dr W. Wagner, b. oficer AK a obecnie profesor prawa na uniwersytecie w stanie Indiana.

Członek rządu amerykańskiego poczmistrz generalny Gronouski przedstawił politykę amerykańską w stosunku do Polski. Z kolei gen. T. Bór-Komorowski wręczył metalowe pamiątkowe plakietki przedstawicielom tych krajów, których lotnicy nieśli pomoc Armii Krajowej i walczącej Warszawie, zrzucając broń, amunicję, lekarstwa. Plakietki otrzymali reprezentanci lotnictwa amerykańskiego, południowo-afrykańskiego, angielskiego, australijskiego, kanadyjskiego i nowo-

zelandzkiego. Prezes Zarządu Okręgu Koła AK w Stanach Zjednoczonych, Wł. Furka, odczytał tekst rezolucji Rady Naczelnej Koła AK w Londynie.

W części artystycznej wykonano liczne piosenki akowskie, które niejednokrotnie podejmowała publiczność.

W drugim dniu uroczystości uczestnicy wzięli udział we Mszy św., odprawionej przez ks. Olszówkę, który wygłosił także podniosłe kazanie okolicznościowe. Po Mszy św. udano się na cmentarz Mount Olivet, gdzie na grobie dowódcy AK miasta Warszawy, gen. Antoniego Montera-Chruściela, złożono wieniec. Następnie udano się na cmentarz Arlington, gdzie złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, prezydenta Kennedy'ego oraz przy krypcie, w której spoczywają zwłoki śp. Ignacego Paderewskiego.

W tym samym czasie został złożony pod pomnikiem Powstańców na cmentarzu na Powązkach w Warszawie wieniec z napisem: „W hołdzie poległym Powstańcom Komitet Obchodu Dwudziestolecia Powstania Warszawskiego w Stanach Zjednoczonych“.

Po południu odbył się obiad koleżeński, w czasie którego zabrał głos gen. T. Bór-Komorowski, dziękując w serdecznych słowach wszystkim swoim b. żołnierzom za tak liczne przybycie na Zjazd w Waszyngtonie. Zabrał także głos b. szef polskiego rządu podziemnego Stefan Korboński, dziękując wszystkim towarzyszom broni za przybycie a członkom Komitetu Obchodu za wspaniałe zorganizowanie tych imponujących uroczystości.

Minutą milczenia uczczono pamięć pierwszego dowódcy sił wojskowych Polski Podziemnej gen. M. Karaszewicz-Tokarzewskiego.

Liczne radiostacje amerykańskie poświęciły rocznicy Powstania specjalne audycje a w ramach programu „Big Lie“, nadawanego przez 265 radiostacji amerykańskich przeprowadzono wywiad z gen. T. Bór-Komorowskim n.t. obecnej sytuacji w Polsce.

W dniu 30 lipca zabrał głos w Izbie Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych kongresman Roman Puciński, który wygłosił przemówienie poświęcone Powstaniu Warszawskiemu. Kongresman Puciński wniósł również do diariusza kongresowego skład Komitetu Obchodu. Wystąpienie kongresmana Pucińskiego zapoczątkowało debatę na temat Powstania, w której zabrali m.in. głos kongresmani: Robert Taft Jr. i Edward J. Derwiński, a w senacie senator Kenneth Keating.

600-lecie założenia Uniwersytetu krakowskiego odbiło się także silnym echem wśród wychodźstwa polskiego w Szwajcarii. Dla godnego uczczenia tej rocznicy wybrano miejsce najodpowiedniejsze: związany ścisłymi więzami z nauką polską Uniwersytet fryburski. Na czele akcji stanął Szwajcarski Komitet 1000-lecia Chrztu Polski i Szwajcarska Sekcja Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

Uroczysta akademie odbyła się w pięknej auli uniwersytetu fryburskiego w obecności kilkuset osób: rektora prof. Eugeniusza Isele, prorektora o. prof. I. M. Bocheńskiego oraz prorektora Uniwersytetu w Neuchâtel, prob. C. Favarger. Przybyli liczni profesorowie, młodzież uniwersytecka, zaproszeni goście, a przede wszystkim Polacy z różnych, nawet najodleglejszych, kantonów szwajcarskich. Na przybranym kwiatami podium umieszczono dwa sztandary polskie.

Posiedzenie otworzył prof. Alfons Bronarski, przewodniczący Komitetu organizacyjnego. W przemówieniu swym przypomniał, że liczni uczeni polscy byli, a niektórzy są jeszcze, profesorami Uniwersytetu fryburskiego, że setki młodzieży polskiej odbyły w nim studia. Odczytał też przesłany z Ameryki list prof. Oskara Haleckiego, który nie mogąc wziąć czynnego udziału w uroczystości, jak początkowo zamierzał, w ten przynajmniej sposób przyłączył się do hołdu złożonego na ziemi szwajcarskiej Almae Matri Cracoviensi, gdzie zaczął swoją karierę uniwersytecką.

Po otwarciu akademii, wygłosił przemówienie p. Gonzague de Reynold, profesor honorowy Uniwersytetu fryburskiego, b. profesor Uniwersytetów w Genewie i Bernie, znany daleko poza granicami Szwajcarii uczony i poeta. Mimo podeszłego wieku nie odmówił udziału. Zasłużony dla sprawy polskiej, otrzymał przed wojną od rządu R.P. Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta, w którym wystąpił na zebraniu.

W swym przemówieniu, które zatytułował „Hołd Polsce“, nawiązał do wspomnień z lat młodzieńczych, kiedy zrodziła się w nim sympatia do Polski, pogłębiała następnie wrażeniami zdobywającymi w czasie pobytu w tym kraju; wskazał na konieczność istnienia niepodległej i chrześcijańskiej Polski w

zespole państw europejskich, nie tylko ze względu na odporność narodu polskiego, który nie dał się załamać duchowo w najgorszych okresach swej historii, ale i na przyszłość naszego kontynentu, w którym Polska stanowi łącznik między kulturą Zachodu i Wschodu. Mówca dał wyraz przekonaniu, że naród pozbawiony niepodległości nie może zginąć, jeżeli zachowa zdrowego ducha i podań Polskę za wzór własnemu narodowi.

Z kolei zabrał głos prof. dr Henryk Schmidinger, ordynariusz dla historii średniowiecza na Uniwersytecie fryburskim, pochodzenia austriackiego. W doskonale ujętym wykładzie wykazał on, że Uniwersytet krakowski oddał się, zgodnie z duchem czasu, bezinteresownemu badaniu prawdy naukowej; względy praktyczne drugorzędna tylko odgrywały rolę. Było to podejście idealistyczne zapewniające postęp nauce.

Po tych przemówieniach nastąpiła część muzyczna. Pianista Béla Siki, z pochodzenia Węgier, odegrał kilka utworów Chopina.

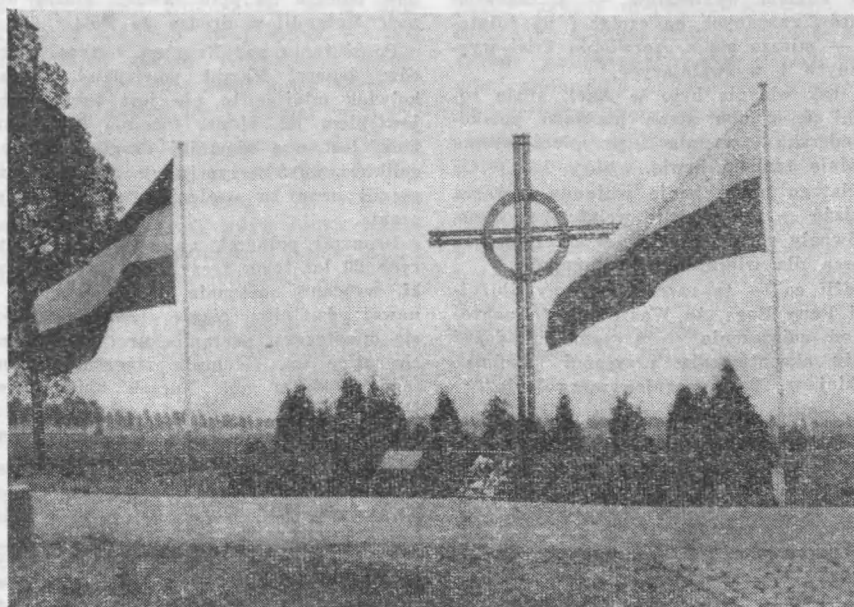
W drugiej części programu wygłosił dr Zygmunt Estreicher, profesor Uniwersytetu w Neuchâtel i w Genewie, referat o Krakowie jako mieście sztuki i nauki. Nazwisko Estreicherów jest tak ściśle związane z historią Uniwersytetu krakowskiego, że sama obecność prelegenta wprowadziła słuchaczy w właściwy nastrój odpowiadający treści przemówienia. Prof. Estreicher jest przedstawicielem piątej z rzędu generacji tej uczonej rodziny, której zasługi dla wyższego szkolnictwa i nauki są tak wielkie. Jako Krakowianin był szczególnie powołany do przedstawienia swym słuchaczom piękna i zabytków swego rodzinnego miasta.

Ostatni numer programu poświęcony był znowu muzyce polskiej, kilka „krakowiaków“ i dwie arie z „Halki“ i „Strasznego Dworu“ Moniuszki wykonał tenor Zdzisław Pręgowski, architekt dyplomowany, zamieszkały w Winterturze. Wystąpił on w świetnym stroju krakowskim, który zachwycił rozmówanych w folklorze słuchaczy szwajcarskich. Podobała się i muzyka w interpretacji uzdolnionego śpiewaka, która przemawia nie tylko do serc polskich, ale i szwajcarskich, czego dowodem wielki sukces „Halki“, wystawionej przed wojną na scenie teatru miejskiego w Bernie.

Obchód, którego przebieg podaliśmy w skrócie zyskał ogólne uznanie, co znalazło swój wyraz w wypowiedziach najbardziej kompetentnych uczestników, oraz sympatyczne echo w prasie szwajcarskiej.

A. B.

## H O L A N D I A



Pomnik 10 pułku dragonów nad Kanałem Axel—Hult

## Przyjaźń polsko-holenderska w dwudziestolecie wyzwolenia Axel

Gdy oddziały 1. Dywizji Pancernej w pościgu za Niemcami po kilkudniowych ciężkich walkach w dniu 19 września 1944 roku zdobyły Axel, „żołnierz polski — jak pisał generał Maczek w swej świetnej książce „Od podwoły do czołga“ — witał z radością i entuzjazmem przewyższającym wszystko, co go spotkało nie tylko we Francji, ale i gościnnej Flandrii; poczuł się jakby we własnym kraju i płacił za wszystko prawdziwym uczuciem i poświęceniem, gdy było potrzeba. W mieście Axel, 9 baon strzelców, który pierwszy doń wszedł od południa, walcząc na ulicach miasta i jego dowódca płk. Z. Szydłowski — podbili na zawsze serca mieszkańców, co się wyrazi długo po ukończeniu działań wojennych, w niegasnących dowodach pamięci“.

Niegaszące dowody pamięci! Istotnie. Są nimi między innymi i przede wszystkim: nadzwyczaj starannie utrzymane groby żołnierzy polskich, liczne pomniki, ulice polskie, coroczny wzruszający obchód wyzwolenia i organizowana w ramach tego obchodu coroczna zbiórka publiczna na polskich inwalidów wojennych, oraz coroczny „marsz wyzwolenia“ organizowany przez axelski klub sportowy „Emma“.

A duszą tych wszystkich i wielu innych licznych pro-polskich poczynań jest Towarzystwo „AXEL-POLEN“, którego prezesem jest nasz wielki przyjaciel p. D. J. Oggel.

Dwudziestą rocznicę swego wyzwolenia miasto Axel obchodziło wielkimi, bo aż czterodniowymi uroczystościami. Trwały one od 16 do 19 września i wywarły na biorących w nich udział Polakach, z go-

ciem honorowym gen. St. Maczkiem na czele — głębokie i niezatarte wrażenie.

Uroczystości w odswieżeniu kwiatami, festonami, chorągiewkami i flagami udekorowanym Axel, rozpoczęły się w środę, 16 września, oficjalnym powitaniem generała Maczka i licznych gości polskich w ratuszu, przez burmistrza m. Axel p. M. K. Dijke. W obszernym swym przemówieniu burmistrz van Dijke podkreślił z dumą fakt, że podczas walk w Holandii, był on przez pewien okres czasu przydzielony do polskiej 1. Dywizji Pancernej i że nigdzie przedtem ani potem, nie spotkał większego koleżeństwa. Witając serdecznie gen. Maczka i Polaków („każdy prawy Polak jest i będzie zawsze w Axel mile widzianym gościem“) przedstawił on następnie w swym przemówieniu, przebieg bitwy o Axel, składając jednocześnie hołd żołnierzowi polskiego za wyzwolenie i ocalenie Axel od zniszczenia.

W krótkim, po polsku wygłoszonym żołnierskim przemówieniu, które następnie miałem zaszczyt tłumaczyć na język holenderski, gen. Maczek powiedział:

„Jestem szczęśliwy, że z powrotem znalazłem się wśród Was w Axel. Wśród próbowanych naszych przyjaciół. Trudno ich wymienić nazwiskami, bo przyjaciółmi Polaków w tym mieście są przecież wszyscy jego mieszkańcy.

„Są podczas działań wojennych miejscowości, które wyzwala się w tempie tańca — bo gdy wchodzi się do miasta, nieprzyjaciel już uciekł, miasto ochłonęło po terrorze, a wojsku pozostaje tylko być witałym i ugaszczanym.

„Ale są również miejscowości, gdzie entuzjastyczne okrzyki powitań są przeplatane hukami wystrzałów — a czerwienią kwiatów rzuconych na czołgi i na żołnierza — miesza się z czerwienią krwi wywalanych i wywalających.

„I tak właśnie było w Axel, gdzie rodząca się z obu stron przyjaźń polsko-holenderska została przypieczetowana wspólnie rozlaną krwią.

„Dlatego nasze znoje wojenne i wasza przyjaźń — tak wiernie wciąż okazywana, wyrównały różnice, tak że w Axel nie ma miejsca dla wierzycieli i dłużników.

„Jeśli co — to razem jesteśmy dłużnikami Pana Boga, że Wasze miasto uchronił od zniszczenia — a nam dał dożyć chwili akcentowania przyjaźni axelsko-polskiej w 20-tą rocznicę wyzwolenia“.

Następnie generał Maczek udekorował Złotymi Krzyżami Zasługi, burmistrza m. Axel p. M. K. van Dijke oraz zasłużonego dla kultury polskiej holenderskiego pisarza, Willem A. Maijera.

Po tej uroczystości udano się w pochodzie — na czele sztandary SPK w Holandii, Koła PTK w Bredzie oraz Zw. b. Wojskowych z Gandawy — na cmentarz miejski, gdzie pod pomnikiem przy grobach żołnierzy polskich, złożone zostały liczne wieńce. Po złożeniu następnie wieńców na grobach ludności cywilnej oraz na grobie pani Szydłowskiej (żony oswoobodziciela Axel, płk dr. Z. M. Szydłowski) wyruszono pod pomnik polski, gdzie powtórzyła się uroczystość, którą tak barwnie w swej książce opisuje generał Maczek. Po złożeniu bowiem pod pomnikiem wieńców oficjalnych — przez burmistrza, delegację Marynarki Wojennej, Komitet Obchodu, Tow. „Axel-Polen“, a ze strony polskiej przez generała Maczka w asyście mjr. Grzeczakowskiego i por. Deimela, a w imieniu SPK w Belgii i Holandii przez prezesa inż. J. Minkiewicza w asyście p. Brozowskiego i niżej podpisanego — pod pomnik podchodziły parami dzieci szkolne niosąc narecza biało-czerwonych kwiatów. W miarę składania, a dzieci było kilkaset, rosła pod pomnikiem góra kwiecica, a w nas rosło wzruszenie, trudne do opowiadania.

Burmistrz zapalił następnie „Znicz wolności“ i wtedy właśnie chór dziewcząt holenderskich zaintonował po polsku „Jeszcze Polska nie zginęła...“ Wzruszenie osiągnęło punkt kulminacyjny. Generał Maczek podszedł do chóru i ściskając rękę kierownika, dziękował mu do głębi wzruszony.

Wieczorem w kościele reformowanym odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego przemawiali: ks. pastor A. Kuiper, naczelny kapelan floty ks. dr L. A. M. Goossens oraz płk. ks. pastor A. W. F. Nyenhuis. Przy wyjściu z kościoła przeprowadzona została zbiórka na polskich inwalidów wojennych.

W czwartek 17 września, uroczystości rozpoczęte zostały uroczystą Mszą św. w kościele katolickim, celebrowaną przez polskiego duszpasterza ks. Fr. Deję w asyście naczelnego kapelana floty holenderskiej ks. dra L. A. M. Goossens oraz b. kapelana 10 Pułku Dragonów, ks. M. Stopy.

Autobusami udano się następnie do Krzyża Dragonów nad kanałem Axel-Hulst,

gdzie jak głosi napis: „...dnia 17 września 1944 roku 25 żołnierzy 10. Pułku Dragonów poległo na polu chwały, niosąc wolność Holandii w drodze do Polski...“

Po złożeniu pod Krzyżem licznych wieńców, generał Maczek powiedział, że jakkolwiek miejsce to nie jest takim pobojowiskiem jak Monte Cassino lub Chambois, jest ono niemniej drogie i stanowi relikwię, gdyż w tym miejscu Dragoni zapłacili cenę za ocalenie Axel od zniszczenia.

Drogami polnymi, na terenach na których 20 lat temu toczyły się krwawe walki, wrócono następnie do Axel, gdzie w nowej dzielnicy ciągle rozbudowującego się miasteczka, nastąpiło uroczyste otwarcie ulicy im. Generała Maczka. Dokonał tego osobiście gen. Maczek wciągnięciem flagi polskiej na maszt, przy której to czynności odsłonięta została tablica z nazwą nowej ulicy:

„GENERAAL MACZEKSTRAAT

Stanislaw Maczek

le Poolse Pantserdivisie“

Następnie odbyło się w ratuszu przyjęcie, wydane przez Towarzystwo „Axel-Polen“ na cześć generała Maczka i Polaków. W serdecznym przemówieniu prezes „Axel-Polen“, D. J. Oggel, zapewnił gości polskich, że ofiara życia złożona przez Polaków, nigdy w Axel nie zostanie zapomniana. Podkreślił on również idealną współpracę Towarzystwa „Axel-Polen“ z Kołem SPK we Vlissingen, którego członkowie corocznie biorą udział w obchodzie rocznicy wyzwolenia oraz w organizowanym przez klub sportowy „Emma“ marszu wyzwolenia.

W odpowiedzi prezes SPK w Holandii, inż. J. Minkiewicz, będący jednocześnie prezesem Koła SPK we Vlissingen, oświadczył, że nie ma właściwie do wygłoszonych już licznych mów do dodania, ale że ma natomiast do wypełnienia trzy zaszczytne zadania: wręczenie dwóch honorowych Złotych Odznak SPK, piętnastu honorowych dyplomów SPK w Holandii oraz pucharu ufundowanego przez SPK dla klubu sportowego „Emma“.

Złote Odznaki SPK prezes SPK wręczył byłemu długoletniemu prezesowi Towarzystwa „Axel-Polen“ (obchodzącemu właśnie 70-rocznicę urodzin) p. A. Scheele; oraz za wybitne zasługi na polu krzewienia literatury i kultury polskiej w Belgii i Holandii, 69-letniemu pisarzowi p. Willem A. Maijerowi, który otrzymał również dyplom honorowy SPK w Holandii.

Natomiast dyplomy SPK w Holandii za zasługi na polu realizacji przyjaźni polsko-holenderskiej wręczone zostały: burmistrzowi m. Axel p. M. K. van Dijke, jego uroczej małżonce i prezesce Ochotniczej Służby Kobiet — p. Catharina van Dijke-van Dijk; sekretarce Ochotn. Służby Kobiet — p. Catharina van de Bosse-Meijers; prezesowi Klubu Sport. „Emma“ — J. M. Picavet; sekretarzowi Tow. „Axel-Polen“ — H. P. Zegers; przodownikowi policji — D. Schatborn; fabrykantowi R. J. de Kraker, oraz pp. A. van Sabben, F. Cappon, A. L. Scheele i A. J. van Hoeve.

Po południu kompania rozpoznawcza 13 pułku piechoty zademonstrowała zdobycie Axel, a slynna eskadra myśliwców odrzutowych „Whisky Four“ dała pokaz akro-

batyki. Wieczorem odbyło się przyjęcie wydane przez Zarząd Miejski. Wśród gości było szereg wybitnych Holendrów z komisarzem królowej w prowincji Zelandii, Jhr. mr. A. F. C. de Casembroot na czele. W dniach następnych odbyły się liczne imprezy, jak pokazy gimnastyczne, koncerty, wystawy, skoki spadochronowe, a w sobotę 19 września, odbył się tradycyjny „marsz wyzwolenia“ zorganizowany przez klub sportowy „Emma“, w którym na trasie 5, 10, 15, 20, 25 oraz 40 km. łącznie udział wzięło 1.023 osób oraz „pluton“ SPK z prezesem inż. Minkiewiczem na czele.

Wspaniałe 4-dniowe uroczystości 20-lecia wyzwolenia Axel, zakończone zostały capstrzykiem dziesięciu orkiestr oraz pokazem ogni sztucznych.

Bogumił Strenk

## W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ WYPŁACANYCH PRZEZ WYSOKIEGO KOMISARZA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Polsko-Amerykański Komitet Imigracyjny w Monachium przesłał nam komunikat w sprawie odszkodowań dla uchodźców, prześladowanych przez reżym hitlerowski „ze względów narodowych“. Wprawdzie podany w komunikacie termin 30 września już upłynął, niemniej wydaje nam się, iż komunikat zawiera tak wiele zasadniczych informacji, iż postanowiliśmy go ogłosić w nadziei, że nawet spóźniona korespondencja zostanie załatwiona. Komunikat otrzymaliśmy w dniu 22 września.

Dnia 14 września 1964 r. odbyła się w Genewie 5-ta Konferencja Komitetu Doradczego (i pewnie ostatnia) przy Wysokim Komisarzu do spraw Funduszu Odszkodowawczego — w wysokości DM. 45,000,000 — i jego rozprowadzenia. Z ramienia Charytatywnych Organizacji brał w konferencji udział delegat Polish American Immigration and Relief Committee na Europie — p. Ludwik Łubieński.

W sprawozdaniu podano następujące dane:

W ustalonym terminie zgłoszono 40,229 podań. Dotąd pozytywnie załatwiono 11,639 podań, negatywnie 21,875 (przeważnie nie odpowiadały kryteriom Umowy), w zawieszeniu 5,295, w trakcie załatwiania około 1,100. Z wniesionych apelacji załatwiono do tej pory 2,898. Wyplacono do tej pory (pierwsza i druga wypłata) \$6,130,750. Do wypłaty pozostaje około 6,500,000. Trzecia i ostatnia wypłata będzie rozesłana w grudniu 1964 r.

W ten sposób Fundusz Odszkodowawczy Wysokiego Komisarza zostanie zlikwidowany; pozostanie jedynie mały fundusz rezerwowy, składający się głównie z pieniędzy zwracanych przez niemiecki Urząd Odszkodowawczy (BVA), w sprawach pomyślnie załatwionych, w

których Wysoki Komisarz wypłacił część odszkodowania. Z dniem 31 grudnia 1964 roku zostaną zamknięte biura administracji Funduszu — w Urzędach Wysokiego Komisarza.

Raz więc jeszcze gorąco i usilnie apelujemy do tych uchodźców, którzy dotąd nie dostarczyli dodatkowych wyjaśnień żądanych przez Urząd Wysokiego Komisarza, aby załatwili to natychmiast i dokładnie, gdyż w dniu 30 września 1964 r. wszelkie sprawy pozostające w zawieszeniu z powodu braku odpowiedzi lub otrzymania odpowiedzi niewystarczającej — ZOSTANĄ UZNANE JAKO NEGATYWNIE ZAŁATWIONE — wszelkie późniejsze apelacje nie będą mogły być brane pod uwagę.

Również zwracamy uwagę uchodźcom, którzy otrzymali część odszkodowania od Wysokiego Komisarza, a w międzyczasie zmienili swój adres — aby natychmiast podali Wysokiemu Komisarzowi w Genewie swój nowy adres — podając również swój numer sprawy!

Trzecia wypłata wysłana na fałszywy adres — gdy wróci z powrotem do Genewy — nie będzie mogła być wysłana na właściwy adres, gdyż biura administracji tego Funduszu z dniem 31.12. 1964 zostaną zlikwidowane.

Ludwik Łubieński  
Dyrektor na Europe  
Polish American Imm. & Relief  
13 Bayerstrasse  
Muenchen 15, Germany

## KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA

### „PIĘKNE WCZORAJ“

Nakładem Komitetu 50-lecia Czynu Zbrojnego Józefa Piłsudskiego ukazała się antologia opracowana bardzo starannie przez Konrada Libickiego, zawierająca 46 pozycji oraz calendarium zdarzeń i bitew legionowych od sierpnia 1914 do listopada 1918. Autorami są żołnierze i najbliżsi ludzie Komendanta, którzy często pisali swe artykuły lub uwagi „na gorąco“, będąc uczestnikami czy świadkami opisywanych wydarzeń.

Wśród autorów znajdujemy następujące nazwiska: K. Sosnkowski, B. Wieniawa-Długoszowski, M. Sokolnicki, J. Kaden-Bandrowski, A. Szczerbińska, J. Haller, A. Strug, M. Kornilowicz, H. Chełmicka, T. Kasprzycki, F. Sławoj-Składkowski, B. Merwin, J. Piłsudski, W. Chocianowicz, S. Benedykt, W. Orkan, W. Jędrzejewicz, W. Lipiński, A. Szczeptański, W. Augustyński, J.A. Teslar, T. Malinowski, R. Górecki, A. Piłsudska, B. Miedziński, I. Matuszewski i B. Koskowski.

Zastanawiająca jest ta księga miłości i wierności dla Człowieka, który spełnił ich „sny o potęgę“. Jest ona tym bardziej fenomenem, że Piłsudski i tzw. piłsudczyzna przeszła już tu na emigracji okres „odbrązowienia“, prowadzonego z zjadłością godniejszą innej sprawy niż walka z ludźmi, którzy własnym trudem i znojem pisali ostatnie lata historii Polski. Że za to w udziale im przypadły rządy, do których można mieć jak najbardziej krytyczny stosunek, to przecież ich „wczoraj“ było piękne. I o tym pięknym wczoraj mówią wszystkie stroniczki książki.

Nie działania wojenne patrolu Beliney są koroną tego zrywu wolnościowego ani jego symbolem. I nie bitwy i utarczki legionowe. Tą grudką, wokół której narastała lawina, oszałamia-

jąca ryzykanctwem, pewnością siebie, nie chcąc za to „piękne wczoraj“ niczyjego uznania — była pierwsza kawowa.

Wolność zaczęła się, gdy jej dowódca Tadeusz Kasprzycki na szosie Kraków — Miechów w czwartek 6 sierpnia 1914 roku powiedział do swojej kompanii: „Obywatele! W imieniu rządu narodowego... stan wojny... przed nami ziemia polska od lat w niewoli... idziemy ją wyzwolić... Na cześć tej ziemi — kompania prezentuj broń! W prawo patrz!“.

Jakim przeżyciem musiał być ten fakt, że dziś po latach wolności i niepodległego bytu, po latach kłeski i strasznych tarapatów wojennych września, okupacji, powstania i walk oręża polskiego przy boku aliantów — tak żywo staje w pamięci tych legionistów, których udziałem była i druga wojna światowa.

A więc poza oddaniem sprawie i wodzowi, czegoś było w tym czynnie legionowym więcej, jakaś wartość czy tajemnica, która w pół wieku później uczestnikom barwi policzki, roznamiętnia i ożywia.

Młodość? — Nie tylko, bo przecież powstanie warszawskie było na pewno zrywem młodości o wiele pełniejszym, powszechniejszym!

Umiłowanie ojczyzny? — Chyba nie tylko, bo bohaterstwo spod Westerplatte było apoteozą ukochania ziemi ojczyste!

Gotowość każdej ofiary dla narodu? — Nie tylko, bo lata okupacji potwierdziły tę ofiarność u wszystkich najpełniej i najliczniej!

Więc gdzież ta tajemnica, gdzież jest ta wartość legionowego czynu?

Dziś z perspektywy 50 lat, gdy roz czytujemy się w tych dawno napisanych słowach przez ludzi, z których wielu

już brak wśród nas, przebija jedna rzecz nie kwestionowana — wśród tej awangardy zrywu niepodległościowego była całkowita jedność celu, całkowite temu celowi podporządkowanie i był człowiek obdarzony całkowitym zaufaniem. Te wartości tworzyły siłę, która nawet „szaleństwa“ potrafiła urealnić i rozpalonymi głowami mur obojętności przebijać!

Książka nawet nie przez swoją treść a już przez sam fakt ukazania się teraz uczy kochać piękne wczoraj. Lata naszej niewoli i kłeski mogą być szkołą politycznego myślenia, jak nie należało postępować, ale były też szkołą jak należy pielęgnować niepodległego ducha.

Historia narodu to nie tylko wojny zwycięskie i przegrane, to nie tylko panowania dynastii i rozwój gospodarczy lub zacofanie — to jest przede wszystkim wartość duszy zbiorowej narodu, który nigdy nie poddaje się w klęsce, a w zwycięstwie potrafi być wspaniałomyślny.

Omawiając „Piękne wczoraj“ legionistów, żołnierzy Komendanta, warto wspomnieć o pięknym wczoraj samego Józefa Piłsudskiego, tak nierozzerwalnie związanego z Polską Partią Socjalistyczną i jej Organizacją Bojową.

Odezwa Centralnego Komitetu Robotniczego PPS w Warszawie z 30 sierpnia 1897 roku, której autorem był Józef Piłsudski, głosiła między innymi:

„W socjalizmie, w ruchu robotniczym spoczywa dziś ta siła, co skruszy kajdany najazdu i wyzwolenie przyniesie społeczeństwu“.

W „Robotniku“ nr 226 z dnia 4 lutego 1908 roku na pierwszej stronie ukazuje się artykuł Piłsudskiego pt.: „Jak mamy gotować się do walki zbrojnej“.

W Organizacji Bojowej PPS, w której Piłsudski odegrał jedną z zasadniczych ról, przygotowywał do czynu zbrojnego przyszłych swoich żołnierzy, szkoląc ich ideowo i technicznie do walki.

Gdy na skutek pionierskiej akcji niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej sytuacja zaczęła dojrzywać do tego, by na szerszych kręgach spróbować oprzeć przygotowania do walki zbrojnej zostaje powołany do życia w 1908 roku Związek Walki Czynnej, który prowadzi Kazimierz Sosnkowski. ZWC jest organizacją tajną. Nieco później powstają jako organizacje jawne: Związek Strzelecki we Lwowie i Strzelec w Krakowie. Komendanci Związku Strzeleckiego i Strzelca to oficerowie Związku Walki Czynnej.

ZWC opierał się na Organizacji Bojowej PPS i był w zasadzie szkołą dla kierowników przyszłego ruchu zbrojnego, „a z chwilą wybuchu powstania oddaje swoje siły do rozporządzenia rządu demokratycznego, uznanego przez PPS

— iniejątkę usiłowań zbrojnych ludu polskiego“ — głosił regulamin Związku Walki Czynnej.

1 grudnia 1918 roku Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych — (ten pierwszy „surogat“ władzy narodowej), której generalnym sekretarzem był W. Jodko-Narkiewicz — socjalista, mianuje Józefa Piłsudskiego Komendantem Polskich Sił Wojskowych.

I odtąd legenda staje się historią, by później nie sposób było je od siebie rozdzielić. Warto by opisać to „piękne wczoraj“ Józefa Piłsudskiego, którego legionowy czyn zbrojny (gdy nikomu z legionistów nie śniły się nawet zaszczyty państwowe) stał się dla jego żyjących żołnierzy też pięknym wczoraj, a myślę, że nie tylko dla nich! Dla wszystkich tych, którym serca z polskości nie wyschły na tej tułaczkiej doli, która była udziałem Józefa Piłsudskiego, jego żołnierzy i polskich socjalistów — a jednak wbrew wszystkiemu doprowadziła do wyniszczonej Ziemi Obiecanej!

Ryszard Zakrzewski

## PADEREWSKI ŻYWI

Czesław Halski: „Paderewski“. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Gryf Publications Ltd., Londyn 1964, str. 100.

Dr Czesław R. Halski, polski muzykolog w Londynie, pianista i kompozytor napisał o Ignacym J. Paderewskim książeczkę, której charakterystyka bibliograficzna podana była w poprzednim numerze. Tych kilka wspomnień pisze na jej marginesie dość kapryśny miłośnik muzyki, któremu gamy smyczkowe ojca dźwięczały nad paryską kołyską. Łącznikiem z nazwiskiem wielkiego mistrza tonów może być też fakt, że tego skrzypka i kompozytora, przyszłego założyciela konserwatorium muzycznego w Sofii — przezywano bułgarskim Paderewskim, choć grywał nie na fortepianie.

Wiadomo, że Ignacy Paderewski rzadko mógł przyjeżdżać do Warszawy i dla tych, których dzieliło od niego co najmniej jedno pokolenie wieku, pierwszą sposobnością ujrzenia go był jego triumfalny przyjazd do stolicy Polski. Choć miał objąć tylko stanowisko premiera rządu, fakt ten zdobył mu za granicą dwuznaczny tytuł Prezydenta polskiego, Był on rzeczywiście tym co Francuzi zowią Président du Conseil des Ministres, ale nie Président de la République. Niemniej widziany z chodnika gdzieś koło Dworca Wiedeńskiego w Warszawie, gdy przejeżdżał otwartym landau'em przez szpaler oświetlony pochodniami, odprowadzony

w wojskowej asyście szwadronu ulanów, wydawać się mógł prawdziwym prezydentem.

Wspomnienia o światłach tych pochodni zakopcone zostały potem gadkami o zachowaniu się „Pani Heleny“ i po roku wielki dyplomata, choć dla wielu — mąż stanu, opuścił kraj, może jak niepyszny polityk, ale wciąż wielki artysta-muzyk i Europejczyk. Jego pysznej muzyki pisać niestety już w jej pełnym blasku nigdzie osobiście nie spotkał. Udało mu się jedynie słyszeć z oddali, przez radio, gdzieś z mieszkania berlińskiego na Tempelhofie, w r. 1932 lub 1933, gdy Paderewski koncertował w Paryżu. Słuchało się tej muzyki z wielką atencją, ale nie budziła już dawnego entuzjazmu. Sucha, akademicka, poprawna, ale prawie drewniana — taką się wydawała — wychodziła spod wciąż jeszcze w pewnym stopniu sprawnych palców i niegdyś gorącego, ale dziś już zmęczonego serca, choć wciąż nieustępliwego i bojowego.

W dziesięć lat później podobne uczucia łączyły się z oglądaniem filmu „Księżycowa Sonata“, na którym grał sam mistrz. Film ten uznany przez surowych krytyków za zupełnie niepotrzebny, w gruncie rzeczy jest jedyną żywą czy tylko ożywioną pamiątką po nim dla przyszłych pokoleń i przez to słusznie odświeżaną na polskich seansach filmowych. Pozostało po nim jeszcze jedno wspomnienie, które w miarę czasu wybiję się na czołowe miejsce. Wygrywa się jakby na katarynkową nutę jego doskonały menuet, a przecież Paderewski ma w swym dorobku kompozytorskim wiele utworów, które godne są stanąć w pierwszym szeregu osiągnięć twórczych, oczywiście branych w perspektywie historycznej ich powstania. Przypomniał o tym doskonały koncert, urządzony przed kilku laty przez Związek Artystów Scen Polskich, dla uczczenia jednej z rocznic mistrza.

Paderewski był nadto świetnym mówcą, o czym łatwo się przekonać, czytając jego mowy, jak przemówienie wygłoszone w Lwowie w setną rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Mowa ta — jak pisze Halski — przeszła do historii. Jeśli każdemu, kto weźmie książeczkę Halskiego do ręki, przywiedzie ona tyle samo żywych wspomnień, choć każdemu odmiennych, to spełni ona swe zadanie odświeżenia i utrwalenia pamięci po wielkim Polaku. Z niepoślednich jej zalet podnieść można i to, że jest zwięzła, dobrze udokumentowana, w pewnym sensie wyczerpująca. Zawiera nie tylko rozbiór jego twórczości wirtuozowskiej i kompozytorskiej, ale i sylwetkę polityka i człowieka. Obiektywnie zamyla się ona klamrami dwóch anegdot: Saint-Saensa, który powiedział o Paderewskim, że to „Geniusz, który rów-

niez gra na fortepianie“ i Clemenceau, który miał powiedzieć Paderewskiemu w przyjacielskiej pogawędce: „Pan, ten sławny artysta, został premierem. A cóż za upadek!“

Ta nabita informacjami i pięknie wydana książeczka nosi jednak na sobie cechy pośpiechu. Powinna mieć dalsze wydania, a wówczas może doczekamy się jego kolorowego portretu, z jego rudą grzywą, co nie pozostawi nas pod wrażeniem siwiejącego starszego Pana. Nowum stanowi kronika życia Paderewskiego a ceną będzie dla każdego miłośnika muzyki, zwłaszcza jeśli bywa jej przygodnym recenzentem, lista dzieł według opusowej numeracji. Obszerna bibliografia przypomina, że tylko przez skromność autor opuścił na stronie tytułowej swój tytuł doktorski. W tej bibliografii dopiero są akcenty wskazujące, że ta rzecz powstała w tej postaci na emigracji. Ona stanowi swego rodzaju konstytucję kroniki życia po śmierci, wiodąc drogą już utartą do „Paderewskiego żywego“. Jadącym zimą do Szwajcarii na narty lub leczenie bronchitu Polakom wyciągają się szyje przez okna wagonu kolejowego, gdy przejeżdżając przez Morges, wiodąc spojrzeniem za wskazującym palcem rodaka osiadłego tam i wypatrują Riond-Bosno.

Jan Ostrowski

## SUWERENNY ZAKON MALTAŃSKI WCZORAJ I DZIŚ

„Zakon Maltański i stosunki jego z Polską na przestrzeni dziejów. — Szkic historyczny“. Paweł Czerwiński. Polish Research Centre. Londyn 1964.

„Wplecenie w nurt nowoczesnego życia nie powinno oznaczać negacji przeszłości i tradycji rodzinnych. W Zakonie Maltańskim odnajdujemy ciągłość tradycji, która da się pogodzić z rytmem obecnych czasów“.

Też tą przeprowadza minister Paweł Czerwiński w niedawno wydanej książce pt. „Zakon Maltański i stosunki jego z Polską na przestrzeni dziejów“. Wydana została pośmiertnie (autor zmarł w grudniu 1962 r.) przez Polski Ośrodek Naukowy w Londynie, pod auspicjami i autorytetem prof. Tytusa Karmarnickiego. Wydana jest pięknie, z wieloma ilustracjami; stanowi więc, jak wszystko co wychodzi z warsztatu Oficyny Poetów i Malarzy, interesującą pozycję bibliofilską.

Zdaje się, że praca śp. Czerwińskiego pomyślana była pierwotnie jako popularyzacyjna, mająca na celu zapoznanie społeczeństwa polskiego z tą jakkolwiek głośną, ale w swej dzisiejszej istocie

mało u nas znaną i zapoznaną, a na tle współczesnych stosunków bardzo dziwną instytucją. W miarę jednak jak autor wgłębiał się w swój umiłowany temat, przekonał się jak mało jest on dotychczas znany i zbadany. Musiał więc sięgnąć do źródeł. Przeprowadził staranne badania w archiwach dawnych Zakonu św. Jana na Malcie i w dzisiejszej jego siedzibie w Rzymie oraz brytyjskiego — protestanckiego — odłamu w Londynie. Rezultatem tych poszukiwań jest praca zawierająca sporo nowych przyczynków do dziejów stosunków Zakonu Maltańskiego z Polską.

Zagadnienie to nie jest mało ważne dla znajomości naszej historii. Zwłaszcza w XVI w. i aż do rozbiorów, gdyż zapis ostatniego księcia Ostrogińskiego olbrzymiej ordynacji na rzecz Zakonu Maltańskiego, spory, a nawet walki i zamieszki polityczne z tego wynikały były przez długie lata jednym z elementów bezładu w Polsce w smutnych latach upadku przed rozbiorami.

Na tym tle rozrosło się uczestnictwo Polaków w Zakonie, dawniej raczej nikłe. Nie ma nawet dotychczas pełnej ewidencji polskich rycerzy maltańskich na przestrzeni dziejów. Autor listę tę poważnie uzupełnił. Dla tych, którzy (a obecnie jest jakoby u nas większe pod tym względem niż kiedykolwiek zainteresowanie) prowadzą poszukiwania nad dziejami swych rodzin, książka ta stanowić będzie kopalnię wiadomości nieraz nieoczekiwanych i zaskakujących.

Najciekawszym jednak, a dla wielu rewelacyjnym jest przedstawienie działalności Zakonu, który do dziś dnia posiada w niektórych krajach (Włochy, Austria, Niemcy Zach.) spory majątek nieruchomy. Zakon przekształcił obecnie swoją działalność dostosowując do współczesnych warunków, rozwijając szeroką akcję charytatywną. Zwłaszcza w zakresie walki z trędem jest on obecnie głównym ośrodkiem i instytucją przodującą. Jak słusznie zauważa Czerwiński, znak Czerwonego Krzyża jest nie tylko odwróconą formą herbu Szwajcarii, ale i białego na czerwonym polu Krzyża Maltańskiego. Cała ta, szczególnie wyliczona a imponująca działalność odbywa się nadal w formach i ceremoniałach, co prawda coraz bardziej modernizowanych, ale robiących jeszcze wrażenie anachronizmu. Nadal utrzymują się (w rozluźnionej formie) wymagania wywodu szlachectwa dla niektórych już tylko kategorii kawalerów.

Wszystko to wiąże się z faktem trwającego nadal, a mającego swe źródło w głębokim Średniowieczu, quasi-suwerennego charakteru Zakonu, uznawanego nadal przez szereg państw. Ten szczególnie charakter bardzo wnikliwie analizuje Autor, — dawny polski dy-

plomata i niewątpliwy znawca prawa międzynarodowego.

Paweł Czerwiński przekonywająco uzasadnił swoją myśl przewodnią, że w szacowne i malownicze, wieczne formy można z pożytkiem włożyć treść nowoczesną — i że Zakon Maltański to osiągnął.

Książkę tę warto przeczytać. Wprowadza ona w inny świat, istniejący obok nas a zupełnie nieznanymi. I warto ją mieć jako ozdobę biblioteki.

C. Q.

P. S. Dowiaduję się, że egzemplarze tej książki wysłane do Polski na prośbę szeregu osób, wszystkie nie doszły do rąk adresatów. Trudno dopatrzeć się w tym wypadku o co „ich cenzurze mogło chodzić“. Jest to nonsens dochodzący do absurdu.

Jan Brzękowski — „ŻYCIE W CZASIE“ — Studia i Szkice — Z przedmową autora. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn, 1963, str. 129 i 2 nl.

Zbiór prac i artykułów na temat teoretycznych rozważań poetyckich, pisanych od 1931 r. po dzień dzisiejszy. Ogłaszano je w pismach przedwojennych jak: „Zwrotnica“, „L'art Contemporain — Sztuka Współczesna“, „Linia“, „Wymiary“, „Pion“, oraz po wojnie w „Kulturze“ paryskiej. Najbardziej znane spośród nich: „Poezja integralna“, „Literatura antywalorów“ i „Koncept zaangażowania“.

Walter G. Krzywicki. BYŁEM AGENTEM STALINA. Instytut Literacki. Paryż 1964, str. 215 i 5 nl.

Tom C Biblioteki „Kultury“ z serii „Archiwum Rewolucji“ zawiera przekład z oryginału angielskiego „I was Stalin's agent“ wydanego w Londynie w 1939 r. Tekst pamiętników tych, w przekładzie niewymienionego autora, poprzedzony został dłuższą przedmową Jana Kowalewskiego.

Ks. Henryk Weryński. TRĄD I KWIATY. W 50-lecie śmierci o. Jana Beyzyma T. J. Veritas. Londyn (bd. 1963?), str. 59 i 5 nl.

Książeczka powstała na tle jedenastu odczytów wygłoszonych przez autora o bohaterskim apostołe trędowatych w Madagaskarze 25 lat po jego zgonie. Obecnie minęło już pół wieku od śmierci o. Beyzyma, jak przypomina w przedmowie do tego drugiego wydania książki ks. Adam Kozłowiecki, T. J., arcybiskup Lusaki. Obraz pracy i życia ofiarnego misjonarza ilustrowany jest kilku zdjęciami.

Józef Bujnowski — PORANKI I STUDIA“ — poezje — Okładka Anny Szczurkiewicz Polskie Towarzystwo Literackie. Londyn, 1964, str. 62.

Nowy zbiór poetycki teoretyka poezji i wykładowcy literatury na PUNO oraz znanego poety. Tomik ten ukazuje się po dłuższej przerwie — ostatni zbiorek „Krawędzie“ był wydany w r. 1956 — i stanowi refleksyjny i liryczny dodatek do poprzednio wydanych 10 tomików.

## SYN POWSTANIA o „Ziemi“ Garlińskiego

Józef Garliński. ZIEMIA. Opowieść. Okładka i opracowanie graficzne Tadeusz Terlecki. Gryf Publication Ltd. Londyn, 1964.

Nowa książka Józefa Garlińskiego jest opowieścią o polskim chłopcu, którego wykołebała wojna i tułaczka. Tytuł opowiadania brzmi: Ziemia; ma to zapewne nawiązywać do realizmu opowieści, ale równie dobrze, a może i słuszniej, dzieje młodego Johnnego można by zatytułować: Syn Powstania Warszawskiego. Albo ogólniej: Dziecko wojny.

Pierwsze dwie książki Garlińskiego Dramat i Opatrzność oraz Matki i żony przyjęte były przez krytyków literackich przychylnie, a współtowarzysze wojennej tułaczki i przygód autora w konspiracji odnieśli się do opowiadań z okresu wojny i okupacji z entuzjazmem.

Te opowiadania, chociaż ubrane w niepoślednią formę literacką, skomponowane i ułożone pomysłowo, przecież były wspomnieniami, literaturą rzeczową, opartą na faktach.

Znana jest nam tego rodzaju twórczość, gdzie sprawozdanie z rzeczywistości rozrasta się w dzieło literackie. Z najnowszych prac typowym tego rodzaju zjawiskiem są dwie książki Józefa Mackiewicza: Sprawa pułkownika Miasojadowa i Kaufra. Talent Mackiewicza jest wielkiego kalibru i rozsadza ramy historii faktycznej. Tak samo u Garlińskiego: literackość i osobisty stosunek do zjawisk opisywanych czyni z jego wspomnień wartościową literaturę.

Ten talent pisarski autora opowiadań okupacyjnych wróżył, że wreszcie, gdy ładunek wspomnień i powzięte zobowiązania wobec przeszłości zelżeją, można będzie oczekiwać pojawienia się powieści, czy dłuższego opowiadania zrywającego z kronikarstwem, a reprezentującego literaturę czystą, taką jaką dziś za Anglikami nazywamy fikcyjną. Opowieść pt. Ziemia jest spełnieniem tych zapowiedzi.

Problem zawarty w tej książce nie jest nam obcy. Wpływ wojny, wpływ okrutnych czasów okupacji i Powstania na najmłodsze pokolenie. Chłopiec, który w roku 1944 zaledwie wyrastał z niemowlęctwa, pozbawiony tragicznie rodziców, rusza w świat pod opieką

ciotki. Wreszcie sam, wychowanek wielu sierocińców, doświadczony przez opiekę ludzi obojętnych, dostaje się w świat inny, obcy jemu i nam emigrantom.

Zamglone wspomnienia okrucieństwa wojennego i dotkliwy ból świeżo doznanych krzywd czynią z młodego chłopca buntownika. Jeżeli jest zło, jeżeli to zło ma wszelkie prawo istnienia w zorganizowanym społeczeństwie, to ten, kto temu złu przeciwstawia się równym złem, nie jest w niczym gorszy. On ma prawo być złym człowiekiem. Bandyta zabijający bandytę nie może być sądzony jako przestępca.

Z taką uproszczoną filozofią dzisiejszych beatników, rockerów, czy modsów idzie przez życie Johnny, bandyta i opryszek, który dawno zapomniał mówić po polsku, zapomniał — bo chciał — o balaście jaki spoczywa na barkach każdego Polaka.

Ten balast to, wedle naszych powszechnych wierzeń, wrodzona polska szlachetność.

W pierwszym rozdziale opowieści widzimy jak w czasie brutalnego napadu na rodzinę zegarmistrza (też Polaka), jeden spośród młodocianych bandytów zachowuje się inaczej. Nie chce zniżyć się do ostatecznego zbydlenia. Jest inny, jest lepszy, chociaż razem z opryszkami grabi i rozbija. To właśnie nasz Johnny, w którego sercu kiełkuje owa „polska дума i szlachetność“.

Johnny wreszta żyje podwójnym życiem. Ma narzeczoną, piękną i dobrą Głorię, udaje wobec niej i jej ojca uczciwego człowieka, może nawet do tej uczciwości tęskni, biorąc udział w napadach i zdobywając pieniądze na mieszcuchach.

Wreszcie następuje kulminacyjny punkt w życiu Johnniego. W momencie, gdy wiezie chorą narzeczoną do szpitala, spotyka starego lekarza, Polaka. Lekarz tak samo jak Johnny jest poszkodowany przez wojnę, stracił syna. W młodym chłopcu widzi swoje dziecko i rozumiejąc jego problemy stara się Johnnemu pomóc.

W rozmowach, trochę na miarę wychowania obywatelskiego z wojskowego podręcznika pułkownika Sosobowskiego, lekarz tłumaczy Johnnemu różnicę między wojną złą, zaborczą, a wojną świętą, taką walką, jaką prowadzili warszawscy powstańcy.

Dziedzictwo krwi i serca dochodzi do głosu i Johnny postanawia zerwać z bandyckim życiem. Jak zawsze w tragicznych opowiadaniach postanowienie prowadzi do katastrofy. Johnny, bandyta i rzeźmieszek, buntownik i anarchista, ginie. Pozostaje w naszej pamięci jasna sylwetka Jasia.

Problem powojennego pokolenia jest

nie miałym zagadnieniem naszych czasów. Podejmując się pokazania jednego małego odcinka walki z nihilizmem nurtującym dzisiejszą młodzież, Garliński dotknął bardzo bolesnej rany naszego społeczeństwa.

Będąc pierwszą książką prawdziwie beletrystyczną, Ziemia ma też duże wartości literackie. Skąpy, zwięzły opis i bystra obserwacja znana nam była z poprzednich książek. Tutaj może najważniejsza jest kompozycja dramatu, oszczędność środków przedstawiających zawiązanie się i zakończenie problemu. Trochę może część dyskusyjna, rozmowy dwóch ludzi młodego i starszego wydają się nieprzekonujące. Tutaj skrót i tempo opowieści nieco szwankuje i kompozycyjnie i merytorycznie.

Ziemię, opowieść o młodym polskim chłopcu zagubionym i odzyskanym, powinni przeczytać wszyscy pedagodzy i społecznicy. Powinni też czytać ją ci, którzy przeglądali ją w odcinku powieściowym Dziennika Polskiego.

Ten odcinek, będący swego rodzaju tradycją naszego emigracyjnego piśmiennictwa, przynosząc autorom może najlepsze honoraria, nie pomaga wcale dziełu literackiemu.

Żeby wyjść zwycięsko z owej harataniny i rąbanki odcinkowej, trzeba być Napoleonem. Opowieść Garlińskiego pocięta, czytana co dzień po trochu, z przerwą na czwartkowy felieton i niedzielę, nie miała zupełnie tego znaczenia, nie zawierała dramatycznego napięcia i nie przemawiała do czytelnika tak, jak to czyni w zwartej, ładnie łamanej i świetnie przez Tadeusza Terleckiego opracowanej graficznie książce.

Czesław Dobek

KONTYNENTY. Rok VI, Nr 67-68. Lipiec—sierpień 1964. str. 24.

Znane pismo „młodych“ o założeniach literackich, wychodzące obecnie pod redakcją Zbigniewa Grabowskiego. Zeszyt otwiera: Ankieta w sprawie akcji 34-ech i zawiera nadto Prozę Jana Brzękowskiego, wiersze W. Iwaniuka, B. J. Jennego, K. Dowgiałły, K. Bednarzykowej, Recenzje, szkice o dramatach T. S. Eliota, nowelę A. Czerniawskiego i sprawozdanie z wystaw londyńskich M. Żuławskiego. Warunki konkursu literackiego im. C. Straszewicza.

NASZE ŻYCIE W YORKSHIRE 1964. Roczny przegląd wydarzeń życia polskiego w Yorkshire. Nakładem i staraniem tygodnika „Orzeł Biały“ w Londynie, str. 36.

Wydawnictwo pod red. Tadeusza Podgórskiego będące oryginalnym i cennym przejawem regionalizmu polskiego na emigracji. Źródło licznych informacji lokalnych. Starannie opracowane i żywo ilustrowane.

Łukasz Opaliński uchodzi słusznie za jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy politycznych wieku siedemnastego. Historycy literatury wydali o nim sąd pochlebny i bezprzebieżnie zasłużony. O jego życiu wiadomo wiele, gdyż brał udział czynny w życiu Rzeczypospolitej. Z senatorskiego wielkopolskiego rodu i sam senator, marszałek nadworny koronny, przedtem posłował kilka razy na sejm a nie rzadkim bywał uczestnikiem sejmików i trybunałów. Widziano go też przy szablach w obozach wojskowych, choć nie zebrał wielkich laurów na tym polu. Nie żył długo. Urodzony w roku 1662, przeżył wszakże cały okres „Potopu“ i lepiej od wielu wycenił umiało i przewidzieć tragiczne skutki, jakie w przyszłości dać musi bezwład sejmowładczy.

Jego to przecież słowa, pisane w roku 1652: „Na sejmie każdemu wolno zgubić ojczyznę! — Jakoż to? — Bo wolno nie pozwolić obrony... pretekstem prawa swojej dochodzić prywaty, sejm zawieszając: nakoniec wolno i rozierać, zwłaszcza gdy całość wszystka Rzeczypospolitej w dyskrejcie jednego jest posta z Upity“. Aluzja do pierwszego „liberum veto“ i do posła Sicińskiego z powiatu upickiego. On pierwszy i natychmiast po wydarzeniu wystąpił z jego krytyką, gdyż on jeden z niewielu zapewne docenił jego wagę. Nie tylko pierwszy wśród Polaków, ale i wśród obcych, którzy wypatrując różne wady w urządzeniach państwowych i społecznych Polski, krytykując zacięcie jej obyczaje i gospodarstwo, najmniej zwracali uwagi na rdzeń wszelkiego zła. Owszem, władza sejmu czy sejmików raczej budziła podziw tycn, wcale jeszcze licznych Europejczyków, którzy opierali się jak mogli groźnemu przerostowi absolutyzmu monarszego. Swobody polskie znajdowały obrońców nieraz całkiem niespodziewanych i we Francji i w dalekiej Hiszpanii. Najlepiej je ceniono w tych krajach, gdzie społeczeństwo albo szczęśliwie oparło się zakusom absolutyzmu albo absolutyzm próbowało obalić. A więc w Holandii i w Anglii.

Warto przypomnieć wpływ urzędów polskich, zwłaszcza zaś buntu Lubomirskiego, na działalność polityczną londyńskiego „Klubu Zielonej Wstążki“ to znaczy opozycji przeciwko dwom ostatnim Stuartom i założycieli partii whigowskiej. Lecz to nastąpić miało dopiero w dwóch ostatnich dekadach siedemnastego stulecia. Za życia Opalińskiego natomiast sytuacja była inna: mniej mówiono o swobodach polskich a więcej o niechętym, jak się wielu wydawało jej upadku wskutek zwycięstwa jej nieprzyja-



# POJEDYNEK OPALIŃSKIEGO Z JANEM BARCLEYEM

ciół, z których, w mniemaniu protestanckiej Europy, najpotężniejszą była Szwecja. A niechęć zaprzyjaźnionej ze Szwecją Anglii cromwellońskiej nie dotyczyła Polaków, jako narodu, lecz dynastii Wazów, jej powiązań z Habsburgami a przez Habsburgów z Rzymem papieskim oraz z hydrą, której przypisywano moc niemal magiczną to znaczy z zakonem Jezuitów. Literatura antyjezuicka w Europie, nie tylko w jej protestanckiej części przecież bo i wielu pisarzy katolickich walczyło z zakonem stworzonym przez Ignacego Lojole, była ogromna. Na dobrą sprawę nie było publicysty politycznego, który w jakiś sposób, pośrednio lub bezpośrednio, zagadnieniem jezuitskim się nie zajmował. Z tym wszakże, że przeciwnicy byli znacznie głośniejsi i bardziej zacięci w swych poglądach niż obrońcy.

Opalińscy, jak większość rodów magnackich porzucili już protestantyzm. Także i Łukasz zwalczał kacerstwo słowem i piórem, choć dumny był z tego, że w Polsce nie potrzeba uciekać się do przymusu. Z wolności polskich ta była mu najdroższa i pragnąc reform na wielu polach nie myślał przecież przez chwilę by ktoś się wazył targnąć na postanowienia Konfederacji Warszawskiej. Dał też temu wyraz w jednej z ciekawszych ze swych broszur czy książek polemicznych. A zarazem w jednej z mniej znanych.

Była nią wydana w Gdańsku w roku 1648, i to jak twierdzi Brueckner wczesną wiosną, więc w przeddzień niejako buntu Chmielnickiego, „Obrońca Polski przeciwko Janowi Barclayowi“. Tytuł łaciński: „Polonia Defensa contra Joannem Barclayem“. W przeciwieństwie do większości swoich dzieł tę napisał Łukasz Opaliński po łacinie. Przyczyna zrozumiała, chciał by rozeszła się jak najszerzej właśnie wśród cudzoziemców, Polski i języka polskiego nie znających, gdyż bronił w książce Polaków przed zarzutami, które im postawił Jan Barclay. Barclay pisał po łacinie, choć wszystko niemal co napisal przekładano na języki nowoczesne. A więc i w Anglii i w Holandii, i w Niemczech i we Francji znano przewaźnie nie w oryginalu lecz w przekładzie. Nie wiemy czy dokonano przekładów książki Opalińskiego, poza znanym przekładem niemieckim. Nie wiemy też czy zapoznano się z nią w

Anglii, na której jak się zdaje Opalińskiemu szczególnie zależało. W każdym razie już sam wybór miejsca druku to jest Gdańsk wskazuje na to, że chciał ułatwić jej wywóz zagranic przy pomocy statków szwedzkich, holenderskich lub angielskich.

Zatrzymajmy się chwilę nad osobą Barclaya, z którym polemizował. John Barclay nie był Anglikiem lecz Szkotem. Urodził się we Francji i był katolikiem. W Anglii zjawił się w roku 1603 to znaczy prawie natychmiast po wstąpieniu na tron angielski pierwszego ze Stuartów, Jakuba I. dotychczasowego króla Szkocji. Jakub nie był popularny w Anglii. Zarzucano mu cudzoziemskosc, miano za złe porywczosc. Przede wszystkim zaś obawiano się jego ambicji wzmocnienia władzy królewskiej kosztem swobód parlamentarnych. A także budził się przeciwko niemu bunt purytańskiej części społeczeństwa za zmuszanie do konfirmizmu religijnego. Nie był katolikiem, a po tak zwanym „spisku prochowym“ prześladował katolików wcale energicznie. Mówiąc ściślej prześladował Jezuitów. Lecz jednocześnie starał się Kościół anglikański jak najdalej odprowadzić od protestantyzmu w doktrynie i w liturgii. Jego to rządy głównie przygotowały grunt pod wielką rewolucję z lat 1640-60, której ofiarą padnie zresztą jego syn Karol I., ponosząc śmierć na pieńku katowskim. Jan Barclay bawił w Anglii za dwoma nawrotami do roku 1616, by później wywedrować do Rzymu. Zmarł w roku 1621 to znaczy wtedy, gdy Łukasz Opaliński miał lat dziewięć. Pisał wiele gdyż należał do grona zawodowych publicystów, pamfletistów, jak ich wówczas nazywano. Nie był wielkim myślicielem politycznym, lecz był pisarzem bardzo wpływowym. Rozczytywał się w nim rzekomo Richelieu, który najważniejszą z książek Barclaya, „Argenidę“ używał prawie jak podręcznika. W niej, i w innych. Barclay głosił hasła absolutyzmu monarszego. Występował więc przeciwko urządzeniom i instytucjom wolnościowym, zwłaszcza przeciwko parlamentowi. W braku silnej władzy królewskiej widział przyczynę wszelkiej zła i nieporządku, przyczynę anarchii i upadku gospodarczego, niesprawiedliwości społecznych i nawet upadku nauk. Gdzież miał szukać lepszych w swym mniemaniu przykładów na po-

parcie swych tez niż w obserwacji urzędzeń polskich? Pamiętamy przy tym, że był to okres Rokosza Zebrzdowskiego, który był sensacją Europy a u Barclaya budzić musiał wyjątkową zgrozę.

Nie koniec na tym. Barclay był jednocześnie przeciwnikiem Jezuitów. Gdy i oni w jego przekonaniu działalnością swoją podważali ideał skupienia całości władzy nad ciałem i duszą poddanych w rękę absolutnego monarchy. Gdy chodzi o stosunki angielskie znalazł się między młotem i kowadłem. Dlatego też nie mógł popasać w Anglii długo. Niemniej nie tylko zły — jak sądził — przykład Polski zasługiwał na naganę, na naganę zasługiwała Polska także i dlatego, że miała związki z Jezuitami angielskimi. Zarówno z tymi co wyprawiali się do Anglii w celach misyjno-politycznych z terenu Francji jak i z tymi, a było ich sporo, którzy przebywali w zakładach jezuitskich w Polsce. Warto przypomnieć na marginesie, że wiernym przyjacielem Skargi był jezuita-Anglik, James Bosgrave. Uczynił go profesorem matematyki i fizyki na uniwersytecie w Wilnie, widywał się z nim w Krakowie i Warszawie. Bosgrave przebywał długi czas w Brunsberdze, w województwie malborskim, skąd próbował dostać się do Anglii, gdzie go przymknęto i wypuszczono na interwencję polską. Umarł w Kaliszu.

Wracajmy do Barclaya. W roku 1607 wydaje „Satyricon“ w którym zwalcza Jezuitów. W roku 1614 wydaje „Icon Animorum“ w którym pisze z przekąsem o nędznych domach w jakich Polacy mieszkają, o ich nędzach, a jednocześnie o rozrzutności. Potępia skłonność do anarchii, pychę i tolerancję religijną. Potępia przywileje szlacheckie i wszechwładzę sejmu i sejmików. Z wyjątkiem potępienia tolerancji religijnej, której Opaliński zawsze bronił — gani więc Barclay to wszystko co gani Opaliński czy to w swojej „Rozmowie ziemianina z plebanem“ czy też w satyrze pod tytułem „Coś nowego, pisanego roku tysiąc sześćset pięćdziesiątego wtórego“.

Rozpiętość lat ogromna, lecz temat tenże sam. Jakżeż inaczej reaguje Opaliński na te same zjawiska, gdy pisze jako reformator na użytek swych rodaków i gdy pisze jako obrońca Polski przed napaścią ze strony obcego! W rozprawie z nieżyjącym już od dawna Barclayem broni wszystkiego co polskie nie bacząc prawie na to co słusze a co nie słusze. Jest w tym wszystkim wiele rzeczy naprawę wzniosłych. Broni na przykład niechęci Polaków do stosowania kary śmierci: bo kara ma poprawić człowieka, a nie być aktem zemsty. Moralność pol-

ską wyższą jest od francuskiej. Udowodnia to opisem własnego pobytu w Paryżu. Istnieje jego zdaniem pęd do nauki. Wszędzie każdemu bezpiecznie: 100 tysięcy szlachty zjeżdża się na elekcję i nie ma ani rabunków ani mordstw — spróbuj iść samotnie nocą ulicami wielkich miast we Frandji. Domostwa owszem nędznie wyglądają, ale to skutek surowego klimatu. A nęcza? Cytuje Opaliński dane statystyczne bardzo dokładne: 4.000 statków rocznie zawija do Gdańska, a przecież to co zabierają to jedna trzecia zaledwie eksportu, co idzie lądem na Śląsk i na Pomorze. Cytuje obroty innych portów: Kłajpedy i Piławy, mówi ile wołów się sprzedaje rocznie, ilu się kupców zjeżdża na jarmark do Jarosławia, jak bogate są dziesięciny, ilu ludzi wystawić mogą na potrzebę wojenną magnaci, ilu po wielkich dworach jest muzyków, malarzy, służby, i ile owiec hoduje średni ziemianin w Wielkopolsce. Niech się Barclay zapyta Holendrów co myślą o handlu z Polską: powiedzą mu, że Polska potrzebuje więcej korzeni z Indii niż reszta Europy. A jak się spyta Włochów to się dowie, że gdyby nie Polska to by im nie warto było hodować jedwabników. Ale to już zbytek — spostrzeża się Opaliński — i zbytku nie chwali, bo to jakby jedyna wada polska — na kółnierze sobole potrafi szlachcic wydać dwa tysiące talarów...

Więc nieprawdą jest, że „Polska otchłanią dla królów, niebem dla szlachty, czyścim dla duchownych, piekłem dla chłopów, rajem dla Żydów, kopalnią złota dla kupców“, nieprawdą, że „Polacy żyją bez prawa, stroją się jak anieli, śpią jak psy“. Owszem giną „jak chcą i kiedy chcą na wolności“ bo „wołą wolność choćby w błocie niż niewolę w złocie“. Sporo w tym wszystkim braku logiki, lecz ogromna godność narodowa i przebogaty materiał zwłaszcza dla studiów historii gospodarczej.

Dlaczego tak późno, po tylu latach, podjął Opaliński polemikę z Barclayem? Czyżby nie znał przed tym jego książki? Napewno ją znał. I woryginał i jako materiał używany przez innych, zwłaszcza przez pisarzy niemieckich. Powoływano się na Barclaya przeinaczając zresztą jego słowa w kampanii antypolskiej, która poprzedziła i towarzyszyła napaści szwedzkiej. Tak jakby szukano uzasadnienia dla napaści i przygotowywano opinię. Koroną będzie książka pisarza Conringa z roku 1655 pt. „O sprawiedliwości wojny szwedzkiej“, w której tłumaczy, że zajęcie Polski przez Karola Gustawa to błogosławieństwo dla Polski, gdyż wybawi ją od nędzy.

Conring doczekał się kilkunastu wy-

dań w wielu językach. Było i angielskie. Lecz w Anglii, rządzonej wtedy przez przyjaznego Szwedem Cromwella wiele większym cieszyło się wzięciem wydanie „Listu do Karola Gustawa“ pióra szanowanego powszechnie i dobrze Anglikom znanego Jana Amosa Komeńskiego. I on sprzyjał Szwedom za co przyszło mu ciężko zapłacić. Lecz pisał tak jak by nieświadomie powagą swej wielkiej nauki podpierał Łukasza Opalińskiego: „Zobaczysz królu, że Pol-

ska, obecnie Twoja, w zatargach religijnych nigdy się nie splamiła bratnią krwią chrześcijańską, nie naśladowała nigdy obcej gorliwości i swoim obywatelom, różniącym się w wierze, już dawno zapewniła wzajemną tolerancję, umocnioną, poprzysiężoną Konfederacją (Warszawską) — tego tedy przykładem religijnego dochowaj sam i innych przymuś do chowania, a naruszając go zabroń“.

Paweł Zaremba

MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ

## GOREJĄCY KAMIEŃ

(Notatnik podróżny)

Ta droga zaczyna się od wspomnień: przejeżdżamy granicę francusko-hiszpańską przez Roncesvalles — wąwozami gdzie walczył i umierał Roland. Potem Estella, Los Arcos. I znowu sierra de Cantabria — cienie gór towarzyszące drodze wiernie, ale z daleka, Sierra Cebollera pokryte mglistym fioletem rozkwitłych wrzosowisk, pachnące słodko, rozbrzęczone pszczołami. Wizyta w Numancji — mieście, któremu śmierć zapewniła nieśmiertelność. I znowu romańskie kościoły Sorii... Ale tu porzucamy już łagodny urok wspomnień, dla przygody, dla nieznanego.

### El Burgo de Osma

Przez krajobraz Starej Kastylii docieramy wprędce do miasteczka którego skromność — jak popielate tło — przydaje blasku wspaniałej, wczesnogotyckiej katedrze. Grób św. Piotra z Osmy, lokalnego biskupa pokryty jest rzeźbami przedstawiającymi jego żywot z charakterystycznym dla trzynastego wieku umiłowaniem szczegółu. Trywialności dnia codziennego i cudy traktowane są z jednakową, uważną powagą. I nie dziwi mnichów pociągających wesoło z dzbanów, czasu winobrania, że tuż u ich stóp, w następnym paśmie rzeźb dawno zmarli biskupi uchylają gniewnie wieka swych trumien, niepokojeni przez czarta-intruza.

W jednej z kaplic, u stóp romańskiego Chrystusa sztywno rozpiętego na krzyżu znieruchomiał kogut. Ponoć wściebki ptak wśliznął się kiedyś do katedry, a ścigany przez zakrystianina znalazł schronienie u stóp Ukrzyżowanego. Zakrystianin cisnął weń kamieniem, ale Pan zasłonił ufające

weń stworzenie: kamień zmienił bieg i trafił Chrystusa w czoło. Z rzeźby uderzonej ludzką złością trysnęła krew, a koguta do stóp Pana już na zawsze przykuła wdzięczność.

Zachodzimy jeszcze do skarbcza by... rzucić okiem na mapę. Mapa Mundi — ozdobne dzieło średniowiecznej kartografii pokazuje świat, jakim być powinien: pięknym i pełnym dziwów: Znalazłszy bez trudu Rajski Ogród, Sciapoda (zasłaniającego się przed skwarnym słońcem Indii swą jedyną, ogromną stopą), Dunaj i Salamankę ruszamy w drogę uspokojeni.

Postój w Penafiel. — Wspinaczka po stromym wzgórzu, świecącym przezroczystymi kamieniami ukoronowanym zamkiem, arcydziełem piętnastowiecznej architektury militarnej.

W Valladolid przecinamy szlak dawnych wędrowców. Muzeum rzeźby religijnej to przede wszystkim kolekcja dzieł Alonso Berruguete. Pomnik jego niespokojnej renesansowej żywiołowości.

Ale Janusz, mój towarzysz, niecierpliwi się. Przypomina, że jest wtorek, i że to dziś właśnie spotkać mamy w Salamance towarzyszkę naszej dalszej drogi. Ruszamy więc, by tak rzec, z kopyta. Po trzydziestu coś kilometrach forsownej jazdy szturcham kierowcę:

— Możeby tak stanąć? Napić się... Zapalić?

— Czy ty tu czego nie chcesz przypadkiem oglądać? — pyta Janusz podejrzliwie.

— Nieee... Przecież nie ma czasu...

— No, gdyby było coś naprawdę godnego oglądania...

— Jakże? Nie wiesz? Jesteśmy w Tordesillas... Pałac Piotra Okrut-

nego, klasztor gdzie żyła i umarła Joanna Szalona.

— Czy to ta o której pisał Mont-herlant? — pyta mój przyjaciel, mający słabość do szalonych dziewczyn i autora „Kardynała“.

— I którą malował Juan de Flan-des — dodaję. — Pamiętasz? W zbiorach Thyseen-Bornemisza. Takie nieładne stworzenie o lekko nadąsanej buzi, smutnych oczach zapatrzonych niewiedzieć gdzie, trzymające w dwóch palcach pączek róży.

— Pamiętam. Chodźmy.

Pałac-klasztor okazuje się majstersztykiem arabskich muratorów i snycerzy. Kilka renesansowych instrumentów muzycznych — z których jeden legenda wiąże z osobą obłąkanej królowej — ołtarz polowy Piotra Okrutnego, grób Filipa Pięknego, męża Joanny, przy którego trumnie miała ponoć czuwać latami... I jej własny grób: chłodna prosta płyta w podłodze kaplicy.

## Salamanca

Wracamy ze Starej Katedry. W głowach szumi wszechświat rzeźbionych i malowanych al fresco romańskich dziwów. Kastylijskie słońce daje już o sobie znać. Kamienie odbijają żar i dyszy upałem wązka, ozdobna, prawie pusta o tej porze popołudnia uliczka. Idzie nią ku nam biała ubrana dziewczyna, z przepychem jasnych włosów, misternie upiętych. Podobna jest do kogoś znanego mi... Uśmiecham się.

— Ewa! Ależ się zmieniłaś! Nie poznałem cię wcale...

— Zbrzydłam?

— Skądże! Wydorolałaś.

— Czy to dobrze, czy źle?

— Jak dla kogo.

Okazuje się, że mama siedzi na Plaza Major, a Ewa, dowiedziawszy się w hotelu żeśmy przyjechali ruszyła na poszukiwanie. Na placu, w kawiarni gdzie kiedyś piliśmy do późna w noc z przygodnie spotkanymi cyganami teraz, nad kawą i koniakiem, wymiana wrażeń, uśmiechy i plany: że jutro wyruszamy na południe. Przez Caceres, Meridę, Badajoz, do Portugalii.

## Mafra

Portugalia w pierwszej chwili rozczarowuje po Hiszpanii. Niby wszystko podobne, ale na mniejszą skalę. Ruiny świątyni Diany w Evora w

swej dziewiczej smukłości mają wiele uroku, ale daleko im do monumentalności takiego choćby teatru w Meridzie. Galeria w Muzeum Sztuki Starożytnej w Lizbonie, mimo kilkudziesięciu dobrych obrazów wygląda ubogo w porównaniu z Prado, a tawerny w Bairro Alto, gdzie śpiewane są fado tchną fałszem, turystyczną tandetą. Nawet klimat nijaki: niby ciepło, ale daleko do upału, niby pogodnie, ale blade.

Dopiero na wyjeździe z Libony ta kraina podnosi jakby zasłonę, pokazuje piękno swej twarzy: Wieża-zamek Belem, strażnica lizbońskiej zatoki podobniejsza jest w swej koronkowości do filigranowego naszyjnika niż do dzieła architektury fortyfikacyjnej. Wnętrza — surowe w porównaniu z przepychem wystroju zewnętrznego ozdobiono angielskimi dębowymi meblami z czasu Tudorów i wczesnych Stuartów.

O przedwieczorze dojeżdżamy do Mafry we wzmagającym się od kilku godzin wietrze. Od światła zachodu kolosalna, późno barokowa fasada pałacu-klasztoru zapłonęła łagodnym ogniem. Ktoś oparł się o mnie przelotem. To wichura szarpie nas, popycha, porywa. I urzeka gorejący kamień.

## Tomar

Miasteczko mroczniało, ale świecił jeszcze na wzgórzu zamek Templariuszy okryty seledynowym niebem. Po kolacji, na wygasłym firmamencie widniał już tylko, jak drogowskaz, nów księżyc. I on zapadł się zresztą w noc zanim — po stromych ścieżkach i schodach — dotarliśmy na klasztorny podwórzec.

Rzeźby głównego portalu mającą w mroku. Gdy milknie rozmowa — blade, wakacyjne gadanie — słychać tylko niespokojny szum drzew w półdzikim parku. Pachną zioła i kusi ciemność. Ledwie przecisnąć się można przez gęste zarośla, między zbitą zielenią a ciepłą obłością murów. Przez strzelisty otwór w ścianie spoglądamy w głąb sali, która kiedyś była chyba kapitularem. Czeluść nie przykryta dachem, słabo oświetlona gwiazdami pociąga dziwnością. Na ścianie szczytowej resztki kamiennego ołtarza.

— Czy to prawda — pyta Ewa — że Templariusze czcili pogańskie bóstwa?

— Pomawiano ich o kult diabła

— pod postacią czarnego kota, o czarę, o miłość złota i wiele innych miłości...

— Do bliźnich?

— Tak... Mówiąc najogólniej — i nie wdając się w szczegóły — do bliźnich. Byli dziko, obłudnie odważni. Wiesz? Jedyny sport, w który dozwalała im reguła to polowanie na lwy. Bezustannie stawianie czoła niebezpieczeństwom połączone z posiadaniem wielkich bogactw budzi apetyty... a także tęsknotę za dziwnością, dziwacznością. Jak choćby kult jakiejś tajemniczej głowy. W czasie procesu jeden z rycerzy-mnichów, z pochodzenia Portugalczyk, twierdził, że idol któremu oddawano w Zakonie część boską nazywał się Tomar...

— Czujesz jaki ten kamień jest ciepły?... Zdaje mi się, że drży... Czy on ma serce? (Ewie gorący wiatr Estramadury dawno rozrzucił misterną fryzurę. Teraz jasna, ciężka fala włosów przesłania jej oczy).

— Myślę, że każdy kamień ma serce — odpowiadam. — Tym kamienie różnią się przecież od ludzi. Ale to nie on drży tylko Ty. Zimno Ci?

— Nie... nie!...

\* \* \*

Nazajutrz błądzimy po cichych korytarzach, kaplicach, po siedmiu krążgankowych podwórcach. Wszędzie tu nawiało renesansowej koronkowości w szczególności ozdobnym portugalskim wydaniu. To spadkobiercy Templariuszy, Rycerze Zakonu Chrystusowego, przystosowali swą główną kwatery do smaku epoki.

Ale starsze krążganki zachowały jeszcze wczesną prostotę, łagodną zaledwie ozdobami na kapitelach kolumn, rzeźbami w zwornikach sklepień. Błądząc z zadartą głową odnajduję kształt nieoczekiwany: zamiast brodatego proroka, surowego apostoła, czy gryfa albo jednorożca — nagi chłopczyk, skrzydlaty, z łukiem i strzałą w rączkach. Nie ulega wątpliwości: syn boskiej Cyprydy.

## Miramar

Im bliżej Porto — a równocześnie nocy — tym niespokojniej rozglądamy się za jakąś małą wioską nadmorską, hotelem, plażą. To już ostatnia chyba w tym roku szansa by poleżeć parę dni na piasku, między słońcem a wodą. Mijamy wrzaskliwe Espinho i — straciwszy już prawie nadzieję — trafiamy na niepozorne skupisko domów między torem a mo-

rzem: hotel, restauracja i kilometry piasku opłukiwanego atlantyckimi falami.

Po kolacji spacer opustoszałym wybrzeżem: samotna skała wysunięta w morze przerywa monotonię piaszczystych wydm. Na skałe kaplica. Z białego, niskiego dachu wszystko wygląda inaczej, dziwnie. Księżyc dawno zaszedł i świat oblewa poświata gwiazd. Żywioty: niebo, morze, ziemia — przywarowały wokół. Nie śpią. Cicho dyszą. Blisko jest do miękkiego piasku plaży. Kamienie budowli są ciepłe. Przytulonym do nich wydaje się że drżą. Czyżby Ewa miała rację? Czyżby tętnił w nich jeszcze nurt jakiegoś pradawnego żywiołu?... Firmament jest jak wielkie, ciemnoniebieskie oczy przesłonięte złotą siecią...

\* \* \*

Przy śniadaniu dowiadujemy się, że budynek na skałe, Capela do Senhor da Pedra, miejsce licznych pielgrzymek i wiosennych uroczystości, zbudowana jest ponoć na ruinach świątyni dawnych bogów. W podłodze tkwi jeszcze płyta pogańskiego ołtarza. — Apolla? Dionizosa? Afrodyty?

U fundamentów kapliczki, w skalnej jamie płoną świece. Żaden obraz, rzeźba, napis, nie wskazują komu je zapalono na chwałę.

## Santiago de Compostela

Jest naturalne, że czujemy zwykle nieco lęku przed powrotem do miejsc, które kiedyś urzekły nas, wydały się piękne, lub w których byliśmy szczęśliwi. Przecież podmuch przywiewający różowy obłok, dotknięcie dłoni, słowo jedno tak łatwo zmieniają barwę wspomnienia... Dlatego przy wjeździe do Santiago serce biło mi mocniej. Ale gdy monumentalnymi schodami i przez zasłone barokowej dekoracji wchodzimy do wnętrza by spotkać się twarzą w twarz z Portico de la Gloria obawa mija ustępując miejscu dawnemu, może bardziej tylko dojrzałemu zachwytowi.

Przy zapadającym prędko zmroku wizyta jest krótka, niedokładna, pozostawiająca w głowie i w sercu zamęt. Nazajutrz wspaniałości i ciekawostki rozwijają się wstęgą: Kościół Tryumfujący, smutna Synagoga, piekło i niebo, poniżej uśmiechające się niedobrym uśmiechem potwory — wszystko na wielkiej kompozycji mistrza Mateusza pokazane jest wyraźnie, przekonująco, dziwnie pięk-

nie. Gdzieś na przełomie XII i XIII wieku z bezkształtnej masy głazów, pod dłutem rzeźbiarza klarował się kształt i sens tego gigantycznego portyku — i trwa do dziś, jasny i czytelny.

Tuż obok Puerta de las Platerias, na wewnętrznej ścianie południowego transeptu wmurowano tympanon z X wieku przedstawiający św. Jakuba gromiącego w bitwie pod Clavijo Maurów. Najwcześniejsze to ze znanych przedstawienie tego kluczowego w kulcie patrona Hiszpanii wydarzenia. Święty walczy z poganami sam. Chrześcijańscy rycerze podziwiają bezczynnie jego gigantyczny tryumf. Zdumiewa prawda tkwiąca w tym symbolu: wielkich czynów nie dokonuje tłum, ale jednostka, samotnik.

W muzeum zwracają uwagę tkani-ny wykonane według rysunków Goya i Bayeu, ale przede wszystkim ułamki średniowiecznych rzeźb; kapitele kolumn, na których kara za cudzołóstwo pokazana jest tak realistycznie, że bardziej zaciekawia niż przeraża; tors św. Sebastiana — doskonały jak wczesne torsy Apolla, ale bardziej jakby od nich owiany człowieczeństwem, wzruszeniem, tragicznością.

Na obiad idziemy do baru „Susa“, knajpki którą udało mi się odnaleźć po latach, nie zmienioną, równie jak niegdyś gościnną, wesołą, i bogatą w morskie specjały. Ledwie zdążyliśmy się zabrać do jedzenia i picia gdy od sąsiedniego stolika pada pozdrowienie po rosyjsku, potem kilka zdań po polsku i wreszcie płynna francuszczyzna. Mężczyzna o szczupłej nerwowej twarzy mówi z wdziękiem, w kilku językach, rzeczy miłe i serdeczne, żartuje, daje rady. Jest Holendrem urodzonym na Jawie. Z matki Rosjanki. Gdy kolorowi zawładnęli wyspą próbował powrotu do ojczyzny — prawie mu poprzednio nieznaną — ale znalazł ją małą i nieciekawą. Mieszka więc tu, w Santiago. O sztuce mówi ze znastwem a o życiu z melancholijnym uśmiechem. W „Susa“ jada obiady — chwali kuchnię, przystępne ceny i dobroduszość właściciela.

Gdy nieznamy pożegnał się i odszedł, ja także zostawiłem resztę towarzystwa przy kawie. Zaraz po obiedzie mamy ruszać w dalszą drogę, obiecuję więc zjawić się pod hotelem a narazie wpadam jeszcze na chwilę do katedry.

Przed Portico de la Gloria ktoś delikatnie dotyka mego ramienia. To Holender. Teraz dopiero zauważam jego chudość i w pełni doceniam mądrą dobroduszość uśmiechu.

— Przyszedł się pan pożegnać z Mistrzem Mateuszem? Czy przeskaczam?

— Nie, skądże...

— Zaraz zostawię pana samego... Czy jest pan rzeźbiarzem?

Przeczę ruchem głowy. Wtedy mądra twarz poważnieje, smutnieje.

— A więc jest pan poetą! Tak podejrzewałem — powiada z troską. — Proszę się strzec diabła!

— Diabła?

— Diabła o niebieskich oczach. — I odchodzi, dodając na pożegnanie kilka serdecznych słów po rosyjsku.

## Leon

Tutejsza katedra to przede wszystkim wielkie muzeum rzeźb. Najbardziej wstrząsającą z nich jest chyba zdjęcie z krzyża stanowiące część nagrobku Ordon II. Ciało Chrystusa, zdruzgotane męką, opada bezwładnie. Matka wyprostowana sztywno, podtrzymuje łagodnie, czule obwisłą ręką Syna. Magdalena obejmuje i całuje ciało dziko, rozpaczliwie, z pasją. Te trzy postacie, reprezentujące odmienne, sprzeczne nurty wzruszenia łączy w jedno, zespala napięcie dramatyczne najwyższej rangi.

Gotyckie piękno katedry przygasa jednak wobec surowej, romańskiej doskonałości kolegiaty św. Izydora. W grobowej kaplicy wczesnych królów Leonu sklepienie pokrywają dwunastowieczne freski przedstawiające życie Chrystusa, znaki Zodiaku, zajęcia ilustrujące miesiące roku... Artysta wyraźnie kochał świat: zwierzęta, drzewa, instrumenty. Wykorzystywał każdy pretekst by to wszystko malować. Scenę budzenia pasterzy przez aniołów wypełnił czupurnymi koziołkami i stadem wesołych owiec. Nawet dla wilka znalazło się miejsce: łagodnego w tym Wielkim Dniu wilka popijającego mleko z miski podawanej mu przez pasterza.

Malując wiejskie zajęcia i radości, nie zapomniał przecież romański mistrz i o miastach. Nie ciekawiły go jednak te które oglądać łatwo w rodzinnej Hiszpanii. Warte uwagi były owe, wstawione w Piśmie: Niniwa, Babilon, i ponad wszystko Jeruzalem. Obok kaplicy, po drugiej stronie

przestrzennego łuku wizygocka chrzcielnica. Na niej scena która, wiadomo, bardziej śmieszy czy wzrusza: Dwa zakochane lwy podają sobie serdecznie łapy i przytulają się czule policzkami uśmiechniętych pysków.

— Widzisz?

— Widzę. Przykład godny naśladowania... Chcesz spróbować?

— Proszę was! Tylko nie w kościele...

Wychodzimy, odprowadzani przychylnym, zachęcającym uśmiechem lwów.

## Burgos

Przypada dziś Wniebowzięcie, a że katedra jest pod wezwaniem Matki Boskiej więc mszę — szczególnie uroczystą — celebryje biskup w świetnej, barwnej asyście duchownych i świeckich dostojników. Tlum skupia się wokół głównego ołtarza i chóru. Szumi, faluje. Ale wokół, przestronnymi nawami poruszają się grupy turystów, przesuwają czarne cienie zakonnice i przebiegają jak jasne płomyki, dzieci: dziewczynki w białych sukienkach, chłopcy w komżach.

Na szczytowej ścianie północnego transeptu piętrzą się uroczyście „Złote schody“, prowokacyjnie świeckie w swej koncepcji arcydzieło Diago de Siloée. Od dawna już dziwiłem się zbędnej świetności tej konstrukcji: niedostępnej i do nikąd prowadzącej. Dziś schody są otwarte i nikt jakoś nie strzeże wstępu. Ewa bez namysłu rusza w górę. Muzyka, śpiew, oddalają się, cichną co stopień. Wkraczamy w półmrok. Z arrasów zdobiących ściany spoglądają twarze giermków, rycerzy, dam.

Zatrzymujemy się na balkonie, u szczytu. Trudno uwierzyć w realność tłumu na dole. W to by jego sprawy miały jakiegokolwiek znaczenie. Półmrok zgęstniał. Ale nie jest to półmrok dwuznaczny — który kuszą, kołysz i odurza. Ten półmrok ciężki — jak obowiązek. Pojmuję teraz myśl artysty-architekta: schody wiedzą na wysokość ozdobnego osamotnienia; do splotu wzruszeń, uczuć, które stanowią istotę hiszpańskiej kultury i charakteru. I coś więcej jeszcze: wyniosłość ta zdaje się nawoływać do podróży, do odejścia bez nadziei powrotu, bez pożegnań. Złote schody dumy, samotności.

Kilkanaście kilometrów po przekroczeniu francuskiej granicy zatrzymał nas policyjny patrol, robiąc awanturę,

że jedziemy bez hełmów. Próbuje tłumaczyć, że jest gorąco, że w Hiszpanii...

## Pięgut

— Tu nie Hiszpania! Tu jest francuska republika — złości się przedstawiciel prawa. — Demokracja. Tu trzeba słuchać przepisów policji!

Przypominamy sobie to teraz by się przecież uśmiechnąć. Bo to już ostatnia noc spędzona razem. Z okna hotelowego pokoju widać ruiny zamku. Księżyc zapada wprost w czerep baszty. Na moment kamienie zajmują się zimnym, fałszywym ogniem. Próbuje żartować:

— Gorejący kamień...

Ale światło czeźnie. Ruiny pochłania noc.

— Twój kamień dopalił się — podejmuje wątek Janusz.

Rozmowa kuleje. Zamiera. Pokój jest obskurny. W kącie zwisa oberwana tapeta.

— Czy pamiętasz?...

— Nie. Zostaw. Nie teraz. Dziś pamiętam jeszcze zbyt dobrze...

*Mieczysław Paszkiewicz*

## POURQUOI...

— Panie, nie wie Pan kiedy otworzą?

— Już niedługo, myślę, że po przerwie obiadowej.

— Jak to dobrze, że jesteśmy pierwsi w kolejce.

— A no, dobrze.

Rozmowa toczy się ostrożnie w ogonku przed „Orbisem“ w Warszawie. Czekanie się przedłuża, widocznie przerwa obiadowa także. Niepozorny Obywatel zwraca się znowu do sąsiada, z nieukrywaniem podziwem, przyglądając się jego wyniosłej minie i pewnemu siebie zachowaniu.

— Pan także w sprawie formalności, w sprawie, chciałem powiedzieć, wyjazdu wczasowego?

— O, tak. Jedzie się, panie jedzie.

— Może także w Karkonosze?

— W Karkonosze? Także coś!

— To może do Międzyzdroja, tam podobno ładnie...

— Nie, ja jadę do Paryża.

— Do Paryża? Do Francji?

— No a niby gdzie?

— Tak, tak, oczywiście. Oj, zazdrość, też bym chciał...

— To czemu pan nie jedzie? Naraził się pan? Paszportu nie dadzą?

— Ależ skądże znowu, skądże znowu... mnie by dali, daliby na na pewno, i nawet kuzyn jeden, właściwie brat stryjeczny, to mnie zapraszał już dwa razy.

— No więc? Czemu pan nie jedzie?

— Widzi pan, ja nie znam francuskiego. Znam tylko jedno słowo... no jakżeż to... o już wiem: pourquoi. Ale ja nie wiem co to znaczy...

— Dlaczego...

— Trudno powiedzieć. Naprawdę. Wie pan, bieda była w domu, w szkole francuskiego nie uczyli a na prywatne lekcje nie stać było. Próbowałem. Z samouczków, kolega trochę umiał. Ale zapamiętałem tylko to pourquoi i, nie pamiętam co to znaczy.

— Dlaczego?

— Bo ja wiem? Nigdy nie byłem zdolny do języków. Nic nie mogłem zapamiętać...

— Zapamiętał pan pourquoi...

— No tak. Zapamiętałem pourquoi, ładnie brzmi nawet, tylko nie wiem co to znaczy.

— Dlaczego?

— No panie panie. Tłumaczyłem przecież. Nie mam zdolności. Nie sztuka zapamiętać jakieś słowo. Ale co panu po słowie jak nie wie co to znaczy?

— Dlaczego?

— No, to chyba jasne. Co komu po słowie jak go użyć nie może. Wie pan, często sobie myślę, że byłbym szczęśliwy żebym wiedział co znaczy to pourquoi.

— Dlaczego?

— Jakby to powiedzieć. Jest takie określenie w psychologii. Zdaje się obsesja. Utkwi coś w głowie i ani rusz. Niektórzy marzą żeby choć raz w życiu zagrać na skrzypcach. Ale, wie pan, tak zagrać naprawdę, koncertowo. Inni śnią po nocach żeby tak raz w życiu swemu szefowi powiedzieć: idiota. A ja, panie, ja bym tylko chciał wiedzieć co znaczy pourquoi.

— Dlaczego?

— Oj, panie, panie. Pewno nie umiem się wytłumaczyć. Pan człowiek, widzę, bywały i takie śmieszne pragnienie pana bawi. Bo ja się tego mojego pourquoi trochę wstydzę. Nieraz już, już, miałem na końcu języka. Już się chciałem spytać co to znaczy i... nie spytałem się.

— Dlaczego?

— Niesporo mi było. Pomyślał: dureń, takiego prostego słowa nie zna po francusku. Wszyscy wiedzą a on nie wie co znaczy pourquoi...

— Dlaczego?

— Nie przerywaj pan, jeszcze nie skończyłem. Więc taki jeden z drugim pomyśli: ja wiem a on, to znaczy ja, nie wie co znaczy pourquoi.

— Dlaczego?

— Panie, przestań mnie pan złościć, przecież mówię wyraźnie. No weźmy teraz na przykład. Pan jedzie do Francji. Więc pan pewno mówi po francusku. Ja nie mówię. Więc pan ma mnie za nic. Jest pan złośliwy. Wypytuje mnie pan

## POURQUOI...

od kwadransa o moją młodość, o szkołę, o moje marzenia, o wszystko co panu do głowy przyjdzie, zamiast postąpić jak człowiek i powiedzieć mi od razu co znaczy pourquoi...

— Dlaczego?

— Panie: Ja mam tego doprawdy dosyć. Można być sobkiem, ale do pewnych granic. Co to panu szkodzi powiedzieć mi co znaczy pourquoi? Straci pan na tym? Zubożeje pan? No, panie, gadaj pan, albo pan umie po francusku albo nie, gadaj pan co znaczy pourquoi...

\* \* \*

Skończyła się przerwa obiadowa i otworzyły się okienka „Orbisu“. Lecz

obaj obywatele nie mogli skorzystać z ich usług. Zabrała ich milicja. Jednego do sądu, drugiego do szpitala. Niepozorny obywatel wylądował przed sądem oskarżony o dotkliwe pobicie (z uszkodzeniem ciała) sąsiada w kolejce. Przyznał się. Owszem. Tak było. Ale, proszę zrozumieć, wyszedłem z nerw...

— Jak to było — przerywa sędzia?

— A no, stałem w ogonku przed „Orbisem“, bo była przerwa obiadowa. Ja chciałem jechać w Karkonosze. I zgadła się z sąsiadem, że on jedzie do Francji. Więc ja mu mówię, że też bym pojechał, ale nie pojedę bo nie wiem co znaczy pourquoi...

— Dlaczego — powiada sędzia.

Rozprawę przerwano, gdyż podsądny zemdłał.

Opowiedziała E. S.

## DR MOREAU PO RAZ PIERWSZY

Spojrząc na Paryż i umrzeć, jakie to piękne, pomyślał. Potwory naśmiewały się z niego, ich wesołe pyski z piaskowca obiegały katedrę wokół. Wszedł w mrok. Schodki pięty się w szarej ćmie. Myślał o Dzwoonniku z Notre Dame, ale po chwili wszystko zabił ból nóg. Patrzył w górę, a czasem w dół, pnać się nieustępliwie. Światło. Galeryjka z której wyraźnie widać ruch na dużym placu, zamkniętym z dwóch stron domami, a z trzeciej rzeką. Wzrok niesie się nad uroczymi dachami Paryża (nigdzie nie ma tak pięknych dachów jak tu), by przykleić się na dłużej do jakichś kopuł (jak się nazywały dobrze wiedział, ale nie to było ważne) i wieży Eiffla.

Stąd skakać nie chciał. Za nisko. Skierował się ku schodom, by wejść wyżej. Jakiś cień zastąpił mu drogę. Podniósł oczy. Mały, gruby, w czarnym ubraniu, lśniącym, jakby od krawca co dopiero, w okularach w złotych oprawkach i cylindrem na głowie, stał dr Moreau. Zatrzymał się by tamtego przepuścić, ale ten nie miał zamiaru przejść mimo. Patrzyli na siebie. Tak jak by znał tego czarniucha. Niech pan przechodzi, mnie się spieszy, zrobił ruch ręką. Moreau zaśmiał się. — Kto pan jest? Czarny zrobił zdziwioną minę. — Jestem pańską myślą. Jestem tak długo jak panu to odpowiada. Zresztą mogę się przedstawić. Dr Moro, lub jak pan chce dr Moreau! Jestem sprzeciwem, anty-myślą. Nie pójdzcie pan wyżej jeżeli nie pozwolę!

I zamaszystym ruchem, kłaniając się cudacznym cylindrem, dr Moro ustąpił drogi. Mimo zmęczenia wbiegł na najwyższy poziom katedry. Teraz kamienny prostokąt był czysty, zaledwie jakieś maczki migają na nim. Drzewa zamieniły się w wał zielony, wyznacza-

jąc bieg rzeki. Dachów przybyło, miasto rozrosło się. Wziął oddech w piersi. I skoczył...

Zamknął oczy. Czekał kiedy usłyszy trzask. Ale nic takiego nie nastąpiło. Ostrożnie otworzył oczy. Wiatr unosił go ponad miastem. Nad dzielnicą łacińską, nad bałaganem studenckim, nad kawiarniami, gdzie synkowie bogatych tatusiów, ze wszystkich stron świata, pili kawę i patrzyli na koleżanki tak samo leniwe jak oni. Czuł do nich pogardę a może zazdrość, jego czasy szkolne były twarde...

Prąd powietrza lekko unosił go w górę. Paryż zawijał się w lewo i prawo, raj i piekło zarazem. Mosty malały, a rzeka zwężała, nadchodziła wieża Eiffel. Oto jest przy niej. Wyciąga ręce i chwytą najwyższą część. Przez chwilę szamocą się, on, wieża i wiatr, ale utrzymał się. Po drabince zszedł na trzecią platformę. Nikt nie zwraca na niego uwagi. Jedzą kielbaski, które podaje im bufetowa i piją oranżadę. Zresztą on zeszedł z części telewizyjnej, a oni patrzą na miasto, które w dole zamieniło się w obraz, dalej abstrakcyjny, bliżej impresjonistyczny.

Zjeżdża windą w dół. Jak świetnie czuje się na ostrych kamykach pod wieżą. Podrzuty wiatru go niepokoją, oby nie podleciał z nim w górę. Ziemia jest taką solidną przystanią. Kiosk z lodami. Okropnie gorąco, a wszyscy jedzą lody. Wkłada ręce w kieszenie. Nie ma portfela. Może mu

wypadł gdy tak leciał nad miastem? Jak gorąco, kiedy się nie ma pieniędzy w obcym mieście.

Podchodzi do studzienki parkowej. Pije wodę, która ma zapach liści. Podchodzi do ławeczki w cieniu. Patrzy na wieżę. Potężna, ciemno-fioletowa, wygięta jak szyja kaczora. Pół tysiąca ludzi zeskoczyło z tej szyi. Wstaje, nie może dłużej patrzeć. Tyle żelaza służącego do zabawy... Idzie, przybliży się ulica, śmigają wozy. Zatrzymuje się samochód. Dr Moro podaje mu portfel. — Zapomniał pan! — Niczego nie zapomniałem! Wkłada ręce do kieszeni, wyciąga portfel. Dwa identyczne portfele, jakby odbicie w lustrze.

— Proszę, dr Moro otwiera drzwiczki. Siada. Lecą przez ulicę, most. Gnąją coraz prędzej. Wszystko zamienia się w taśmę światła i cieni.

Niech pan zatrzyma, woła do doktora Moro. — Niech pan zatrzyma! Cóż kiedy szofera nie ma. Jest sam w pedzącym coraz szybciej wozie.

Wóz gna, by nagle zatrzymać się przed katedrą. Wyskakuje zeń. Kupuje bilet, pnie się po schodach. Ból nóg potężnieje. Dochodzi do galeryjki. Wchodzi na nią. Miasto jest piękne. Czyż może być piękniejsze na świecie? Nie, nie ma! Ale nie może zmienić przecież postanowienia. Kieruje się ku schodom, by wejść wyżej. Jakiś cień zastąpił mu drogę. Patrz na siebie. Ale on przechodzi przez doktora Moro, który jest przeciw jego myśli. A raczej anty-myślą.

Stefan Legeżyński

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

### KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

PROSIMY O WPLACANIE PRENUMERATY  
PP. PRENUMERATORZY POZA W. BRYTANIĄ  
WINNI WPLACAĆ ABONAMENT — jak dotychczas —  
NA RĘCE PRZEDSTAWICIELI.

# JAK DŁUGO ŻYLI NASI KORYFEUSZE?

Różne przyczyny składały i składają się na to, że pod względem przeciętnej długości życia naród polski jest niemal na szarym końcu wszystkich narodów. Na przełomie 1962/63 roku zaledwie 6,2% mieszkańców obecnej Polski miało ponad 64 lata, gdy w Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Szwecji, Austrii, Niemczech Wschodnich i Bułgarii ta grupa wieku stanowiła ponad 12% ludności. Jedynie w Indiach, Turcji i Japonii była ona względnie mniejsza niż w Polsce.

Czy wobec tego także czołowi przedstawiciele naszego narodu żyli przeciętnie krócej niż koryfeusze innych narodów? I czy warto na to pytanie szukać odpowiedzi, wymagającej mozolnej pracy? Sądzę, że warto. Nie tylko dlatego, że w ten sposób przypominamy sobie, w jakim wieku wybitni Polacy zeszli z tego świata, ale także dlatego, że taka analiza porównawcza uprzytomni nam w przybliżeniu, w jak znacznym stopniu przedwczesne zgony wielu wielkich w naszym narodzie zubożyły naszą kulturę lub wpłynęły ujemnie na nasze dzieje. Wprawdzie wielu ludzi traci w podeszłym wieku swoją preżność lub zdolność twórczą, ale wystarczy przypomnieć przykłady Tycjana, Michała Anioła, Shawa, Kanta czy Goethego, by stwierdzić, że nie brak wyjątków od tej reguły.

Oczywiście i spośród czołowych przedstawicieli innych narodów wielu zmarło przedwcześnie. Tak n. p. nie dożyli nawet 45 roku życia Aleksander Wielki, Rafael, Van Dyck, Bruegel-ojciec, Pascal, Mozart, Byron, Puszkina, Schiller, Shelley, Maupassant, Gogol, Mendelsohn-Bartholdy Poë, Schubert, Czechow, van Gogh, Johann Strauss, Pötöfi i inni.

Bez porównania więcej doczekało się jednak sędziwego wieku, ponad 80 lat, że tylko wymienię: — Tycjana (100 lat), Pétaina (95), Shawa (94), Kosutha, Radetzky'ego, Sibeliusa i Russela (po 92), Miltkiego (91), Churchilla i Toscanini (po 90), Michała Anioła i Plancka (po 89), Verdi, Clemenceau i wciąż jeszcze b. aktywnego Adenauera (po 88), Maeterlincka, Watta, Ryszarda Straussa, J. Norblina i Herriota (po 85), wreszcie Bismarcka, Wellingtona, Mannerheima, Hauptmanna, Hugo, Edisona, Goethego, Gide, Tolstoja, Talleyranda, Goya, Freuda, Palmerstona, Spencera, Anatola France, Calderona, Bergsona, Tomasza Manna, de Valera, Rabindranat Tagore, Picasso,

i t. d., którzy żyli lub żyją mając między 80 i 84 lat.

Spośród naszych sławnych i zasłużonych dożyli tak sędziwego wieku: Limanowski (100), Solski (99), Trąpczyński (93), Adam Czartoryski (91), Sieroszewski i gen. J. Haller (87), Władysław Jagiełło (86), Wojciech Kossak (85), Niemcewicz, W. Żeleński i Wyczółkowski (po 84), A. Fredro, prof. E. Romer i biskup Sapieha (po 83), Zygmunt Stary, Głabiński i Paderewski (po 81), oraz gen. Kniaziewicz (80).

Ponadto żyli względnie długo: Axentowicz (79), Asnyk (69), Tomasz Arceiszewski (78), Wojciech Bogusławski (72), Chełmoński (69), Curie-Skłodowska (67), gen. Chłopiński (75), Conrad Korzeniowski (67), hetman Czarniecki (66), Daszyński (70), Dmowski (75), Fałat (76), W. Grabski (65), kardynał Hlond (67), Jan III Sobieski (72), Kasprowicz (66), Konopnicka (68), Kopernik (70), Korfanty (66), J. Kossak (75), Kościuszkowa (71), biskup I. Krasicki (66), Kraszewski (75), Lelewel (75), Lenartowicz (71), Libelt (68), Makuszyński (70), J. Malczewski (74), gen. Mierosławski (64), I. Mościcki (79), Z. Nowakowski (72), E. Nowowiejski (69), biskup Oleśnicki (76), Modrzejewska (69), Orzeszkowa (69), marszałek Piłsudski (68), W. Pol (65), Prus (67), Mikołaj Rej (64), Rodakowski (65), L. Różycki (69), Sienkiewicz (70), Piotr Skarga (76), L. Staff (79), Staszic (71), gen. Składkowski (78), Stanisław August (66), Paweł Strzelecki (76), gen. Szeptycki (73), Stroński (72), K. Świtalski (76), hetman Tarnowski (76), K. Tetmajer (76), gen. Tokarzewski (72), Kornel Ujejski (74), Witos (71), Władysław Łokietek (73), J. Wybicki (75), Zygmunt III. (66), Boy-Żeleński (67), oraz hetman Żółkiewski (73).

Niestety znacznie dłuższa jest lista tych, którzy zmarli w wieku wcześniejszym, częściowo bardzo młodym, a więc przeważnie w pełni sił twórczych. Wielu z nich padło ofiarą epidemii, nędzy, tułaczki, katastrof lub egzekucji, wielu poległo w boju lub w pojedynkach.

Tak n. p. w wieku między 45 do 63 lat zeszli z tego świata: Bolesław Chrobry (58), Bolesław Krzywousty (54), gen. Bem (56), prof. Bartel (59), Józef Beck (50), gen. Bołtuć (47), Stanisław Car (56), H. Cegielski (53), hetman Chodkiewicz (61), płk. Czachowski

(53), gen. Orlicz-Dreszer (47), gen. J. H. Dąbrowski (63), Gałczyński (47), A. Gierymski (51), Jan Kazimierz (63), Kazimierz Wielki (60), gen. F. Kleeberg (54), Kołłątaj (62), Z. Krański (47), Jan Kochanowski (54), hetman Komiecpolski (57), Kowarski (58), gen. Kutrzeba (61), Lechoń (57), Leśmian (59), Langiewicz (60), Wacław Lipiński (55), Karol Marcinkowski (46), Matejko (55), I. Matuszewski (55), P. Michałowski (54), Mickiewicz (57), Moniuszko (53), G. Narutowicz (55), Norwid (62), J. Osterwa (62), Perzyński (58), książę Józef Poniatowski (50), gen. Prądzyński (58), St. Przybyszewski (59), St. Raczkiewicz (62), Reymont (58), gen. Rozwadowski (62), H. Rostworowski (61), gen. Rowecki-„Grot“ (49), Rydel (48), marszałek Rydz-Śmigły (57), gen. Sikorski (62), gen. Sowiński (54), Stefan Batory (53), Stefan Starzyński (50), St. Szczepanowski (54), K. Szymanowski (55), Władysław IV. (53), gen. Taczanowski (56), W. Tetmajer (61), Tuwim (59), kanclerz J. Zamojski (63), Zapolska (61), Zygmunt August (52), oraz Żeromski (61).

W jeszcze wcześniejszym wieku zabrała śmierć: Bolesława Śmiałego (42), Stefana Bobrowskiego (22), Chopina (39), M. Gierymskiego (28), M. Gottlieba (23), Grottgera (30), gen. Hauke-Bossaka (37), Hołówkę (42), gen. J. Jasińskiego (35), M. Karłowicza (33), Kazimierza Odnowiciela (42), A. Malczewskiego (33), Maurycego Mochnackiego (30), gen. Z. Padlewskiego (28), Jerzego Pałkowskiego (36), gen. Kazimierza Pułaskiego (32), M. Romanowskiego (29), Słowackiego (41), gen. Sierakowskiego (36), gen. J. Stachewicza (44), J. Sułkowskiego (adiutanta Napoleona) 30, Traugutta (38), H. Wieniawskiego (44), Wiśniowieckiego-Jareme (39), Wigurę (31), Władysława III. prof. Wróblewskiego (43), Wyspiańskiego (38), J. Żuławskiego (41), Żwirkę (37), i t. d.

Zestawienia te są, rzecz jasna, tylko przykładowe. Niemniej mają swą wymowę. Świadczą o tym, że także spośród czołowych przedstawicieli naszego narodu odszedł w zaślony przedwcześnie większy odsetek niż spośród luminarzy czy sław innych narodów.

Nie sposób ocenić, czy niektórzy z nich jeszcze wnieśli do skarbcza naszej kultury lub w jakim stopniu czy kierunku wpłynęli by na dzieje i losy naszego narodu, gdyby żyli dłużej.

# KULTURALNE „BABIE LATO“

Sprawa organizowania się naszego życia kulturalnego weszła w fazę intensywnej realizacji. Organizowania się i przeorganizowywania. Organizowanie się na dalszą metę reprezentuje projekt PUCAL'u utworzenia Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, którego zręby zostały już założone. Zainteresowanych szczegółami skierować należy do drugiego sierpniowego komunikatu Komitetu Organizacyjnego tego Ośrodka zatytułowanego „Wspólnymi siłami“ (o pierwszym komunikacie — lutowym: „Twórzmy Polski Ośrodek...“ była już mowa na tych łamach). Z tego drugiego komunikatu dowiadujemy się, że akt powołania do życia „Ośrodka...“ podpisało 31 osób w imieniu 10 instytucji czy organizacji lub indywidualnie.

Równolegle odbywa się łączenie i zabezpieczenie bytu trzech instytucji nie wchodzących jeszcze do „Ośrodka...“: Instytutu Historycznego im. Gen. W. Sikorskiego i Polish Research Centre (Polski Ośrodek Naukowy — znany bardziej pod nazwą angielską, której lepiej używać, dla uniknięcia dwuznaczności, o który ośrodek chodzi), któremu podlega organizacyjnie dotychczas Biblioteka Polska w Londynie, będąca faktycznie własnością angielską. Sprawa połączenia tych instytucji wypłynęła w chwili, gdy Instytut Sikorskiego i P.R.C. zwróciły się do władz angielskich o subwencje finansowe. Posunięcie to wywołało następstwa bardzo niebezpieczne. Angolicy uzależnili udzielanie dalszej pomocy od złączenia się tych instytucji, przy czym zapowiedzieli, że zamiast dotychczasowej sumy ok. 12 tysięcy na Bibliotekę Polską dadzą na wszystkie trzy instytucje połączone w tzw. Instytut Polski łącznie £7000 o ile społeczeństwo polskie na emigracji da od siebie drugie tyle.

Zaczęły się starania o uzyskanie wydawniejszej pomocy ze strony angielskiej i w związku z tym zostało m.in. zwołane na 8 września 1964 r. zebranie kilkunastu organizacji polskich, celem podpisania rezolucji będącej wyrazem chęci społeczeństwa polskiego poparcia tej fuzji między instytucjami i zapowiedzią łożenia na ich utrzymanie. Zebranie to zwołane było na dwa dni przed konferencją z władzami angielskimi i to bez należytego poinformowania organizacji zaproszonych o istocie zagadnienia. Nie sposób tu streszczać czterogodzinnej dyskusji, jaka się potoczyła. Wystarczy wskazać, że wielu delegatów uznało się za nieupoważnionych do podejmowania jakichkolwiek zobowiązań finansowych, a przy tym zarysowały się wyraźne różnice między poglądami na sposób, w jaki to połączenie instytucji ma być dokonane. Organizatorzy zebrania reprezen-

tujący koncepcję nowotworzonego Instytutu Polskiego byli za wspomnianą już postacią połączenia, natomiast przedstawiciele organizacji wchodzących do „Ośrodka...“ z prezesem PUCAL'u na czele zgadzali się na łączenie się Instytucji Naukowo-muzealnych ze sobą i Bibliotek ze sobą (Polskiej i PRC), zostawiając otwartą sprawę zależności Bibliotek od Instytutu. W tym duchu wniosek kompromisowy rezolucji został uchwalony, pominięto przy tym wszelkie ewentualne zobowiązania natury finansowej, jednomyślnie, ale nie jednogłośnie, gdyż prezes Komitetu Pomocy Uchodźcom w W. Brytanii powstrzymał się od głosu.

Z tym wnioskiem udała się odpowiednio dobrana delegacja do władz angielskich i o ile wiadomo, żadnych decyzji dotychczas nie powzięto i sprawa jest dalej pod rozważką. Całe to złożone zagadnienie, które starano się wyżej przedstawić w najistotniejszych zarysach, miało swe żywe echo na łamach prasy codziennej. W odpowiedzi na zacytowany w poprzednim numerze „Orla Białego“ list p. L. Baranowskiej, który żadnych instytucji nie wymieniał, posypały się — na zasadzie tzw. odźwięku nożyc — odpowiedzi, niektóre zupełnie rzeczowe i utrzymane w spokojnym tonie, jak M. Kukiela, czy R. Wajdy, inne nazbyt chyba namiętne, jak Tytusa Komarnickiego („W jakim jednak celu i w czym interesie p. Baranowska ucieka się do insynuacji... O jej poziomie intelektualnym najlepiej świadczy... tego rodzaju wystąpienia i insynuacje świadczą o braku poczucia odpowiedzialności, o skłonności grania na instynktach demagogicznych i chorobliwej podejrzliwości...“). W obronie w ten sposób potraktowanej uczestniczki polemiki ujął się p. Z. Konopacki, kończąc swój list słowami: „Oczywiście, że żadne tytuły nie stanowią o tym, kto ma słuszność, ale należałoby oczekiwać, że przy wyrażaniu na łamach prasy odmiennych opinii, dotyczących polskiej kultury na obczyźnie, autorzy będą używali bardziej kulturalnych form w polemice...“ Przepuszczamy, że ten postulat obowiązuje również i poza polemikami w prasie.

## MUZYKA I TANIEC

Kojące działanie muzyki trwa nieustannie i znajduje wyraz przy licznych chwilach uroczystych, którymi ukwiecone jest nasze szare życie codzienne. Swój najmocniejszy akcent działanie to znalazło na koncercie galowym pod protektoratem gen. T. Bórkomorowskiego w Sali Victoria w

Ealing Town Hall, urządzonym z racji jubileuszowych uroczystości 20-lecia Powstania Warszawskiego. Złożył się nań występ najlepszego wirtuoza skrzypcowego Wacława Niemczyka, który zablysnął kilku perełkami kompozycyjnymi Wieniawskiego, Rózyckiego, Paderewskiego, Delibesa, własnym „Valse-Caprice“ i swoją transkrypcją XIII „Kaprysu“ Paganiniego. Zapraszony dla większych scen operowych sopran Janiny Wtórcekiej zabrzmiał znowu w ariach Pucciniego i Catalaniego oraz pieśniach Niewiadomskiego i Friemana. Dla popularnego basy Pawła Prokopienego był to wieczór pożegnalny w Londynie przed jego powrotem do Ameryki. Będąc przy głosie roztoczył przed słuchaczami cały wachlarz popularnych melodii wśród których nie brakło „Czerwonych maków...“. Swym bezpośrednim humorem i licznymi anegdotkami stworzył bez troski nastrój, który mogła być wzrzyć słaba frekwencja. Jerzy Kropiwnicki nie tylko akompaniował solistom, ale również sam wystąpił jako odtwórca „Warsaw Concerto“. Pani Irena Komorowska w zastępstwie nieobecnego Generała udekorowała wykonawców koncertu odznaką pamiątkową A.K.

Inną uroczystością muzyczną, połączoną z odznaczeniem był pożegnalny koncert Mariana Nowakowskiego, którego gen. W. Anders dekorował Złotym Krzyżem Zasługi, nadanym mu przez Radę Trzech. Zagajając ten koncert urządzony przez ZASP, prezes jego Feliks Konarski podał do wiadomości, że Związek Artystów Polskich Zagranicą nadał M. Nowakowskiemu tytuł członka zasłużonego. Podczas koncertu zapowiadał występy Marian Hemar, a występowali Renata Bogdańska, Chór im. Chopina pod dyr. B. Czaplickiego, laureat, któremu akompaniował J. Kropiwnicki i najmłodsza córka Nowakowskiego, Wanda. W kilka dni potem nastąpił odjazd Mariana Nowakowskiego z żoną Julią i córką Wandą do Kingston na Jamajce, gdzie polski bas obejmuje stanowisko profesora śpiewu w „Jamaica School of Music“, zachowując tytuł profesora „Guildhall School of Music and Drama“ w Londynie. Uroczystość tę poprzedził ślub drugiej z czterech córek pp. Nowakowskich Alicji z p. Jerzym Różańskim oraz zapowiedź rychłego ślubu innej córki Rysi, lingwistki, z profesorem socjologii na Cornell University w Ameryce p. Józefem Stykosem.

Nie bez popisów muzycznych odbyło się 25-lecie polskiej sekcji BBC w Londynie, z tą różnicą iż nadawano je z taśmy, jak piosenki Gwido Boruckiego



# POLSKIEGO LONDYNU

z Melbourne, Janiny Gębickiej z Kanady itp. Echem Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego dla Młodzieży były koncerty urządzone przez prof. Stefaninę Niekraszową w Szkocji, w domach, gdzie grywał Chopin, a m.in. w Keir House, rezydencji rodziny Stirlingów. Na koncertach tych występowały laureaci wspomnianego konkursu z 1963 r. Nieco wcześniej w Edynburgu odbył się doroczny popis uczniów szkoły gry na fortepianie prowadzonej przez Pawła Klose, do której uczęszczają dzieci polskie i szkockie. Tamże odbył się Międzynarodowy Konkurs Tańców Ludowych, w którym zamiast zapowiadzanego zespołu z Polski wziął udział sprawnie wykonujący tańce ludowe polskie zespół z Kirkcaldy. Londyn natomiast gościł kwartet jazzowy saksofonisty Zbigniewa Namyśłowskiego z Polski, z udziałem pianisty Włodzimierza Gulgowskiego, kontrabasisty Tadeusza Wójcika, i perkusisty Czesława Bartkowskiego. Po występie w Londynie zespół dokonał objazdu Anglii i wziął potem udział z końcem września w Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym w zachodnim Berlinie.

Z wydarzeń muzycznych o charakterze międzynarodowym wspomnieć jeszcze należy o występie słynnego dyrygenta pochodzenia polskiego Leopolda Stokowskiego na jednym z koncertów w Royal Albert Hall'u. Program poświęcony był niemal wyłącznie muzyce rosyjskiej: Czajkowski, Musorgski, Szostakowicz i Nowaczek.

## ŻYCIE LITERACKIE

Opieszale ostatnio życie kulturalne zaczęło się znowu otrząsać z odrętwienia. Z okazji ukazania się zbioru studiów i szkiców Ignacego Wieniewskiego pt. „Antycznym Szlakiem“ Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził wieczór literacki w Instytucie im. Gen. Sikorskiego, poświęcony twórczości literackiej autora książki. Zagajając zebranie Wiesław Wahnout przypomniał szczytowe osiągnięcie Wieniewskiego, jakim jest jego polski przekład „Iliady“ Homera i wytłumaczył nieobecność prof. W. Günthera, który poddał się ostatnio operacji katarakty. Jego wypowiedź o zbiorze została potem odczytana przez p. Teodozję Lisiewicz. W dalszym ciągu swego przemówienia mówca zatrzymał się na rozważaniach ogólnych, dotyczących poczucia fair play w walkach u starożytnych Greków. Michał Chmielowiec (Sambor) podniósł informacyjne zalety prozy Wieniewskiego, a Teodozja Lisiewicz „jako taka“, już w swoim imieniu przeprowadziła para-

lelę między miłością Wieniewskiego do Grecji, a miłością Balzaka do Pani Hańskiej, również przez długie lata „nieznanej cudzoziemki“. Cykl zamknęły wynurzenia autora książki, który rzucił światło na swe wrażenia odniesione z bezpośredniego zetknięcia się z krajobrazem i zabytkami greckimi, których piękno przerosło wszelkie jego oczekiwania, zastrzegając się przed przypisanymi mu intencjami tłumaczenia „Eneidy“ Wirgiliusza, zakończył wyznaniem, iż swój stosunek do Grecji zamierzał porównać ze stosunkiem Alfreda Musseta, autora „Confessions d'un enfant du siecle“ (Spowiedź dziecięcia wieku), do George Sand.

Dalszego ożywienia życia literackiego należy oczekiwać od zbliżającego się dorocznego Walnego Zebrania Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zwołanego na 3 października, na którym główną sprawą ma być powzięcie ostatecznej decyzji w sprawie losu Domu Pisarza. Po wykupieniu tzw. freeholdu (własności gruntu) jego wartość rynkowa podniosła się podobno do 16 lub 18 tysięcy funtów i są projekty przejęcia go na korzystnych warunkach przez PUCAL, względnie Ośrodek Społeczno-Kulturalny. I na tym odcinku więc organizacja życia kulturalnego stoi przed możliwymi daleko idącymi zmianami.

Już pewne ożywienie do życia literackiego wniosła wizyta w Londynie o. Józefa Warszawskiego (Ojciec Paweł ze Starówki), autora recenzowanej już na łamach „Orla...“ książki pt. „Mickiewicz uczniem Sarbiewskiego“. Nie tylko wygłosił wspaniałe kazanie na zlocie AK w Fawley Court, którego tekst został wydany jako osobny druk, ale goszczony był również przez Instytut Polski Akcji Katolickiej, którego dyrektorem jest A. J. Onyszkiewicz. Na tym zebraniu, w którym liczny udział wzięło duchowieństwo polskie z ks. prał. W. Staniszewskim na czele, oraz przedstawiciele organizacji katolickich i zaproszeni goście, ks. Warszawski z właściwym sobie temperamentem oratorskim naświetlił swe zainteresowanie problemem stosunku Mickiewicza do Sarbiewskiego. O podobnym charakterze spotkanie o. Warszawskiego z pisarzami urzędza Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Wreszcie w niedalekiej przyszłości oczekiwany jest przyjazd poety Kazimierza Wierzyńskiego do Londynu. Niedawno polskie kluby artystyczne w Ameryce z okazji 70-lecia urodzin Wierzyńskiego i 50-lecia jego pracy pisarskiej wręczyły mu tegoroczny medal uznania. Tak więc już od

dłuższego czasu ożywienie utrzymywane jest ciągle siłami gościnnymi.

Przyczynkiem do niego jest również przyznanie ufundowanej również w tym roku nagrody im. Anny Godlewskiej przez syna jej Juliana Godlewskiego ze Szwajcarii. Po trzydniowych obradach jury złożone z pp. K. A. Jeleńskiego, T. Nowakowskiego, J. Rostworowskiego, J. Stempowskiego i sekretarza K. F. Vincenza w Solurze rozpatrzyło kilkadziesiąt przekładów z literatury polskiej na obce języki za ubiegłych 20 lat. W wyniku dyskusji przyznano dwie równorzędne nagrody po 250 dolarów każda pp. Jozef Hann i Georges Sédir. Pierwsze za przekład na niemiecki „Sklepów cynamonowych“ Bruno Schulza, a drugie za przekład na francuski „Rodzinnej Europy“ Czesława Miłosza.

Natomiast głęboką żalobą okryła społeczeństwo polskie śmierć o. Józefa Jarzębowski (13. IX), bardzo zasłużonego pisarza, historyka powstania styczniowego i norwidologa i Sergiusza Piaseckiego (12. IX), bardzo poczytnego prozaika, który swą karierę literacką zaczął od „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy“.

## HISTORIA I INNE NAUKI

Wybitnie historyczny a nie muzealny charakter miała wystawa Broni Panczernej (1919—1947) otwarta w Instytucie Sikorskiego: Na tle niezwykle efektownie ułożonych w wachlarz sztandarów różnych jednostek pancernych i im towarzyszących, otwarcie zagaił prezes Komitetu Organizacyjnego mjr M. W. Żebrowski, który scharakteryzował warunki w jakich nastąpiło przygotowanie wystawy w ciągu ubiegłego półroczu, przypomniał poprzednią pierwszą wystawę broni panczernej, zorganizowaną w Szkocji 23 lutego 1941 r. pod hasłem „Wrócimy“, gdy obecna ma hasło „Wytrwamy“, wreszcie prosił gen. bryg. W. Orlik-Rückemanna, protektora wystawy i jednego z twórców polskich oddziałów pancernych, których załóżek łączy się z przybyciem armii Hallera do Polski, aby wystawę otworzył. Do wystawy przygotowany został szczegółowy katalog, będący dobrym przewodnikiem po wystawionych eksponatach. Wśród nich zwracały uwagę księgi pamiątkowe oddziałów, niektóre bardzo ozdobne jak Kronika 2 p. panc., zestawienia odznak i pieczęci, oraz różne wydawnictwa. Wśród nich odtworzony w 100 egzemplarzach techniką fotokopii Zarys historii 1 Pułku Czołgów za lata 1919—1928, z uzupełnieniami za lata 1922—1928, pod redakcją kpt. B. O. Jeżewskiego. W Katalogu wykaz ok. 250 eksponatów poprzedzają informacje z historii i organizacji polskiej broni panczernej. Trwająca dwa dni wystawa

wzbudziła duże zainteresowanie wśród zwiedzających.

Polscy uczeni wzięli udział w 20-ym Międzynarodowym Kongresie Geograficznym, który odbył się we wrześniu w Londynie. Brało w nim udział 3.600 uczestników z 64 krajów, w tym 40 z Polski i 7 spoza Polski: prof. B. Zaborski oraz dr R. T. Gajda z Ottawy, dr A. Ciętek z Nottingham, oraz prof. Z. Hołub-Pacewiczowa z PUNO, dr J. Mękarska, dr W. Romanow-Głowacki i mgr J. Ścibor z Londynu. Z Kongresem związane były wystawy, na których można było oglądać m.in. ostatnie opracowania kartograficzne z Kraju.

Na pierwszą połowę listopada można już zapowiedzieć bardzo szeroko ujętą, trzecią z kolei w tym roku, wystawę filatelistyczną pod hasłem „Kultura Polska w Filatelistyce“. Odbędzie się ona od 13 do 15 listopada w salach Polskiej YMCA i złożą się na nią zbiory p. Piotra Bola, członka Polskiego Stowarzyszenia Filatelistycznego w Londynie. W 70-ciu ramach ujętych będzie 630 arkuszy przedstawiających wydawnictwa poczty polskiej i państw obcych obejmujące polską tematykę kulturalną, poczynając od postaci jak M. Curie-Skłodowska, F. Chopin i in., aż po wszelkie inne tematyki. Podzielono je na trzy działy: osobistości, sztuka polska i architektura świecka i kościelna.

#### DOROCZNE DOŻYNKI

Dzięki wysiłkowi organizacyjnemu Związku Rolników Polskich i zapobiegliwości zmarłego prezesa Koła Londyńskiego śp. inż. L. Woronowicza, który zawczasu zarezerwował na tegoroczne „Dożynki“ eleganckie sale bankietowe w gmachu Derry & Toms na Kensingtonie, utrzymana została ciągłość tej największej imprezy towarzyskiej polskiego Londynu. Licznie przybyli Polacy z Londynu i okolic oraz ściągnięci barwnością części obrzędowej goście angielscy oklaskiwali pochod dożynkowy śpiewaków i tancerzy, a zarazem sami bawili się ochoczo do rana.

Gośćmi honorowymi byli protektor uroczystości gen. W. Anders z małżonką, płk K. Ziemiński, jako przedstawiciel naczelnych władz AK i SPK, oraz prezes Koreywo ze Związku Rolników Polskich. Obrzęd dożynkowy układu Kiersnowskiego i pod jego kierownictwem miał nieco zmieniony, ale w głównych zarysach już ustalony kształt hieratyczny: pochodu z kapelą ludową Leszka Kwietniowskiego na czele, przemówieniami starosty — tym razem

Wacława Dybrowskiego i Przodownicy — Anny Ruszkowskiej, z zespołu „Mazury“, wręczaniem kunstownie uwitych wieńców dożynkowych i odpowiedzi gen. Andersa, który m.in. życzył wszystkim rolnikom polskim tu i w kraju, aby „Bóg przybliżył chwilę, by wszyscy mogli uprawiać ziemię w Polsce wolnej i niepodległej“. Promienna przodownica otrzymała tradycyjny sznur koralu, po czym odbyły się popisy taneczno-chóralskie.

Brali w nich udział Chór im. S. Mo-

nuski pod dyr. Z. Gedla z udziałem J. Hryniewicz, jako solistki, oraz zespoły taneczne: im. O. Kolberga pod kier. O. Żeromskiej, jak i zespół „Mazury“ (Polskiej YMCA) pod kier. I. Różyckiej. Wykonano tańce zbiorowe „Oberek“, „Kujawiak“ i „Suita Krakowska“, zakończone ogólnym „Walczykiem dożynkowym“. Z temperamentem przygrywały na zmianę dwie orkiestry: E. Nako i Domino. Wielce zasłużyli się w organizacji balu członkowie Komitetu odgrywający rolę gospodarzy z kpt. Stanisławem Parolem i małżonką na czele.

Jan Ostrowski

### Popis gry fortepianowej uczniów Pawła Klorego w Edynburgu

Od kilku lat odbywa się w Edynburgu publiczny popis gry fortepianowej uczniów Pawła Klorego. Jest to szkoła fortepianowa, najstarsza na emigracji w W. Brytanii. Ukończyła ją już pokaźna liczba wychowanków.

Paweł Kloreg uczeń Lucjana Kunza, a później wychowanek Konserwatorium Poznańskiego i uczeń W. Brzostowskiego, po uzyskaniu dyplomu pedagogicznego uczył gry fortepianowej w Wielkopolskiej Szkole Muzycznej w Poznaniu. W latach 1946-8 studiował w Royal Academy of Music w Glasgow, następnie osiedlił się w Edynburgu.

W tym roku popis-koncert odbył się w Cathedral Hall. Wśród licznie zgromadzonej publiczności przeważała naturalnie pokaźna ilość szczególnie zainteresowanych osób, a więc rodziców, znajomych i kolegów osób popisujących się. Dochód każdorazowo jest przeznaczony na cele charytatywne.

Popis składał się z trzech części.

W części 1-szej dzieci od lat 8 do 10. Jest to właściwie przedszkole muzyczne. Wyróżnia się Andrzej Kassyk, który w „Tańcach Polskich“ wykazał dużo temperamentu.

Druga grupa, to same dziewczynki do lat 15-tu. Tu zdecydowanie na czoło wysuwa się Susan Duffy, nagrodzona już w kilku lokalnych konkursach. Zapowiada się znakomicie gra z temperamentem, dobrze operuje pedalem, ma dużo pewności siebie. Może przejawia skłonności do maniery, co trzeba już dziś opanować. Duży talent.

W grupie trzeciej — powyżej lat 15-tu też same panny. Miło mi, że mogę pochwalić dwie Polki. Maria Rajska, prawie dojrzała muzycznie, o świetnym wyczuciu granego utworu, wykazuje dużo subtelności, ma miłe i delikatne uderzenie. Elżbieta Ost — zdolna, muzykalna, dobrze ułożone ręce, wybijają się w całym zespole. Jeśli się nie zaniedba, to powinna zabłysnąć; ma po temu wszystkie dane.

Z wielkim zainteresowaniem i radością śledziłem każdy punkt programu. Wszystkie te „dzieci“ poważnie podchodzą do muzyki, a profesorowi należy się specjalnie wdzięczność, że w programie znalazło się tyle polskiej muzyki. Popis był nie tylko sukcesem uczniów, był także dużym sukcesem nauczyciela. Jego styl wyczuwało się w wynikach pracy każdego ucznia.

A. S. M.

# fraszki

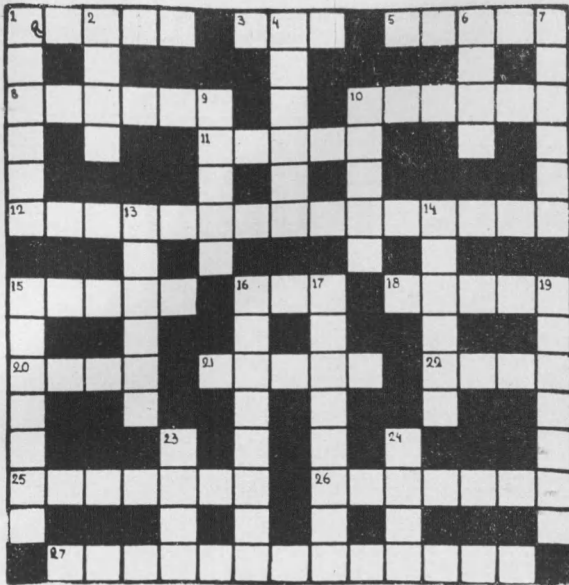
## HAMLET NA CODZIEN

„Wstać — albo nie wstać?“ — oto jest pytanie,  
Które każdy zadaje — zanim wstanie.

## MECENAS SZTUKI

Eustachy — to mecenas sztuki nader czynny:  
Wszystkie nowe powieści pożyczają od innych.

Rawicz



**Poziome:** 1) i 5) bezpodstawny i bez pokrycia; 3) i 16) turysta z Valdemozy; 8) przyzwyczajenia, częściowo z kociąta?; 10) pozdrowienie ostrzegawcze?; 11) z lasu pod zębem?; 12) przysłowie: z daleka nie kocha (2, 1, 4, 2, 1, 5); 15) zupełnie nie; 18) wielka barka; 20) i 22) kapłanka z okrągłej świątyni; 21) zbieg, związanie (wspak); 25) najbliższe początku; 26) autor „Kopelii”; 27) doba na scenie (4, 5, 1, 3).

**Pionowe:** 1) pierwszy z Maratonu; 2) „przyjeżdżał na ... ostatni król, co nosił kołpak wi-

## KRZYŻÓWKA Nr 564/64

tołdowy”; 4) najbardziej znany Duńczyk; 6) miasto Fredry (wspak); 7) święty Jezuita (wspak); 9) można je sprawić, mieszać i krzyżować (wspak); 10) ona koi, uspakaja; 13) świadczenie; 14) na nich opierało się Powstanie Styczniowe (wspak); 15) ciemny rycerz?; 16) miara; 17) w pośpiechu; 19) przystojniak; 23) zapalne dziecko?; 24) rośliny morskie

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 563/64

**Poziome:** 1) i 5) rekonesans, 3) cis, 8) zemsta, 10) Lojola, 11) barki, 12) jak z bieżą trzask, 15) i 18) poliszynel, 16) mów, 20) prąd, 21) Ojców, 22) taca (wspak), 25) chichot, 26) Izabela, 27) Rejent Mileczek.

**Pionowe:** 1) rozbój, 2) kuma, 4) intruz, 6) Aron, 7) Szawel, 9) zięba (wspak), 10) lista, 13) zwiady, 14) zdybać, 15) poploch, 16) majestat, 17) wróżbici, 19) kasztel (wspak), 23) echo (wspak), 24) Czad (wspak).



**POLSKO-  
ANGIELSKIE  
BIURO  
PODRÓŻY**



## BILETY

Tel. FRE 1155

LOTNICZE, MORSKIE, KOLEJOWE.  
SPROWADZANIE RODZIN, URLOPY.  
PODRÓŻE DO POLSKI.

## PRZEKAZY PIENIĘŻNE

DO POLSKI PO SPECJALNIE DOGODNYM KURSIE

# ANGLOPOL TRAVEL LTD.

121, Earls Court Road, London, S. W. 5.

## PRZEKAZY PIENIĘŻNE

Paczki „Do Wyboru“ — Przesyłki Wolne Od Cła

## PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

CENTRALA WYSYŁKOWA

# HASKOBA

L I M I T E D

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. FRE 7888

## BILETY

**KOLEJOWE,  
SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE**

Formalności związane  
ze sprowadzaniem rodzin  
z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

# TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

**MANCHESTER 16**

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

**BIRMINGHAM 2**

39, Corporation Street

Tel. MID 1526

NA ŚWIĘTA!

NA ŚWIĘTA!

# ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label)  $\frac{3}{4}$  ltr. — 50/6;  $\frac{1}{2}$  ltr. — 34/-

$\frac{1}{2}$  but. — 25/9;  $\frac{1}{4}$  but. (Flask) — 13/6, Setka — 7/9, Min. — 4/3

WÓDKA WYBOROWA 65.5 Pr. (Red Label)  $\frac{3}{4}$  ltr. — 42/6  
 $\frac{1}{2}$  but. — 22/3;  $\frac{1}{4}$  but. (Flask) — 11/6

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 36/-

WÓDKA KRAKUS 65.5 Pr.  $\frac{3}{4}$  ltr. — 43/6;  $\frac{1}{2}$  but. — 22/9

WIŚNIOŹKA 70 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 32/9;  $\frac{1}{2}$  but. — 24/9  
Setka — 7/6; Min. — 4/-

JARZĘBIAK 70 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 32/9; Min. — 4/-

ŻUBRÓWKA 70 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 32/9; Min. — 4/-

ŚLIWOWICA 69 Pr.  $\frac{3}{4}$  ltr. — 46/-;  $\frac{1}{2}$  but. — 23/6

WIŚNIAK  $\frac{3}{4}$  ltr. — 38/-;  $\frac{1}{2}$  but. — 19/6

KRUPNIK 70 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 34/-; Min. — 4/6

STARKA 87 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 41/6; Min. — 4/6

PURE SPIRIT 100 Pr.  $\frac{1}{2}$  but. — 32/9

PURE SPIRIT 140 Pr.  $\frac{1}{2}$  but. — 43/-; Min. — 7/3

GOLDWASSER 70 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 33/3; Min. — 4/-

CASSIS 61 Pr.  $\frac{1}{2}$  ltr. — 29/-; Min. — 4/-

WINA OWOCOWE — butelka 10/-

## BLIŹNIAKI (Twin Pack) — 14/6

Buteleczka wódki wyborowej i wiśniówki oraz dwie oryginalne polskie ozdobne szklanezki na wódkę w pięknym pudełku ręcznej roboty.

## M I O D Y :

WAWEL — Gąsiorek  $\frac{3}{4}$  ltr. — 17/-; podwójny — 35/-; setka — 2/9

STAROPOLSKI — Gąsiorek  $\frac{3}{4}$  ltr. — 17/-

NADWIŚLAŃSKI w kolorowych kamionkach  $\frac{3}{4}$  ltr. — 23/6

## PIWO TATRA — ŻYWIEC, OKOCIMSKIE i PORTER

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win i wódek.

Wył. Importer EDOUARD ROBINSON LTD.

21, OLD COMPTON STREET, LONDON, W. 1.

Tel. GERrard 3367

## KALENDARZYK KOMBATANTA NA ROK 1965

JUŻ JEST W DRUKU!

CENY: oprawa reksinowa 5/-  
oprawa w skórce 9/-

Prosimy nadsyłać zamówienia do

**Gryf Publications Ltd.,**

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.

## ZBIOROWA WYSTAWA LETNIA

# CASSEL GALLERY

Naprzeciw Victoria and Albert Museum

AKWARELE i OLEJE OD £5.0.0!

8a, THURLOE PL., LONDON, S.W. 7. KEN 2525